

29326.
II 1939

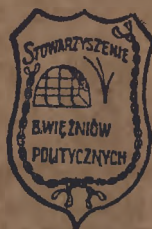
KRONIKA

RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE

ORGAN STOW. B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY DZIEJOM WALK
O NIEPODLEGŁOŚĆ I SOCJALIZM



POD REDAKCJĄ:

ADAMA PRÓCHNIKA

Tom V. Nr. 2 (18). Kwiecień—Czerwiec 1939 r.

Treść Nr. 18:

ADAM PRÓCHNIK: Sądy wojenne w 1908 roku.

EUGENIUSZ AJNENKIEL: U stóp łódzkiej szubienicy.

ROMAN SZCZAWIŃSKI: Radom: jesienią 1918 r.

EDMUND BUCH: Wspomnienia z działalności bojowej.

ZOFIA KUNICKA: Wspomnienie (r. 1906).

WŁ. RUTKIEWICZ: Z moich wspomnień.

STANISŁAW FISZER: Wspomnienie o E. Gibalskim.

SPRAWOZDANIA.

DOKUMENTY: Na tropie „Robotnika“.

KSIĘGA ŻYCIORYSÓW DZIAŁACZY REWOLUCYJNYCH. (arkusz 17).

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE

wydaje

Kwartalnik Historyczny (od r. 1866). Prenumerata roczna zł. 32.

Wiomości Historyczno - Dydaktyczne. Prenumerata roczna zł. 8.

Członkowie, opłacający wkładkę roczną zł. 20, otrzymują oba pisma bezpłatnie.

Adres: Lwów, Uniwersytet. Nr. P. K. O. 152.226.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Senatorska 36 m. 15. Telefon Nr. 272-21. Lokal Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.

Warunki prenumeraty: zeszyt pojedynczy 2 zł. Rocznie (4 zeszyty) 6 zł., zagranicą 7 zł. Konto P. K. O. 10.868.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Jagodziński.

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.

Odbito w druk. Spółki Nakł.-Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.

KRONIKA RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE KWARTALNIK

ROK V. KWIECIEŃ — MAJ — CZERWIEC 1939 R. NR 2 (18).

Adam Próchnik

Sądy wojenne w 1908 roku

W okresie walk rewolucyjnych w zaborze rosyjskim sądy wojenne stanowiły jeden z najważniejszych środków represyjnych w rękach władz rządowych. Dawały one w stosunku do zwykłego, karnego sądownictwa dwie korzyści, naturalnie z punktu widzenia skuteczności akcji represyjnej, skierowanej przeciw ruchowi rewolucyjnemu. Pierwszą korzyścią była łatwa możliwość ferowania surowych wyroków, a w szczególności kary śmierci, która stanowić miała najważniejszy środek dla steroryzowania ludności. Sądownictwo zwyczajne było pod tym względem bardziej skrupowane, karę śmierci mogło stosować tylko w okolicznościach wyjątkowych. W sądownictwie wojennym kara śmierci była podstawowym środkiem represyjnym. Drugą korzyścią, którą dawały sądy wojenne, była szybkość procedury. To w okresie rewolucyjnym stanowiło dla władz rządowych rzecz ogromnie ważną. Władze te pragnęły zadawać ruchowi rewolucyjnemu ciosy decydujące i szybkie, pragnęły rozprawić się z nimi w sposób doraźny i stanowczy. Ta szybkość w połączeniu z bezwzględnością wyroków stanowić miały tę atmosferę, która winna ogół ludności tego buntowniczego kraju przepoić należnym strachem, posiać uczucia obawy, zapewnić posłuszeństwo.

Nawet szybkość, zagwarantowana przez sądy wojenne, przestała wkrótce wystarczać. Władze zaczęły sobie życzyć, aby odpowiedź na czyny bojowników następowała błyskawicznie, aby karzący miecz spadał na głowy odrazu, bez zwłoki, aby na serca ludzkie rzucić przerażenie, aby ponury cień szubienicy zaciążył nad całym krajem. Wśród takich tendencji i dążeń, nawet sądy wojenne wydawały się zbyt powolne i zbyt skrupulatne w przeprowadzaniu spraw. Był to sąd wprawdzie o charakterze doraźnym, ale bądź co bądź forum sądowe. Można było formalności sprowadzić do minimum, procedurę możliwie uprościć, bezceremonialność sądową doprowadzić do granic

ostatecznych, ale jakieś formy pozostawały, jakaś procedura obowiązywała, jakichś zasad musiano się trzymać, i jakiś, choćby mały czas, musiał upłynąć. A to gniewało niepomrotnie generał-gubernatora Skołona. Wpadł on wtedy na koncepcję, która była jego osobistym pomysłem, a mianowicie na ferowanie wyroków śmierci bez sądu, nawet wojennego, na załatwianie tych spraw krótko i stanowczo, na drodze administracyjnej. Administracyjne wyroki śmierci było to coś, co nawet na rosyjskie stosunki musiało się wydawać dziwaczne i niezrozumiałe. Skołon oparł się na swoistej interpretacji przepisów o stanie wojennym. Wśród tych przepisów bowiem znajdował się art. 12, który dzięki bardzo ogólnikowej stylizacji zezwalał na tego rodzaju pomysły. Artykuł ten bowiem upoważniał władze administracyjne do stosowania w nadzwyczajnych okolicznościach środków represyjnych nieprzewidzianych w innych artykułach. Otóż Skołon zastosował tego rodzaju wykładnię tego postanowienia, że daje to generał-gubernatorowi nieograniczone pełnomocnictwa do kary śmierci włącznie. Tak szeroka interpretacja napotkała jednak na sprzeciwy. Ówczesny premier hr. Witte uznał ją za gorliwość zbyt daleko posuniętą i uzyskał zgodę cara na uchylenie tego rodzaju praktyk. Stanął na stanowisku, że kara śmierci może być stosowana tylko w trybie przez ustawę przewidzianym i w żaden inny sposób, a więc tylko na drodze zwykłego postępowania, albo wojennego, ale w każdym razie sądowego. Depesza Wittego wypowiada niedwuznacznie wolę cesarską „że przy żadnej interpretacji nie jest dopuszczalne, ani możliwe pozbawianie życia uwięzionych przestępców w porządku administracyjnym bez sądu, działającego ściśle zgodnie z obowiązującymi prawami“. Skołon musiał się, czy chciał czy nie chciał, do tego zastosować. Wprawdzie później, gdy miejsce Wittego zajął Stołypin, Skołon natrafił już na bratnią duszę i na lepsze zrozumienie zasady stosowania najbardziej stanowczych metod represyjnych, i uzyskał zgodę na ponowne wprowadzenie administracyjnych wyroków śmierci („walczyć przeciw aktom terrorystycznym rewolucjonistów, wedle mego zdania, pisał Skołon do Stołypina dnia 14 lipca 1906 r. można tylko przy pomocy jeszcze mocniejszego teroru ze strony władz rządowych, to jest drogą urzeczywistnienia w pełnej mierze art. 12 stanu wojennego aż do stosowania kary śmierci bez sądu włącznie“), ale w praktyce ograniczyło się to do wypadków stosunkowo nielicznych i sądy wojenne pozostały nadal i przez cały czas głównym narzędziem walki z ruchem rewolucyjnym.

Sąd Wojenny, terminologia w Polsce przyjęta, jest właściwie określeniem nieścisłym. Jest to do pewnego stopnia rusycyzm. Słowo „wojenny“ nasuwa bowiem związek z wojną, wyobrażamy sobie, że sąd taki jest instytucją chwilową, tymczasową, że jest to rodzaj sądu doraźnego, działającego tylko w wyjątkowych okolicznościach. Pierwsza myśl, gdy słyszy się tę nazwę, to przypuszczenie, że sąd wojenny spełnia swe funkcje, albo w czasie istotnej wojny, albo wtedy, gdy z powodu trudności wewnętrznych, nad krajem został zawieszony stan wojenny. Tymczasem rzecz przedstawia się zupełnie inaczej.

Sąd Wojenny stanowi w państwie rosyjskim, w epoce caratu, instytucję stałą, o trwałym istnieniu, o ustalonych podstawach prawnych i formach organizacyjnych. Nie tylko dlatego, że stany wyjątkowe były tam stanem niemal normalnym. Wynika to także z podwójnego znaczenia słowa „wojenny“, które w języku rosyjskim ma to samo znaczenie co w naszym języku, ale obok tego oznacza również to samo, co nasze słowo „wojskowy“. Dzięki temu „Sąd Wojenny“ stanowi pojęcie, które też można podwójnie tłumaczyć, jak sąd wojenny i jako sąd wojskowy.

A sąd wojskowy jest to wszak z natury rzeczy instytucja stała. Skoro armia nie podlega sądom zwyczajnym, skoro posiada swoją własną organizację sądową i swoją własną procedurę, musi mieć zarówno w czasie wojny, jak i w czasie pokoju swoje własne sądy, sądy wojskowe.

Ale w takim razie nomenklatura „Sąd Wojenny“, może wydać się po prostu fałszywa. Należy mówić „Sąd Wojskowy“ i unikniemy wszelkich nieporozumień. Byłoby to słuszne, gdyby nie jedna rzecz. Sąd Wojskowy nie ograniczał się wcale do sądzenia tylko wojskowych, sądził on również osoby cywilne. A sądenie przez sąd wojskowy osób niewojskowych ma z natury rzeczy coś wyjątkowego i aczkolwiek nie było to ograniczone wyłącznie do okresu stanu wojennego, w tym charakterze słusznie nazywamy sąd taki sądem wojennym. I dzięki temu mamy do czynienia z sądem wojennym, jako instytucją stałą, która jest normalnym sądem dla wojskowych i wyjątkowym sądem dla osób cywilnych.

Sądy wojenne (czy też wojskowe) powstały w państwie rosyjskim jeszcze w epoce wielkich reform przeprowadzonych przez cara Piotra I, t. zw. Wielkiego. Działalność ich opierała się na ustawie wojskowej z r. 1716. Ten stan rzeczy, wtedy ustanowiony, trwał bez poważniejszych zmian przez półtora wieku. Dopiero w r. 1867 nastąpiła zasadnicza reforma sądowo-wojskowa i organizacja wtedy ustalona przetrwała już do końca. Drobne sprawy powierzano sądom pułkowym, które nas tu bliżej interesować nie będą. Nie należy ich mieszać z sądami polowymi, o których nie omieszkamy kiedyś specjalnie pomówić. Zasadniczą instancją w sądownictwie wojskowym był Wojenny Sąd Okręgowy. Odpowiada on podziałowi armii rosyjskiej na okręgi wojskowe. Zgodnie z tą organizacją Królestwo Polskie stanowiło jeden okrąg wojskowy, t. zw. Warszawski Okrąg Wojskowy. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie długo granice administracyjno-cywilne pokrywały się ściśle z granicami organizacji wojskowej. Podział na okręgi wojskowe został ustanowiony w r. 1864, ale w r. 1875 wydzielono z Warszawskiego Okręgu Wojskowego gubernię suwalską, z wyjątkiem pow. szczuczyńskiego, i przyłączono ją do Wileńskiego Okręgu Wojskowego. Odtąd więc Warszawski Okrąg Wojskowy obejmował dziewięć gubernii, a mianowicie warszawską, kaliską, kielecką, lubelską, łomżyńską, piotrkowską, płocką, radomską i siedlecką, i powiat szczuczyński gubernii suwalskiej. Okrąg zaś wileński obejmował gub. wileńską, grodzieńską, kowieńską, kurlandz-

ką, witebską, mohylewską, mińską, resztę gubernii suwalskiej i część gubernii liflandzkiej.

Dowódcą Warszawskiego Okręgu Wojskowego był z reguły Warszawski Generał Gubernator, ale jako szef administracji cywilnej obejmował on swą władzą całych dziesięć gubernii Królestwa Polskiego, jako dowódca wojskowy dziewięć gubernii i jeden powiat.

Otóż w granicach Wojskowego Okręgu działał i Sąd Okręgowy Wojenny. Warszawski Okręgowy Sąd Wojenny, taka była pełna nazwa, ogarniał zatem swym działaniem owych dziewięć gubernii z powiatem szczuczyńskim. W Wilnie istniał analogiczny Wojenny Sąd Okręgowy, któremu między innymi podlegała reszta powiatów gubernii suwalskiej.

Organizacja Wojennego Sądu Okręgowego była tego rodzaju, że składał się on z przewodniczącego i stałych wojennych sędziów, którzy w zasadzie powinni byli mieć prawnicze wykształcenie, i z tymczasowych członków, a mianowicie dwóch sztabowych i dwóch niższych oficerów. Ilość sędziów stałych była określona etatami. Przy każdym okręgowym sądzie urzędował wojenny prokurator. Oskarżony miał prawo do posiadania obrońcy, przy czym w sprawach przestępstw, które nie mają natury wojskowej, mógł mieć obrońcę cywilnego.

Wyższą instancją był Główny Sąd Wojenny, który miał jednak znaczenie sądu wyłącznie kasacyjnego, a więc mógł tylko wyrok uchylić dla ponownego osądzenia sprawy, a nie miał mocy zmiany wyroku. Przy Głównym Sądzie urzędował analogicznie Główny Wojenny Prokurator.

Nie oznacza to jednak, aby wyroki Okręgowego Sądu Wojennego były niezmiennie. Podlegały one zatwierdzeniu ze strony Dowódcy Okręgu Wojskowego, a więc w tym wypadku Warszawskiego Generała Gubernatora, który bardzo często wymiar kary zmniejszał. Był on w gruncie rzeczy panem życia i śmierci. Odwołania się do łaski Ministra Wojny lub Cara, kończyły się zazwyczaj tym, że te najwyższe czynniki oddawały decyzję w ręce Generała Gubernatora, który wtedy orzekał ostatecznie.

Rozciągnięcie kompetencji sądów wojennych na sprawy osób cywilnych opierało się na prawie z 4 września st. st. 1881 r. W myśl tego prawa w miejscowościach, na które rozciągnięto, już nie tylko stan wojenny, ale również stan wzmocnionej lub nadzwyczajnej ochrony, gen. gubernatorom przysługiwało prawo, sprawy z oskarżenia o przestępstwa o charakterze niewojskowym i skierowane przeciw osobom cywilnym, wyłączać z pod normalnego sądownictwa i postępowania karnego, i przekazywać je do rozpatrzenia i wyrokowania sądom wojennym. Nawet w miejscowościach, gdzie nie było żadnej formy stanu wyjątkowego, Minister Spraw Wewnętrznych mógł w porozumieniu z Ministrem Sprawiedliwości sprawy osób cywilnych o przestępstwa t. zw. państwowe („gosudarstwiennija“) przekazywać sądom wojennym.

Ponieważ na terenie Królestwa Polskiego stany wyjątkowe, tego czy innego stopnia, były stanem wprost chronicznym, istniały, i bez

tego ostatniego przepisu, zawsze możliwości przekazania spraw politycznych sądom wojennym. W ten sposób stawały się one u nas instytucją stałą. W walce z ruchem rewolucyjnym odgrywały one wielką rolę.

Z działalnością sądów wojennych na terenie Królestwa Polskiego pragnęlibyśmy się zatem bliżej zapoznać. Należałoby sobie zwłaszcza zdać sprawę z rozmiarów, które akcja ta u nas przybrała. Czas najwyższy, aby zaprzestać mówić o sądach wojennych jako o żelaznym wilku, o jakiejś bliżej nieznanej potędze represyjnej, która wisiała nad polskim społeczeństwem, ale ażeby sprawdzić możliwie ściśle działanie tej groźnej maszyny.

Niestety będzie to rzecz nasuwająca nie mało trudności. Sądy Wojenne nie pozostawiły po sobie wiele materiału, który byłby dla nas dziś dostępny. A właściwie powinno być tego materiału wiele. Sądy Wojenne miały wszak swe biura, prowadziły własne kancelarie, które wyprodukowały wiele dokumentów. Zdarzało się niejednokrotnie, że akta dotyczące ważnej sprawy, rozpatrywanej przez sąd wojenny, pęczniały, rozrastały się w kilkadziesiąt voluminów, grubych tomów, zawierających dane śledztwa. Byłby to materiał bardzo cenny, gdyby był dziś do naszej dyspozycji. Niestety jednak tak nie jest. Akta Sądów Wojennych nie zachowały się w Polsce. O ile, w jakim stopniu i czy w ogóle zachowały się w Rosji, trudno dać na to odpowiedź. Wydaje się to raczej wątpliwe. W wydawnictwach sowieckich nie znać śladów, aby z tych materiałów korzystano.

Jeżeli więc jesteśmy pozbawieni możliwości korzystania z tej bogatej skarbnicy, zawierającej bezpośredni materiał świadczący o działalności sądów wojennych i o akcjach politycznych, rozgrywających się w naszym kraju, pozbawieni chwilowo, czy też pozbawieni na stałe, musimy szukać materiałów innych, które w innych warunkach musielibyśmy uznać za drugorzędne, a w tym wypadku mogą nam być ogromnie przydatne.

Otóż wyroki wydawane przez sądy wojenne, ulegały confirmacji Generał Gubernatora, w charakterze dowódcy okręgu wojskowego. Z tego tytułu mogły one znaleźć odbicie w aktach kancelarii Generał Gubernatora. Dwukrotnie generał-gubernator spotykał się ze sprawą, która była rozpatrywana przez Sąd Wojenny. Raz u wstępu. Od jego mianowicie decyzji zależało, czy sprawa ta będzie przeprowadzona przez zwyczajne sądy, na drodze normalnej procedury sądowej, czy też zostanie przekazana sądowi wojennemu. Po raz drugi zaś wpłynęła ta sprawa do kancelarii generał-gubernatora po zapadnięciu wyroku. Wyrok ten komunikowano, a następnie zapadała decyzja co do zatwierdzenia lub ewentualnego złagodzenia kary.

Dzięki temu zatem w aktach kancelarii Generał Gubernatora winny znaleźć się dane o działalności Sądów Wojennych. Rzecz jasna, że materiał ten nie może iść w porównanie z tym, co zawierały akta samych sądów. Jest to materiał w całym tego słowa znaczeniu drugorzędny, uboczny, są to zaledwie ślady tego, że coś się działo, ale w braku głównych źródeł, trzeba z tego czerpać, a nawet trzeba być zadowolonym, że to źródło się zachowało.

W okresie, kiedy sądy wojenne stały się dla ziem polskich zaboru rosyjskiego chlebem codziennym, w okresie zatem większego nasilenia ruchu rewolucyjnego, kancelaria Warszawskiego Generał Gubernatora miała ze sprawami tymi wiele do czynienia. To skłoniło ową kancelarię do założenia dla tych spraw specjalnych akt. Każda sprawa, której przyszło wkroczyć na drogę sądownictwa wojennego otrzymywała osobną teczkę, w której skupiano całą korespondencję tej sprawy dotyczącą. Była to teczka z miękkiego, ciemno-fioletowego papieru. W latach późniejszych przyjęto okładki koloru żółtego. Na grzbiecie takiej teczki umieszczano krótkie streszczenie przedmiotu oskarżenia, a poniżej nazwiska osób w tej sprawie pociągniętych do odpowiedzialności przed sądem wojennym. Obok nazwisk zazwyczaj umieszczano krótkie dane o wyroku. Zdarzało się czasem, że wewnątrz aktu brak było nawet materiału o wymiarze kary, a jednak na grzbiecie okładki dane te się znajdują i stanowią w tym wypadku jedyny materiał. Aczkolwiek w zasadzie dla każdej sprawy przeznaczano osobne teczki fioletowe (czy potem żółte), nie brak było wypadków, że w niektórych teczkach umieszczano kilka spraw i na grzbiecie odróżniano je kolejną liczbą rzymską. Wewnątrz teczki korespondencja znajdowała się w stosunku do tych kilku spraw pomieszana i niczym od siebie nie rozdzielona.

Te teczki otrzymywały w kancelarii Generał Gubernatora swoją kolejną numerację, niezależną od ogólnej numeracji akt, przyjętej w kancelarii. Później jednak wcielano te teczki do ogólnej registratury. Kancelaria Generał Gubernatora Warszawskiego dzieliła się na wydziały, a te na referaty. Otóż sprawy polityczne mieściły się w zasadzie w wydziale I, a ściśle biorąc w jego referacie II. Tam też były prowadzone owe teczki o sprawach sądów wojennych. W registraturze rosyjskiej przyjęty był system roczny. Akta z danego roku wedle systemu rzeczowego dzielono na akta o kolejnej numeracji. Otóż w tym ogólnym planie registratury musiano również uwzględnić owe teczki dotyczące sądów wojennych. Dzielono je wtedy na dwie kategorie, na te które pociągnęły za sobą wyroki śmierci, i na te, które nie zostały zakończone wyrokami śmierci. Co prawda podział to był niezbyt ścisły, gdyż przeważnie działo się tak, że w jednej i tej samej sprawie zapadały wyroki różne, jedni otrzymywali wyroki śmierci, a drudzy inne kary, a sprawa jako znajdująca się we wspólnej teczce musiała zostać zaliczona do jednej kategorii. Otóż w ogólnym planie registratury każda z tych dwóch kategorii była traktowana jako jeden akt, o swoim wspólnym numerze. W ten więc sposób korespondencja kancelarii Generał Gubernatora dotycząca spraw sądów wojennych skupiała się w wydziale I, referacie 2-gim w dwóch kolejnych aktach, jeden dotyczący spraw z wyrokiem śmierci, drugi z innymi karami. Każdy z tych dwóch aktów obejmował zatem kilkadziesiąt teczek, do niego zakwalifikowanych, przy czym numeracja teczek schodziła do roli wewnętrznej numeracji w akcie, numeracji niekompletnej i przerywanej, gdyż część teczek weszła do jednego aktu, a część do drugiego. Ponieważ kilkadziesiąt teczek (czasem przekraczało to setkę) trudno było oprawić w jeden volu-

men, musiano każdy z tych dwóch aktów podzielić na kilka woluminów, stanowiących części tego aktu. Każdy taki volumen zawiera zatem w sobie kilkanaście, lub nawet dwadzieścia i kilka teczek.

Nas jednak najwięcej będzie interesować zawartość takiej teczki, skupiającej materiał o danej sprawie, lub rzadziej o kilku sprawach.

Jak już zaznaczyliśmy zawartość ta nie jest niestety bogata. Najpierw znajduje się tam korespondencja w sprawie decyzji Warszawskiego generała - gubernatora o przekazaniu sprawy na drogę sądownictwa wojennego, a więc o jej wyjęciu z pod zwyczajnej jurysdykcji. Jest to z reguły korespondencja czysto formalna, nie zawiera ona żadnych danych o sprawie, o przedmiocie oskarżenia, nawet ogranicza się często do czołowych nazwisk oskarżonych. Ta część tych akt nie posiada dla nas właściwie żadnej wartości. Następnie w takiej teczce znajduje się pismo o wyznaczeniu terminu rozprawy przed sądem wojennym. Pismo takie jest niestety bardzo lakoniczne, oprócz terminu sprawy zawiera ono tylko nazwiska oskarżonych i krótkie, lakoniczne streszczenie oskarżenia. Nie można tego identyfikować z aktem oskarżenia. Czasem są tam tylko wymienione paragrafy, z których wytoczono oskarżenie, przeważnie są krótko wymienione zarzuty, np. tacy i tacy, dnia tego i tego, o takiej godzinie, wpadli tam a tam i zrobili to i to. Bliższych danych, a zwłaszcza dowodów, uzasadniających oskarżenie pismo takie nie zawiera. Wreszcie w teczce takiej znajduje się pismo komunikujące brzmienie wyroku. Nie należy tego jednak również mieszać z odpisem, czy dosłownym brzmieniem wyroku, który stanowił zwykle obszerny dokument. Pismo, komunikowane kancelarii generała - gubernatora, było to lakoniczne powtórzenie oskarżenia, uznanie winy i sformułowanie wyroku.

Dalsza zawartość teczki to zupełnie krótkie zatwierdzenie wyroku przez generała - gubernatora, jako dowódcy okręgu wojskowego, czasem ze złagodzeniem kary. W razie zatwierdzenia kary śmierci znajdziemy zazwyczaj w teczce zawiadomienie krótkie, suche z dowództwa cytadeli warszawskiej o wykonaniu wyroku. Wreszcie w wielu wypadkach w teczce znajduje się korespondencja w sprawie złagodzenia kary lub ułaskawienia, podania rodziny, depesze adwokatów, depesze z Petersburga, oddające zazwyczaj decyzję w ręce generała-gubernatora. Czasem na takiej depeszy, na takim podaniu znajduje się krótka, ale jakże wymowna adnotacja, że rzecz jest bezprzedmiotowa, bo wyrok śmierci został już wykonany.

Zadziwiająca jest ta niesłychana lakoniczność korespondencji tam, gdzie ocieramy się co krok niemal o szubienicę. Jak mało używano słów, tam gdzie rozgrywała się gra o życie ludzkie. Jakieś małe świstki papieru, z oszczędnością centymetrów kwadratowych, zawierają wieść o straceniu czasem szeregu osób, przy równoczesnej rozrzutności słów i papieru w drobnych, małych sprawach. Charakterystyczny również jest ten brak bliższych szczegółów personalnych o osobach, które skazywano na śmierć, na wieloletnią katorgę. Przecież w tych samych aktach kancelarii generała-gubernatora gdy mowa jest o jakże drobniejszych, jakże mniej tragicznych sprawach administracyjnych, o sprawach zakończonych często wysyłką w głąb Ro-

sji, zagranicę, zakazem pobytu w pewnych tylko guberniach czy miejscowościach, znajdziemy zawsze dane bardzo szczegółowe, pozwalające bez trudu zidentyfikować daną osobę, nazwisko, imię, kilka imion, jeżeli ta osoba ich kilka posiadała, imię ojca, wiek, stwierdzenie przynależności gminnej. Ale w sprawach, które przeszły przez sąd wojenny jest jakaś straszliwa małosłowność, brak najkonieczniejszych danych. Są wypadki, kiedy korespondencja nie podaje nawet imion skazańców. To zdarza się coprawda rzadko. Ale z reguły brak imienia ojca, wieku, przynależności gminnej. Zasada tej korespondencji to jest krótko: nazwisko i imię, i na tym koniec. I dlatego też na podstawie tych akt stwierdzenie dziś ściśle i dokładne do kogo dany akt się odnosi jest nieraz rzeczą bardzo trudną, zwłaszcza tam, gdzie mamy do czynienia z nazwiskiem czy imieniem w Polsce bardzo pospolitym, a wśród naszych skazańców politycznych takie właśnie nazwiska proste, ludowe, wielokrotnie się powtarzające, przeważają. Znane, historyczne, pięknie brzmiące nazwiska są w tych aktach rzadkością, nie pojawiają się na tych kartach, bogatych w robotnicze, chłopskie nazwania.

Jeszcze na jeden moment pragniemy zwrócić uwagę. Akta kancelarii warszawskiego generała - gubernatora dotyczące sądów wojennych są nie tylko lakoniczne, są niestety jeszcze niekompletne. Wiele w nich luk i braków. Nie mamy najmniejszej pewności, że wszystko tam dotarło i zostało, co dotrzeć i zostać było powinno. Przeważnie, nie czyni to wrażenia, jak gdybyśmy posiadali komplet wszystkich spraw z okresu rewolucyjnego. Ale co gorsza i te sprawy, o których dane posiadamy, o których założono fioletowe czy żółte teczki, są niekompletne, zawierają materiał często tylko częściowy, niepełny. Podaliśmy powyżej schemat danych zawartych w normalnej tecze. Bardzo jednak często teczki takie pozwalają nam ustalić tylko część owych danych. Bardzo często brak wyroku, a natomiast są dane o rozpisaniu rozprawy. Czy rozprawa się odbyła? Skądinąd natrafiamy na ślady tego, ale wyroku nie posiadamy. Często dowiadujemy się z aktu tylko tyle, że sprawa została przez generała - gubernatora wyjęta z pod zwykłej jurysdykcji, że została przekazana sądowi wojennemu, ale nie wiemy ani tego czy rozprawa została wyznaczona, ani jaki był jej wynik.

Jest to więc materiał ubogi, niepełny, daleki od tego, aby mógł nas zadowolić, a zwłaszcza, aby mógł nam wystarczyć, a jednak w tych warunkach, w jakich jesteśmy, bardzo ważny i mimo wszystko cenny, i wcale nie godny pogardzenia. Jest to w tej chwili materiał jedyny, który jako tako, niedokładnie, z lukami, ale w każdym razie ujmuje całokształt. Jedynie na podstawie tego materiału można dziś budować jakieś wnioski ogólne, można próbować tworzyć syntezy i cyfrowe choćby uogólnienia, oparte na pewnej dozie prawdopodobieństwa. Rzecz jasna, musimy dążyć do tego, aby materiał ten uzupełniać. Tu i ówdzie istnieją akty oskarżenia i odpisy wyroków. W samych aktach kancelarii generała - gubernatora można natrafić na inne jeszcze, ułamkowe, przypadkowe dane, oprócz powyższych. Ale stanowi to tylko materiał dodatkowy. Jeżeli nie natrafimy na

właściwe akta sądu wojennego, te akta, o których tu piszemy, będą stanowić źródło ubogie, ale najważniejsze.

Celem naszym w tej chwili jest przeprowadzenie próby dokonania na podstawie tego materiału, którym rozporządzamy pewnych uogólnień, pewnych zestawień natury sumarycznej. Z uwag poprzednich wynika, że wnioski do których dojdziemy będą posiadać wartość względną, że nie będą one wnioskami ostatecznymi, że cyfry nasze będą rzeczywistość odzwierciedlać w przybliżeniu. Ale i to jest potrzebne, i dlatego pragniemy ten obraz działalności sądów wojennych nakreślić. W przyszłości trzeba będzie zapewne wprowadzić wiele korektur, tymczasem stwierdzimy to, co możemy już stwierdzić.

W obecnym artykule pragniemy ograniczyć się do jednej części tego zadania, pragniemy ująć działalność sądów wojennych w ciągu jednego roku, zastrzegając sobie opracowanie w przyszłości i innych lat, a na końcu zestawienia cyfr ogólnych i wyciągnięcie wniosków o całości.

Wybraliśmy sobie na początek rok 1908. Dlaczego właśnie ten rok? Nie jest to zgodne z zasadami chronologii. Czynimy tak jednak dla tego, że przypuszczamy, iż obraz tego właśnie roku może być najdokładniejszy, a więc najlepiej nadaje się do wyciągania wniosków. Z lat innych są braki znacznie większe. Tam, gdzie braki są wielkie, wartość sumowań jest zbyt problematyczna. Co do roku 1908 sądzymy, że aczkolwiek co do wielu spraw, brak niektórych danych, a zwłaszcza wyroków, to samych spraw brakować będzie bardzo niewiele. Tak przynajmniej pozwala wnioskować dotychczasowa praktyka. Nie zdarza się prawie nigdy, aby osoby poszukujące swoich spraw z tego roku, nie zostały w aktach znalezione. To zachęca do czynienia cyfrowych zestawień.

I jeszcze jeden moment. Rok 1908 należał do lat w pracy sądów wojennych najbardziej ożywionych. W samych dziejach ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim był to rok schyłkowy, poniekąd likwidacyjny. Ale pod względem represji jest to okres jeden z najważniejszych. Odbija się to wyraźnie na aktach. W żadnym z lat rewolucyjnych nie wyprodukowano ich tak wiele, jak w r. 1908. Spraw przed sądem wojennym było również owego roku najwięcej. Kreśląc więc obraz prac sądowych r. 1908, kreślimy bardzo poważną część ogólnej historii sądów wojennych. Trzeba dodać, że sądy te w r. 1908 bynajmniej nie ograniczały się do sądenia przestępstw dokonanych w owym roku, ale w znacznej części były zajęte sprawami dotyczącymi lat poprzednich, lat 1905 — 1907. Odnośne cyfry zestawimy w odpowiednim miejscu.

Podstawą naszych rozważań jest działalność Warszawskiego Okręgowego Sądu Wojennego, o którym wyżej była mowa. Zaznaczyć jednak należy, że obok tej instytucji o charakterze stałym, działały na terenie Królestwa Polskiego, jeszcze w tym okresie instytucje tymczasowe, które uzupełniły działalność sądu warszawskiego, sądy o znaczeniu dodatkowym. Widocznie bowiem w czasie wielkie-

go nasilenia ruchu rewolucyjnego i nawału działalności represyjnej Warszawski Okręgowy Sąd Wojenny nie dawał sobie rady. Otóż w tym okresie powołano do życia tak zw. Tymczasowe Sądy Wojenne. Działały one poza Warszawą na tych samych zasadach co sąd warszawski. Ich rola była wyraźnie pomocnicza. Nie dzieliły się one z sądem warszawskim terytorium, które było do obsłużenia. Aczkolwiek taki sąd tymczasowy z natury rzeczy sądził sprawy, które wynikły w najbliższych okolicach jego siedziby, to bynajmniej terytorium tego nie obejmował całkowicie. Niektóre sprawy z tego terytorium były sądzone w Warszawie, gdy inne w tym samym czasie rozpatrywał tymczasowy sąd na miejscu. Mamy dane o istnieniu dwóch takich sądów, Tymczasowy Sąd Wojenny w Łodzi i Tymczasowy Sąd Wojenny w Radomiu. Istniał również podobny sąd w Suwałkach, ale on jak wiemy nie był związany z okręgiem warszawskim, ale z wileńskim, i w Wilnie wyroki jego ulegały zatwierdzeniu.

Rzecz jasna, że większość prac sądowych wykonał w r. 1908 sąd warszawski. Sąd łódzki był również bardzo czynny. Sąd radomski działał krótko i odegrał rolę tylko epizodyczną. Sąd łódzki sądził sprawy nie tylko z okręgu łódzkiego, ale również często sprawy z Zagłębia Dąbrowskiego. Urzędujący bowiem w owym czasie w Łodzi tymczasowy generał - gubernator Kaznakow, obejmował swą władzę dwie gubernie, piotrkowską i kaliską. Sąd radomski sądził sprawy terenowo związane z okręgiem radomskim. Sąd warszawski sądził sprawy z całego terenu Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Można śmiało stwierdzić, że sąd wojenny był w r. 1908 instytucją w stosunku do ludności cywilnej stałą. Z danych, które zebraliśmy, wynika, że Warszawski Okręgowy Sąd Wojenny był w ciągu tego roku czynny przez 152 dni. Działał więc jak maszyna o stałym popędzie. Nie było w funkcjonowaniu sądu wojennego żadnych przerw ani ferii, działalność jego rozciąga się na wszystkie miesiące roku.

Przeciętnie rozpatrywał warszawski sąd wojenny dwie sprawy dziennie, ogółem bowiem w ciągu tych 152 dni, przesunęły się przed sądem 283 sprawy. Oskarżonych w tych sprawach było 931 osób.

Największe natężenie działalności sądu wojennego przypada na miesiąc czerwiec. Sąd był wtedy czynny 19 dni, rozpatrywał 49 spraw, obejmujących 151 osób. Najmniej spraw było w kwietniu, przypada bowiem na ten miesiąc 8 dni sądowych, 13 spraw i 23 oskarżonych. Zaznaczyć należy, że nie bierzemy tu pod uwagę miesiąca stycznia, który wedle naszych cyfr stoi poniżej kwietnia. O styczniu bowiem nie posiadamy pełnych danych, gdyż część tego miesiąca wedle starego stylu pokrywa się z miesiącem grudniem 1907 r., a akta o których tu jest mowa za rok 1907 wogóle nie zachowały się. Wynika z tego, że nasze dane styczniowe są niezupełne, a w rezultacie i cyfry całoroczne są nieco mniejsze niż w rzeczywistości.

Poniższa tabela wykazuje jak działalność Warszawskiego Okręgowego Sądu Wojennego przedstawiała się w poszczególnych miesiącach:

Miesiące	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Ogółem
ilość dni sądowych . . .	5	11	10	8	13	19	15	13	17	15	11	15	152
ilość spraw rozpatrywanych	7	17	13	13	27	49	23	28	35	26	19	26	283
ilość osób oskarżonych . .	16	53	35	23	85	151	86	141	117	62	57	105	931

Równolegle z sądem okręgowym w Warszawie pracowały oba sądy tymczasowe w Łodzi i Radomiu. Sąd łódzki, o ile dane nasze pozwalają wnioskować, był w owej epoce, a była to epoka Kaznakowa, bardzo ważnym czynnikiem polityki represyjnej rządu rosyjskiego. Może nie był on w tym stopniu instytucją stałą, jak sąd warszawski, ale działalność jego rozpościera się również na cały niemal rok 1908. Z wyjątkiem trzech miesięcy, stycznia, września i października, Tymczasowy Sąd Wojenny w Łodzi był czynny w ciągu całej reszty roku. Dni rozpraw sądowych doliczyliśmy się 37, spraw rozpatrywanych 64, a stanęło przed tym sądem w charakterze oskarżonych osób 214. Poniższa tabela charakteryzuje całą działalność łódzkiego sądu:

Miesiące	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	XI	XII	bez daty	Ogółem
ilość dni sądowych . . .	3	3	7	4	4	6	4	3	3	—	37
ilość spraw rozpatrzonych	5	9	8	5	8	7	10	5	6	1	64
ilość osób oskarżonych	13	27	23	17	33	20	47	17	14	3	214

Jak widzimy nie ma tu pełnej zbieżności z sądem warszawskim, na czoło wysuwa się sierpień, najsłabszym miesiącem (poza tymi, kiedy sąd nie miał sprawy) był luty.

O Tymczasowym Sądzie Wojennym w Radomiu z danych, które posiadamy, możemy sądzić, że działał on tylko w ciągu krótkiego okresu czasu, a mianowicie w sierpniu. Rozprawy tego sądu objęły trzy dni, osadzono trzy sprawy, a stanęły przed sądem 23 osoby. W ten sposób, jeżeli rozpatrzymy całokształt materiału, obejmującej wszystkie trzy sądy, okaże się, że najgroźniejszym miesiącem był sierpień, wtedy bowiem przeszło dwieście osób znalazło się przed sądami wojennymi.

Spróbujmy teraz zestawzić sobie całość akcji sądów wojennych na terenie Królestwa Polskiego w r. 1908. Stwierdzić pozwoli to poniższa tabela:

Sądy wojenne	Ilość dni sądowych	Ilość spraw rozpatrzonych	Ilość osób oskarżonych
Okręgowy warszawski	152	283	931
Tymczasowy łódzki	37	64	214
Tymczasowy radomski	3	3	23
R a z e m . .	192	350	1168

Cyfr tych nie można uważać za niskie. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że obok tego działały inne środki represyjne, sądy zwyczajne i idące w dziesiątki tysięcy kary administracyjne, tysiąc kilkaset osób sądzonych na drodze procedury wojennej charakteryzuje dobrze ówczesną sytuację i rzuca snop światła na masowość działalności represyjnej.

Ale staje przed nami z kolei pytanie, jak ta maszyna działała, w jakim stopniu druzgotała ona społeczeństwo polskie. Jest to zagadnienie kar, które były stosowane. Na czoło wysuwa się kara śmierci przez powieszenie. Drugą kategorię stanowią wyroki skazujące na ciężkie roboty, czyli na tak zw. katorgę, karę tę stosowały sądy wojenne w różnym rozmiarze, a więc w pierwszym rzędzie katorgę dożywotnią, a następnie terminową. Najwyższy wymiar katorgi terminowej wynosił dwadzieścia lat, a dalej skazywano na piętnaście lat, trzynaście i 4 miesiące, dwanaście lat, dziesięć lat, osiem lat, sześć lat, pięć lat i 4 miesiące, pięć lat, cztery lata, dwa lata i 8 miesięcy. Znacznie rzadziej niż katorgę stosowano karę więzienną i to różnego wymiaru od trzech tygodni do dwunastu lat. Następnie skazywały sądy wojenne na rotę aresztanckie i na dom poprawczy. Zdarzały się też wypadki, że o ile właściwe oskarżenie upadło, a powstała jakaś drobna uboczna sprawa, o noszenie broni bez pozwolenia lub coś podobnego, sąd wojenny skazywał nawet na kary pieniężne.

Niestety, dane nasze o wyrokach sądów wojennych nie są pełne. O ile co do ilości spraw przypuszczamy, że luki są niezbyt wielkie,, to co do wyroków brak danych jest poważniejszy.

W sądzie warszawskim co do 204 oskarżonych, w łódzkim 71, w radomskim 8, a więc razem co do 283 osób nie mamy danych o wyroku. Jest to w stosunku do ogólnej ilości oskarżonych grupa dość znaczna, bo stanowiąca 24% całości.

Wśród znanych nam wypadków na czoło wysuwa się kara śmierci. Sądy wojenne szafowały nią w sposób szczodry. Był to wszak w ich polityce czynnik bardzo ważny, mający na celu steroryzowanie ruchu robotniczego. Ówczesny wielkorządca rosyjski w Królestwie Polskim generał - gubernator Skalon uważał tylko ten środek za skuteczny i pragnął go stosować w tempie możliwie najszybszym. Tam gdzie napotykał w tej polityce trudności, umywał ręce i twierdził, że jest bezbronny w walce z rewolucją. Nic dziwnego zatem,

że sądy wojenne pod jego rządami korzystały z możliwości stosowania tej kary w stopniu możliwie najwyższym. Sąd warszawski wydał w r. 1908 wyroków skazujących na karę śmierci 287. Jeżeli odliczymy osoby, co do których wyroków nie znamy, wśród znanych nam wyroków w Warszawie mamy zatem 39.4% wyroków śmierci.

Sąd łódzki osiągnął jednak rekord znacznie poważniejszy. Wydał on 104 wyroki śmierci w tym samym czasie, co stanowi 72.4% ogółu wyroków. Ogółem zatem sądy wojenne w Królestwie Polskim wydały w r. 1908 około 400 wyroków śmierci (ściśle 391). Co prawda nie wszystkie z tych wyroków zostały wykonane i nie potrafimy dać dokładnej odpowiedzi w jakim stopniu to nastąpiło. Mamy dane o 171 wypadkach, kiedy wyroki te zostały złagodzone, przeważnie na bezterminową lub terminową katorgę. Nie mamy jednak pewności, że pozostałe wyroki zostały wykonane, aczkolwiek sądzimy, że w większości wypadków tak było.

Poniższa tabela wykazuje w jaki sposób wydane wyroki śmierci rozkładają się na poszczególne miesiące roku 1908:

Sądy wojenne	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Razem
Okręgowy warszawski	4	17	21	7	44	73	23	21	29	9	3	36	287
Tymczasowy łódzki	—	6	9	8	7	27	12	19	—	—	3	13	104
Razem	4	23	30	15	51	100	35	40	29	9	6	49	391

Jak więc widzimy miesiąc czerwiec dźwierży bezapelacyjnie prym.

Następna z kolei kara, to kara katorgi. Sąd warszawski wydał tego rodzaju wyroków 184, sąd łódzki 16, sąd radomski 13. A zatem w sumie sądy wojenne ferowały 211 kar katorgi. Pod względem wymiaru są to kary różne od 2 lat i 8 miesięcy do bezterminowej. Poniższa tabela wykazuje jak we wszystkich trzech sądach wyglądają wyroki skazujące na katorgę podług wymiaru kary:

Sądy wojenne	bezt. minowa	20 lat	15	13 l. 4 m.	12	10	8	6	5 l. 4 m.	5	4	2 l. 8 m.	Ra- zem
Okręgowy warszawski . . .	10	8	22	2	2	17	15	26	1	—	55	24	182
Tymczasowy łódzki	2	1	3	1	—	—	—	—	—	1	8	—	16
Tymczasowy radomski . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	12	1	13
Razem . .	12	9	25	3	2	17	15	26	1	1	75	25	211

Razem zatem, pomijając 12 osób skazanych na bezterminową katorgę, gdyż kara ta nie da się cyfrowo określić, wydano wyroki w łącznej liczbie 1442 lat katorgi.



Zmiany, które nastąpiły przy zatwierdzaniu wyroków, zmniejszyły wprawdzie ilość wykonanych wyroków śmierci, ale zwiększyły ilość katorgi, gdyż wyroki śmierci przeważnie zamieniano na katorgę. Statystykę wykonanych kar katorgi (względnie zatwierdzonych) zawiera poniższa tabela:

Sądy wojenne	bezt- minowa	20 l.	15	13 l. 4 m.	12	10	8	6	5 l. 4 m.	5	4	2 l. 8 m.	Ra- zem
Okręgowy war- szawski	52	64	40	2	7	30	16	26	1	—	57	25	320
Tymczasowy łódzki	8	2	6	1	7	—	—	—	—	—	1	—	25
Tymczasowy radomski	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	12	1	13
Razem	60	66	46	3	14	30	16	26	1	—	70	26	358

Jak widzimy z tej tabeli ilość kar skazujących na katorgę po zatwierdzeniu wzrosła o 70%. Najbardziej wzrosły kary wyższe, mimo, że poprzednie wyroki złagodzone, gdyż karę śmierci przeważnie zamieniano na wysokie wymiary katorgi. Niezależnie więc od 60 osób skazanych na bezterminową katorgę łączna ilość katorgi wynosiła w r. 1908 wysoką sumę 3156 lat.

Karę więzienną zastosowały sądy wojenne w 37 wypadkach, wyłącznie w sądzie warszawskim. O wymiarze bardzo różnolitym była już przed tym mowa. Karę rot aresztanckich sąd warszawski zastosował w 12 wypadkach, inne sądy jej nie ferowały wcale. Wymiar tej kary obracał się w granicach 3 — 4 lat.

Kara osiedlenia w wyrokach sądu warszawskiego powtarza się 27 razy, w sądzie łódzkim 8 razy, w radomskim 1 raz, razem 36 razy. W jednym wypadku sąd warszawski skazał oskarżonego na 6 lat domu poprawczego, w czterech wypadkach na kary pieniężne. Wszystkie te ostatnie kategorie wyroków po zatwierdzeniu wyroków wzrosły nieznacznie.

Ostatnia kategoria wyroków obejmuje wyroki uwalniające. Sąd warszawski wydał takich wyroków 170, sąd łódzki 12, sąd radomski 1, razem zatem 183 wyroki. Stanowi to 20% ogółu wyroków. A zatem 80% wyroków zapadło skazujących.

Zagadnieniem, które nas będzie najbardziej może interesować, to zagadnienie analizy spraw, które były przedmiotem oskarżenia i rozprawy przed sądem wojennym. Musimy z góry zaznaczyć, że dane nasze będą niezupełnie ścisłe, gdyż wobec zaznaczonej już wyżej lakoniczności akt, często nie jesteśmy w stanie dokładnie stwierdzić charakteru sprawy i zdani jesteśmy czasem na domysły. Musimy jeszcze zaznaczyć, że będziemy zmuszeni niektóre sprawy w naszych zestawieniach dwukrotnie uwzględniać, o ile akt zawiera dwa oskarżenia, z których każde należy do innej z grup, które poniżej omówiliśmy.

Przedewszystkiem należy wydzielić wszystkie sprawy o charak-

terze niepolitycznym, którymi bliżej żądać się nie zamierzamy. Cyfry te będą jednak interesujące, gdyż będą stanowić wskaźnik dla ustalenia stosunku ilościowego między sprawami politycznymi, a pozostałymi. Rzuca się w oczy poważna ilość spraw wyraźnie bandyckich, spraw z oskarżenia o napady rabunkowe. Naliczyliśmy takich spraw 102, które obejmowały 427 osób oskarżonych o różne tego rodzaju przestępstwa. Stanowi to 36% ogółu osób, które w r. 1908 stanęły przed sądem wojennym. Co prawda stwierdzić należy, że w owym końcowym okresie rewolucji, bandytyzm podniósł najsilniej głowę, korzystając z osłabienia akcji i mniejszego oddziaływania czynników ideowych. Cyfry wyżej przytoczone są tego jaskrawym dowodem.

Do kategorii spraw niepolitycznych zaliczyć należy również grupę oskarżonych o różne zabójstwa z motywów osobistych lub bliżej nieznanych. Obejmuje ona 12 spraw i 17 osób. Dalej wymienić tu należy sprawy o wykonywaniu samosądów nad złodziejami. Było takich spraw dwie o łącznej ilości 11 osób oskarżonych. Jedna sprawa miała tło religijne, spowodowana była bowiem walką katolików z mariawitami. Wreszcie napotkaliśmy jedną sprawę, obejmującą 6 oskarżonych, którym zarzucono szpiegostwo na rzecz Niemiec. Ograniczamy się rzecz jasna do zarejestrowania tych spraw, nie wchodząc w bliższe szczegóły.

Przechodząc do kategorii spraw politycznych, musimy najpierw zająć się tymi z pośród nich, które mają jasno określony charakter ideowy, gdzie wymieniony jest kierunek polityczny, do którego oskarżeni należeli. Niestety, działo się to tylko w części wypadków, przeważnie bowiem oskarżano o różne czyny, nie podając ich tła ideowego.

Na czoło wysuwa się grupa spraw o należenie do P. P. S. Spraw takich było przed sądami wojennymi 48, a obejmowały one 167 osób. Jest to tylko część spraw przeciw członkom P. P. S., gdyż większość spraw o zamachy terrorystyczne, o których będzie dalej mowa, obciąża również P. P. S., ale w aktach niema o tym dostatecznych danych. W okresie, o którym mowa, P. P. S., była już po rozłamanie i dzieliła się na tak zw. lewicę i Frakcję Rewolucyjną. Niestety jednak akta nie pozwalają nam przeprowadzić ścisłego rozdziału między obie te partie. Z pośród 48 spraw, które wyżej wymieniliśmy, 30 nie zawiera danych o frakcji, do której się odnoszą. Z pozostałych 18 spraw, 16 skierowanych było przeciw Frakcji Rewolucyjnej, a 2 tylko przeciw lewicy. Zdaje się, że tę proporcję można przyjąć jako miarodajną. Należałoby jeszcze określić do jakich terenów odnosiły się sprawy o należenie do P. P. S. W 10 wypadkach na 48 brak nam o tym danych. Z pośród pozostałych wysuwają się na czoło sprawy warszawskie, których było 16. Reszta zaś spraw odnosi się do działalności P. P. S. w Radomiu (4 sprawy), w Łodzi (3 sprawy), w Lublinie (2 sprawy), w Płocku (2 sprawy), we Włocławku (1 sprawa), w Dąbrowie Górniczej (1 sprawa), w Zawierciu (1 sprawa), w Lubartowie (1 sprawa), w Ozorkowie (1 sprawa), w pow. pułtuskim (1 sprawa) i w pow. opatowskim (1 sprawa).

Niezależnie od tych spraw należy zanotować jeszcze jedną sprawę o należenie do tak zw. Robotniczej P. P. S., obejmującą tylko jedną osobę i dotyczącą terenu łomżyńskiego, i jedną sprawę o należenie do P. P. S. Proletariat, skierowaną przeciw dwom osobom z terenu warszawskiego.

Dość znaczna grupa spraw została wytoczona o należenie do Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Było takich spraw 18 o łącznej ilości 101 oskarżonych. Z pośród tych spraw 5 odnosiło się do Warszawy, 3 do Łodzi, po jednej do Białegostoku, Ozorkowa, Częstochowy, Hrubieszowa, Pruszkowa, Jedlińska, Czemerników i jedna do gub. piotrkowskiej. W odniesieniu do trzech spraw brak nam bliższych danych.

Z pośród polskich organizacji politycznych nie mających charakteru socjalistycznego była tylko jedna sprawa przeciw jednej osobie o należenie do Narodowego Związku Robotniczego. Terenowo odnosiła się ona do Kalisza.

Odrębną grupę stanowią sprawy o należenie do Wojskowej Organizacji Rewolucyjnej Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Organizacja ta pozostawała pod wpływami P. P. S. Było takich spraw 6, a osób oskarżonych 27. O dwóch z pośród tych spraw brak nam bliższych danych, co do pozostałych wiadomo nam, że terenem tej propagandy wojskowej były Kalisz, Lublin, Kielce i Łomża.

Co do organizacji żydowskich mamy dane o sprawach skierowanych przeciw dwom organizacjom, przeciw „Bundowi“ i „Poalesjon“. O należenie do „Bundu“ były 3 sprawy, o łącznej ilości 22 osób, a dotyczące terenu Ozorkowa i Łomży, a o trzeciej sprawie brak nam danych. Spraw o należenie do Żydowskiej Socjal-Demokratycznej Robotniczej Partii „Poalesjon“ było również trzy, obejmowały one zaś 13 osób. O terenie ich działalności politycznej danych nie mamy.

Wreszcie były pojedyncze, luźne sprawy dotyczące ruchu rosyjskiego. Jedna z tych spraw odnosiła się do Rosyjskiej Socjalno-Demokratycznej Partii i obejmowała tylko jedną osobę z Częstochowy. Również partia eserów (Partia Socjalno-Rewolucyjna) miała na terenie Królestwa Polskiego jedną sprawę, przeciw jednej osobie z Białegostoku.

Ostatnią grupę stanowią sprawy przeciw anarchistom. Występują one pod różnymi nazwami, jako Partia Anarchistów - Komunistów, „Przełom“, „Teroryści - rezerwiści“, Federacja Grup Anarchistów - Komunistów Polski i Litwy, Rosyjska Federacja Anarchistów-Komunistów, „Chleb i Wolność“. Tego rodzaju spraw rozpatrywały rządy wojenne w Królestwie Polskim siedem, a objęły one 63 osoby. Sprawy te odnosiły się głównie do terenu białostockiego (3 sprawy), warszawskiego (2 sprawy), łódzkiego (1 sprawa).

Wreszcie mamy jeszcze dane o 6 sprawach, o łącznej ilości 61 osób oskarżonych, co do których oskarżenie nie precyzowało ściśle ich przynależności partyjnej, ograniczając się do stwierdzenia, że



Wewnętrzne podwórze więzienia na ul. Długiej w Łodzi.



*Zewnętrzne podwórze więzienia na ul. Długiej w Łodzi.
Na podwórzu tym stała szubienica.*

Do artykułu Eug. Ajnenkla.

osoby te należały do tajnej organizacji, mającej na celu obalenie panującego w państwie rosyjskim porządku.

Ogółem zatem spraw o przynależność do tej czy innej partii politycznej było 96 i obejmowały one 460 osób. Stanowi to około 40% wszystkich osób, które przed sądami wojennymi stanęły. Nie wyczerpuje to jednak sprawy, gdyż wiele osób należących do różnych partii, a zwłaszcza do P. P. S., oskarżono nie o przynależność do partii, ale o konkretne czyny rewolucyjne.

Przechodzimy zatem z kolei do omówienia tej kategorii. Dzielić się ona będzie na różne grupy, zależne od czynów, których popełnienie oskarżonym zarzucono.

Największa grupa to sprawy o zamachy na wojsko, żandarmerię, policję i t. p., zamachy zakończone zabójstwem lub zadaniem ran.

Spraw tego typu było 70 i ogarniały one 176 osób. Pod względem terenu obejmowały one: Warszawę (10 spraw), Łódź (8 spraw), Lublin (7 spraw), Radom (4 sprawy), Sosnowiec (4 sprawy), Częstochowę (3 sprawy), Ostrowiec (2 sprawy) i po jednej sprawie Płock, Otwock, Szadek, Pabianice, Białystok, Strzemieszyce, Pułtusk, Wąchock, Radogoszcz, Kalwaria. Ponadto 5 spraw przypadło na powiat radomski, 2 na gub. siedlecką, i po jednej na powiaty pułtusk, opatowski, łukowski i prużański. Co do pozostałych spraw brak nam bliższych danych.

Druga grupa to sprawy za napady zbrojne na stacje kolejowe, sklepy monopolowe, urzędy gminne i t. p. Takich spraw było 29 o łącznej ilości 131 osób oskarżonych. Z pośród tych spraw 11 przypada na gub. siedlecką, 4 na gub. radomską, 3 na gub. warszawską, 2 na gub. kielecką, 2 na gub. lubelską i 1 na gub. piotrkowską. O 6 sprawach nie mamy pod tym względem danych.

Inne grupy są już mniejsze. A więc grupa o starcia w więzieniach, o organizowanie ucieczek, o robienie podkopów i t. p., obejmuje siedem spraw i 32 osoby. Na więzienie radomskie przypadają 3 sprawy, na piotrkowskie, kieleckie, płockie po jednej sprawie, co do jednej sprawy nie możemy określić więzienia.

Dalsza grupa obejmuje sprawy o walkę ze szpiclami i agentami, t. zw. ochrony. Spraw tego typu było 9, a osób oskarżonych 27. Terenowo sprawy te odnosiły się do Warszawy (cztery) i po jednej do Zduńskiej Woli, Łodzi i Płocka, i pow. łukowskiego.

Kilka spraw obejmowało tych, których oskarżono o stawianie oporu zbrojnego organom władzy przy aresztowaniu, lub w czasie rewizji — grupa ta dotyczy 11 spraw i 15 osób. Z tych spraw dwie związane są z gub. siedlecką, a po jednej z Warszawą, pow. opatowskim, kieleckim, piotrkowskim i lubelskim. O pozostałych danych nie posiadamy.

Wreszcie dwie sprawy dotyczyły natrafienia przez władze na składy partyjne. Obejmowały one dwie osoby i tyczyły się terenu Warszawy. Dodać jeszcze należy, że było 14 spraw, grupujących 32 osoby oskarżone przez władze rosyjskie o różne, bliżej nieokreślone zamachy.

Jeżeli zatem razem zsumujemy wszystkie te sprawy wytoczone

o różnorodne akcje natury rewolucyjnej, obejmują one 142 sprawy i 415 oskarżonych. Stanowi to 35% ogólnej ilości oskarżonych przed sądami wojennymi. Część jednak tej grupy pokrywa się z grupą oskarżonych o przynależność partyjną.

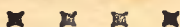
Niezależnie od poprzednich należy potraktować kategorię spraw związanych z walką ekonomiczną. Spraw takich było osiem, obejmowały one 32 osoby, a terenowo rozkładały się one w następujący sposób: 3 w Warszawie, 3 w Łodzi, 1 w Pabianicach i 1 w Miączewie.

Wreszcie ostatnia kategoria obejmuje sprawy o t. zw. walki bratobójcze, lub też takie, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa do tej grupy mogą zostać zaliczone. Grupa ta dotyczy 22 spraw i obejmuje 66 osób. Ogranicza się ona całkowicie do terenu łódzkiego, a mianowicie 19 spraw związanych jest z samą Łodzią, i po jednej z Pabianicami, Radogoszczą i Nowymi Chojnami.

W zwierciadle wyroków sądów wojennych odbijają się zatem wszystkie strony ówczesnego życia. Bohaterstwo i zbrodnie, walka o wolność i walka wewnętrzna, światła i cienie.

Sądy wojenne w świetle cyfr okazują się bezlitosną maszyną, która posuwała się przez nasz kraj i miażdżyła po drodze wszystko, co podnosiło głowę przeciw panującemu porządkowi rzeczy, przeciw krzywdzie narodowej i społecznej.

Należy przytem zawsze pamiętać, że sądy wojenne — była to tylko czołowa placówka represyjna, że obok niej istniały inne służące masowemu prześladowaniu ruchu rewolucyjnego, a więc sądy zwyczajne, i kary administracyjne. Wyroki te obejmowały dziesiątki tysięcy ludzi. Dokładnie rzecz ta nie jest obliczona i sądzimy, że należałoby do tego przystąpić, aby zdać sobie sprawę z rozmiarów akcji represyjnej. Sądy wojenne w tym czasie wprawdzie ogarnęły swą bezlitosną działalnością tylko około tysiąca osób, ale stanowiło to ukoronowanie tej akcji. Szybkość działania, bezceremonialność procedury, surowość wyroków uczyniły z sądów wojennych punkt naczelný w programie walki z polskim społeczeństwem.



Eugeniusz Ajnenkiel

U stóp łódzkiej szubienicy

(Sądy wojenne w Łodzi i ich ofiary 1906-1909 rok)

I. PIERWSZE ROZPRAWY.

Rok 1904 był dla mieszkańców Łodzi okresem ciężkiego kryzysu gospodarczego, który wynikł na tle prowadzonej przez Rosję wojny z Japonią. Ekonomiczne to przesilenie zaważyło całym swym ciężarem przede wszystkim na rzeszach robotniczych, nad którymi zawisło złowrogie widmo nędzy, ze wszystkimi jej następstwami. Przemysł łódzki szczególnie odczuł działania wojenne, produkcję swoją bowiem miał przystosowaną do po-

trzeb rynku wschodniego, to też z chwilą zamknięcia przetworom łódzkich fabryk bram na bliski i daleki wschód, nastąpiło kurczenie się produkcji. W całym szeregu fabryk zwalniano robotników z pracy, zmniejszano ilość dni roboczych, obniżano zarobki.

Prowadzenie wojny rosyjsko-japońskiej odbiło się nie tylko na produkcji łódzkiej. Wiemy, że stopniowy rozwój ówczesnych wypadków doprowadził w państwie rosyjskim do wybuchu rewolucji.

W Królestwie Polskim, podlegającym wówczas okupacji rosyjskiej, Łódź obok Warszawy stała odrazu w pierwszych szeregach walczących z carską przemocą. Od styczniowych dni 1905 roku aż po koniec 1906 roku trwał bój, bez przerwy, bez tchu, bez pardonu na różnych odcinkach walk rewolucyjnych. Rząd rosyjski w swych posunięciach to chwiał się, to cofał, to znów następował, czekając na osłabienie sił rewolucyjnych mas polskich.

W Łodzi, od pierwszych chwil, niezaprzecalnie potężną rolę odegrała Polska Partia Socjalistyczna (P.P.S.), jednak w następnych latach była zmieszona z wieloma innymi organizacjami, rozrastającymi się w sferach robotniczych. Ze względu na strukturę narodowościową miasta wpływy swe rozszerzała Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy (S.D.K.P. i L.), gwałtownie zwalczającą P.P.S. za jej dążenie do wywalczenia niepodległości Polski. S.D.K.P. i L. przeciwstawiała im współzycie Polaków z Rosjanami, w ramach jednego państwa rosyjskiego, opartego na parlamentarnej formie rządów. Po listopadzie 1906 roku, w szeregach P.P.S. nastąpił rozłam, powstała organizacja polityczna, zwąca się „Lewicą”-P.P.S., która ostrze swej akcji kierowała znów ku tej części Polskiej Partii Socjalistycznej, zwanej po rozłamie „Fracją Rewolucyjną P.P.S.”, która pozostała wierna swemu programowi niepodległościowemu.

Obok tych trzech organizacji socjalistycznych na polskim odcinku robotniczym pracę organizacyjną prowadziły: Narodowy Związek Robotniczy (N.Z.R.) oraz Chrześcijańska Demokracja (Ch. D.). Wzajemne walki o wpływy w masach, walki nieprzebiegające w środkach, jeśli chodzi o N.Z.R. oraz S.D.K.P. i L., wprowadziły chaos w pojęcia, umysłowość i życie łódzkiego robotnika, chaos, z którego, w owych warunkach społecznych lat 1906—7, zrodziły się walki bratobójcze między robotnikami, zorganizowany przez fabrykantów lokaut, terror ekonomiczny, bandytyzm, prowokacja — z czego szybko skorzystali najeźdźcy, dusząc bunt polskich robotników ich własnymi rękami. Chwiejący się w swych podstawach carat rosyjski, z chwilą zmiany sytuacji, ujawniać zaczynał swą siłę wobec rozbitej i zwalczającej się masy rewolucyjnej. Stan wojenny i sądy polowe siłę tę uzewnętrznili.

W Łodzi sądy polowe swą działalność rozpoczęły w roku 1906. Przed tym odbywały się one w Warszawie. Działalność łódzką sądów polowych podzielić można na dwa okresy: pierwszy — od 9 października 1906 roku do grudnia 1907 roku; drugi — od 13 lutego 1908 roku do kwietnia 1909 roku. Okresy te różnią się tylko formą wykonywania wyroków śmierci: w pierwszym rozstrzeliwano, w drugim wieszano.

Pierwszy okres rozpoczęła sprawa, zakończona wyrokami śmierci, w dniu 9 października 1906 roku. Rozprawa przed sądem polowym odbyła się w kancelarii więzienia karnego, mieszczącego się przy ul. Długiej (ob.

Gdańska) ¹⁾. Do środka więzienia sprowadzono wojsko. Przed sądem stanęli, oskarżeni o zbrojne napady: Józef Marczewski, syn Pawła, Jan Wiechno, syn Szczepana, Wojciech Penkał, syn Józefa, Paweł Goliński, syn Andrzeja, Jan Kosiorek, syn Antoniego. Wszystkich skazano na śmierć przez rozstrzelanie. Skazańcy byli trzymani w celi — żołnierze śledzili za każdym ruchem czekających na stracenie. Po otrzymaniu wyroku zaszło chał któryś. Potem wołano innych aresztantów, by szli kopać doły w lesie, mogiły dla żyjących. Oni to słyszeli. Do straszego tego obrządku zmieszono i trzech politycznych więźniów. Oburzenie ogarnęło całe więzienie. Chciano strajkiem głodowym wyrazić swój protest. Wywarło to ten skutek, że na przyszłość politycznych do kopania dołów już nie brano ²⁾.

W dniu rozpoczęcia działalności sądu polowego, na wieść o tym, około godziny 4 po południu, samorzutnie wybuchły strajki protestacyjne po fabrykach mieszczących się na Bałutach. P.P.S. wydała odezwę, wzywającą robotników do strajku powszechnego, oświadczając, iż musi on trwać tak długo, póki trwa sąd polowy. S.D.K.P. i L. znów, po jednym dniu strajku, wydała odezwę, wzywającą do przerwania strajku, motywując, iż chodzi o protest, a czy trwać on będzie jeden, czy też trzy dni, nie ma to znaczenia. N.Z.R. przeciwstawiła się siłą temu strajkowi, nie zatrzymując fabryk, w których miała większość, a było one wówczas nieliczne ³⁾. Pierwszego dnia, we wtorek, wieść o proteście nie zdążyła się rozejść szeroko, stanęła tylko niewielka część fabryk, ale na drugi dzień, w środę, strajk już był powszechny. Wszelki ruch handlowy, komunikacyjny ustał też najzupełniej. Strajk trwał trzy dni.

Dnia 10 października rozstrzelano w lasu konstantynowskim pierwszych pięciu skazanych.

Tegoż dnia odbyła się następna rozprawa sądowa, której obrady, wobec nastrojów mas robotniczych w Łodzi i rozpoczętego strajku, odbyły się w Koszarach ekaterynoburskiego pułku piechoty. Oskarżonym był Bolesław, syn Franciszka, Kaliszewski, członek S.D.K.P. i L., któremu zarzucono dokonanie zamachu na strażnika (policjanta). Kaliszewskiego aresztowano na ulicy i znaleziono przy nim broń palną. Po krótkiej rozprawie skazano go na śmierć. Egzekucję wyznaczona na dzień 11 października 1906 r. Kaliszewski, schodząc z wozu, który go wiozł na miejsce kaźni, powiedział do robotników stojących przy szosie: „Towarzysze, patrzcie, jak carskie katy w mojej krwi ręce maczać będą“. Policjanci i straż więzienna pchnęli go w stronę lasu. Po chwili nadeszła piechota i nadjechali

1) Pierwsze to łódzkie więzienie karne wybudowane zostało na placu miejskim, przy ul. Długiej Nr. 13, w latach 1884/1885, kosztem miasta i rządu rosyjskiego. (Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi vol. 5703 i 5708/1889 r.). Z murami cel tego więzienia, z szubienicznym wzniesieniem więziennego podwórza łączy się cały łańcuch wspomnień i legend robotniczego miasta. Tym, czym dla Polski całej były stoki cytadeli warszawskiej, tym dla Łodzi było więzienie na ulicy Długiej. W nim też osadzono Józefa Piłsudskiego, aresztowanego w Łodzi w roku 1900, w drukarni P. P. S. „Robotnika“.

2) Łódzianin — pismo P. P. S. w Łodzi Nr. 24 z dn. 13 października 1906 r.

3) Odezwy w Instytucie Im. J. Piłsudskiego w Warszawie.

kozacy⁴⁾. O nastrojach wśród żołnierzy i o przebiegu egzekucji mówią nam informacje uzyskane za pośrednictwem organizacji wojskowo-rewolucyjnej 37 ekaterynburskiego pułku piechoty⁵⁾.

„O godzinie 5 rano do koszar pułku ekaterynburskiego przybyli oficerowie, pszytkami w nos zbudzili jeden pluton 11 rot (20 osób), rozkazali wziąć karabiny i naboje i bez najmniejszych objaśnień szybkimi krokami zaprowadzili ich ku laskowi konstantynowskiemu“.

Otóż i las. Za ledwie świta. Szary, ponury ranek. Wokoło wśród drzew myszkują kozacy. Stój! komenderuje porucznik Popow. Kilka kroków od nich jacyś szarzy ludzie około sosny kopią dół. Niedaleko stoi grupa oficerów i żandarmów, a wśród nich zamyślony, stoi nieruchomo, jakiś człowiek zakuty w kajdany. Za plecami plutonu, z karabinami w dłoni stoi rota⁶⁾ pułku koływańskiego. (A naż pluton burzliwego pułku ekaterynburskiego odmówi posłuszeństwa?).

Człowiek w kajdanach spoglądał na gotowy dół. Objął wzrokiem żołnierzy, a z piersi wyrwało mu się niepowstrzymanie: „Niech żyje rewolucja“, a po tym pierwsze słowa Czerwonego Sztandaru. Żołnierze nie zdążyli zrozumieć polskich słów, gdy skazańcowi narzucono worek na głowę, zaprowadzono do sosny i przywiązano do niej sznurami.

Komenda! Skazaniec, jak worek zawisł na sznurach“.

W środę, po pierwszej egzekucji, kilkuset robotników zgromadzonych na miejscu stracenia, zaczęto odkopywać trupy, aby im sprawić uczciwy pogrzeb. Po odkopaniu dołów robotnicy zrobili między sobą składkę na trumny. W tym czasie nadbiegli kozacy, zaczęli walić nóżkami i szablami, 30 osób aresztowano. Na drugi dzień powtórzyło się to jeszcze raz⁷⁾.

A mogli przybywać. Dnia 22 grudnia 1906 roku rozstrzelano na mocy wyroku sądu polowego: Jakubowicza Bencjona, syna Chaima, Adamskiego Franciszka, syna Szymona, Nojmana Stanisława, syna Adama i Jania Ignacego, syna Wojciecha. Rozprawa nad nimi — i następne rozprawy sądu — odbywały się w gmachu przy ul. Mikołajewskiej 35 (obecnie ul. Sienkiewicza).

W dniu 5 stycznia 1907 roku wykonano wyrok na Gruszczyńskim Romanie, synu Stefana, członku S.D.K.P. i L. Aresztowano go na ulicy, znaleziono broń, a akt oskarżenia zarzucał mu dokonanie zamachu na podoficera wojsk rosyjskich.

13 stycznia 1907 roku stracono z mocy wyroku sądu polowego członków P.P.S., oskarżonych o należenie do P.P.S. i czynne wystąpienia z ramienia jej Organizacji Bojowej w zamachach na władze rosyjskie. Stracono: Adama Merca, Józefa Antczaka, Stefana Porosińskiego. Skazańcy prosili o nienarzucanie im worków na głowę i ginęli ze śpiewem Czerwonego Sztandaru.

Nastrój plutonów egzekucyjnych pułku ekaterynburskiego uwidocznił się jaskrawo w czasie wykonywania wyroku na Komorowskim Stanisławie, synie Franciszka. Było to w dniu 17 stycznia 1907 roku.

4) „Łódzianin“ — Nr. 24 z 13.X. 1906 i Czerwony Sztandar (pismo S. D. K. P. i L.) Nr. 116 z 18.X. 1906 r.

5) Czerwony Sztandar Nr. 116.

6) rota — kompania piechoty.

7) Relacje Józefa Wojdana oraz Łódzianin i Czerwony Sztandar.

Komorowski odpowiadał przed sądem za zamach na Ewę Pick, podejrzaną o szpiclostwo. Oskarżony tak przed sądem, jak i przed księdzem Józefem Kownackim, wikarym parafii Najświętszej Marii Panny, twierdził, że jest niewinny. Na miejscu egzekucji, przed przedstawicielami władz, przed żołnierzami, krzychał rozpaczliwie, że jest niewinny. Zrobiło to na żołnierzach wrażenie. Do skazańca 20-tu żołnierzy strzelało trzykrotnie; po tych salwach, doktor oraz oficerowie podeszli do skazańca, przywiązanego do drzewa i stwierdzili, że żyje. Ani jedna kula go nie trafiła. Oficerowie rzucili się w stronę żołnierzy, klnąc ich i grożąc sądem wojсковym. Powtórny rozkaz i powtórne salwy przerwały skazańcowi życie⁸⁾.

W dniu 30 stycznia 1907 roku wykonano znów wyrok na osobie Potasińskiego Stanisława, synu Wojciecha.

Jedyny wypadek nie wykonania wyroku i unieważnienia go notują akta w sprawie trzech mieszkańców Pabianic. W dniu 12 lutego 1907 roku sąd skazał na śmierć Wawrzyńca Piotrowskiego, Józefa Chojnackiego i Franciszka Bednarskiego, oskarżonych o napad zbrojny, dokonany w Górcie Pabianickiej. Tłumacz sądowy podjął podejrzenie, że oskarżyciele kłamią, wyjednał odroczenie wykonania wyroku i powtórne dochodzenie, w wyniku którego okazało się, że skazani są niewinni. Sąd wobec tego wniósł do cesarza rosyjskiego prośbę o całkowite ulaskawienie skazanych.

8 marca 1907 roku rozstrzelano członka Organizacji Bojowej P.P.S. Antoniego Kmieciaka, syna Stefana, schwytanego po zamachu na patrol wojskowy. Kmieciak zachowywał się spokojnie, umierał z pieśnią rewolucyjną na ustach.

W poniedziałek, dnia 24 września 1907 roku rozstrzelano robotników z fabryki St. Silbersztajna, którym zarzucano udział w zabójstwie swego pracodawcy. Do więźniów, skatowanych przy wymuszaniu zeznań, wzywano wikariusza kościoła św. Krzyża ks. Bretschneidera oraz pastora dr. Maniciusa, w obecności których zakomunikowano im decyzję generał-gubernatora wojennego Łodzi gen. Kaznakowa. Rozstrzelano ich bez rozprawy sądowej. Byli to: katolicy — Władysław Danielski, lat 17, Piotr Puchała, lat 31, Józef Bloch, lat 24; ewangelicy: Teodor Kaszuba, lat 18, Reinhold Hocht, lat 34, Bruno Kunick, lat 38, Albina Miller, lat 39; oraz prawosławny Emil Obst, lat 30. O godz. 5.30 rano skazańców wsadzono na wóz, otoczono kilkudziesięciu kozakami i odwieziono na miejsce straceń. Albina Miller, jedyna kobieta, stracona w Łodzi, umierała odwrotnie. Będąc na miejscu kaźni, szydziła z władzy, groziła jej, że osiągnie ją zemsta ludu. Rozstrzeliwano po czterech skazańców, ona poszła w pierwszej partii⁹⁾. Egzekucją kierował podpułkownik Kosiński. Jeden tylko ze skazańców na klęczkach błagał o życie, reszta zachowywała się spokojnie¹⁰⁾.

W dniu 23 grudnia 1907 roku straceni zostali z mocy wyroku sądu po-

⁸⁾ I oficerowie sprzyjali rewolucjonistom i nie chcieli być wykonawcami wyroków, np. sztabskapitan 37 ekaterynberskiego pułku piechoty B. Timofiejew, wyznaczony na dowódcę plutonu egzekucyjnego, nie podjął się tej roli i w ostatniej chwili musiała nastąpić zmiana.

⁹⁾ Relacje adwokata Piotra Kona.

¹⁰⁾ Do walki — organ S. D. K. P. i L. — październik 1907.

łowego członkowie S.D.K.P. i L.: Gros i Nidrych, oskarżeni o zamach na agentów policji rosyjskiej.

Egzekucja ta zamyka pierwszy okres działalności sądu polowego w mieście Łodzi. Skazano w nim 22 osoby na śmierć, trzem wyrok zniesiono, na reszcie wykonano. Łącznie z robotnikami fabryki Silbersztajna rozstrzelano 27 osób, w czym jedną kobietę.

W następnym okresie lat 1907—1908, rewolucja konała w kleszczach ochrony, prowokacji i sądów wojennych.

W każdym kraju wszelkie wstrząsy o charakterze klęsk społecznych powodują prawie zawsze powszechne zamieszania wśród ludności, w czasie których zjawiają się najróżnorodniejsze typy, nie zważające na nikogo i na nic, nie lękające się wyrzutów własnego sumienia, które w ludzkim nieszczęściu widzą tylko możliwość własnych zysków.

W pamięci Łodzi, miasta wielkich ofiar, pozostały dwie upiorne postacie: Aleksander syn Dymitra Modolewski i Fremel, związane z męką długich dni więziennych i z działalnością sądów wojennych. Nie można mówić ani wspominać o czasach rewolucyjnych walk bez wspomnienia o więzieniu na Długiej, o naczelniku tego więzienia Modolewskim i o wykonawcy wyroków sądu wojennego Fremlu. Te upiorne postacie jak rdza wgryzły się w stal historii Łodzi, prowadzącej walkę na śmierć i życie.

II. OPIEKUN PROWOKATORÓW.

Do legendarnych postaci łódzkich o bardzo złej pamięci należy b. naczelnik więzienia łódzkiego, Modolewski, człowiek potwornie otyły o nie mniej potwornych skłonnościach sadystycznych, przez więźniów „Grubym“ zwany. U władz cieszył się on dobrą opinią, wśród sfer robotniczych nazywano go „gołębiarzem“, co przed wojną równoznaczne było z łobuzem. Ojcem złodziejów nazywa Modolewskiego jeden z robociarzy, mówiąc o nim ¹¹⁾: „człowiek młody, w drugim roku służby policyjnej dosłużył się stopnia naczelnika więzienia, jeszcze przed rewolucją“. Nawiasem mówiąc był on Polakiem z pochodzenia. Dobrą opinię u władzy uzyskał dzięki tropieniu złodziejów. A tropił ich „w ten sposób, że pił i jadł ze złodziejami (za ich naturalnie pieniądze), zdobywał różne od nich informacje, a gdy złodziej w odpowiednim czasie mu się nie okupił, to go aresztował. Okradał przy tym złodziejów do tego stopnia, że co kilka miesięcy puszczał do rozegrania, w czapkową loterię, całe kolekcje zarobowanych złodziejom zegarków, łańcuszków, broszek, pierścionków itp.“¹²⁾ Namiętnością Modolewskiego były karty i gołębie. Hodowlę ich uprawiał z zamiłowaniem. Otyłość jego utrudniała mu ruch konieczny przy tym „sporcie“ wobec tego do t. zw. „ganiań“ gołębi używał więźniów, skazanych na krótki areszt, chłopców zwerbowanych za parę groszy do tej czynności albo gołębiarzy, będących z nim w stosunkach wymiennych co do ciekawszych okazów.¹³⁾

¹¹⁾ Leon Małecki — „Urwani z szubienicy“. Nakładem niezależnych — Warszawa b. r. str. 46.

¹²⁾ Tamże str. 11—12.

¹³⁾ Relacje Emilii Skowrońskiej, żony katorżnika pseud. „Kazimierz“.

Dla rozrywki, kiedy nie gonili gołębi lub nie grał w karty, posyłał wydziałowego dozorcę więziennego po celach z wezwaniem chorych do doktora. Ci więźniowie, którzy wiedzieli jak i doktór i jakie lekarstwo czeka na nich, na wezwanie nie szli; lecz byli nowicjusze, którzy, nie znając praktyk pana naczelnika, poszli, czując się chorymi. „Leczenie“ odbywało się w następujący sposób: wprowadzano chorego do kancelarii, gdzie zamiast lekarza był obecny naczelnik Modolewski, trzymający w ręku drążek grubości kija (zwany przez niego „mauzerem“, była to ironia pod adresem pantyjników). Wchodzącego więźnia, witał silnym biciem, mówiąc: „wypędzam ci chorobę“. Wiracali do cel okaleczeni, zbici, zmordowani¹⁴⁾. Szczególnie straszny bywał po przegranej w karty lub z powodu nieudanych wycieczek miłosnych, co choć rzadko, ale też się zdarzało. Z nahałem w ręku, w otoczeniu straży więziennej lub kozaków, łustrował wówczas cele, w których siedzieli więźniowie polityczni, szczególnie przez niego znienawidzeni. Wybierał ich kolejno do kancelarii, przymusem rozbierał do maga i swoją nahałą — zakończoną główką ołowianą — katował. Tak pobili towarzyszy: Pawła Fabisza, Józefa Oświecińskiego, Juliana Maszkiewicza i Goldberga. Był on do tego stopnia sadystą, iż nawet kobiet nie oszczędzał¹⁵⁾. Wymyślał też i inną formę zabawy dla siebie: polecał wzywać poszczególnego więźnia rzekomo na sąd, a gdy sprowadzono go do kancelarii to albo sam bił, albo z jego rozkazu bili dozorczy. Taką „zabawę“ upamiętnili więźniowie piosenką. Powstała ona w ten sposób, iż więźniowie w jednej z cel, do znanej piosenki więziennej, dorabiali wiersze związane z łódzkim więzieniem i tak złożyła się całość¹⁶⁾:

Więzienne mury z kamienia,
 Ileż młodzieży tam jęczy —
 Czekają sądu jak zbawienia,
 Duszę tęsknota dręczy.
 A naczelnika więzienia
 Twórcy wymyślnej katuszy,
 Jęk ofiar tego dręczenia
 Twardego serca nie wzruszy.
 Ze śmiechem opróżnia butelki —
 Gdy więzienie ofiary pożera.
 „Gruby“ — naczelnik totur to wielki
 Kiedyż go, kiedy, weźmie cholera?¹⁷⁾
 Dozorcy kluczami brzęczą,
 Na sąd wołając bojowców,
 „Gruby“ z twarzą zwierzęcą
 Krzyczy: „e... dać mu bykowców!“

¹⁴⁾ „Łódzianin“ Nr. 15 (495) z r. 1925, poświęcony Łodzi.

¹⁵⁾ Informację tę, od byłych więźniów uzyskaną, umieścił Stanisław Martynowski w książce swej „Droga do wolności“ Łódź — 1928 — str. 8.

¹⁶⁾ Informację tę i treść wiersza otrzymałem od Stanisława Klamrowskiego b. członka P. P. S. i b. więźnia politycznego. Całość piosenki wzorowana jest na znanej piosence więziennej, z której pierwsze słowa mieszczą się i w tu przytoczonej.

¹⁷⁾ Łódź pełna była wówczas wieści o panującej w mieście cholera.

Czekaj draniu, łobuzie!
Poznasz ty jeszcze mnie — beka! ¹⁸⁾
— Kiedy wolność ja ujrzę
Z „bronkiem“ ¹⁹⁾ na ciebie zaczekam.

Powszechną u uwiecznionych złodziei była zabawa w „tracza“. Znał ją też, rozumie się, Modolewski. Lecz nabierała ona dla niego wartości rozrywkowej, gdy do tej zabawy wciągał więźnia politycznego, inteligenta, po raz pierwszy osadzonego w więzieniu. Takiego więźnia Modolewski kazał osadzać z kryminalistami. Wiedzieli oni co czynić, aby ubawić naczelnika. Nowemu mieszkańcowi celi proponowano zabawę w „tracza“. Nieobeznany z warunkami, ogłuszony tym, że znalazł się w zamknięciu, więzień zgadzał się. Wówczas stawano naprzeciw sobie dwóch więźniów w odległości półtora metra, jeden z nich był nowoprzybyły. Trzeciemu więźniowi wiązywano ręce i nogi. Związane ręce zakładano na głowę jednemu z więźniów, drugiemu zaś (a był to nowoprzybyły) zakładano za głowę związane nogi. Gdy już ten trzeci wisiał w powietrzu odpinano i spuszczano mu spodnie i na dany znak zginął on kołana w dół, tak, że ten więzień (nowoprzybyły), który miał na swym karku nogi, musiał nachylać głowę i twarzą uderzać w tyłek związanego więźnia. Szło to w szybkim tempie i robiło wrażenie szybkich pocałunków. Na tę chwilę wchodził (uprzedzony o tym) Modolewski i śmiał się do rozpuku. I ta zabawa przewija się w wierszu więziennym, którego słowa, choć mocne, nie są wybredne:

Choć los nasz niładajaki
Z życiem taczkę trzeba pchać —
W górę wąsy więc chłopaki
Zakrzyknijmy: „K...a mać!“

Chłopy my twarde, co się zwie,
Bałut, Chojen ²⁰⁾ — zagna brać
Modolewskiegośmy więźniowie,
Za kratami — K...a mać.

Żyć dającą nam w szafliku,
Pod eskortą idziem s... pać,
Wszów z nas każdy ma bez liku,
A jak smnodzą? — K...a mać!

Skałon śle nas zagranicę:
„Do rodaków sobie „jadź!“
My zaś żebrzem w komitecie
Na przytułek — K...a mać!

Lecz gdy trąbka z pod Rogowa
Znów do walki zacznie grać,
Wtedy, bracie, frajda nowa
Będziem rąbać — K...a mać!

18) Bek — bojowiec.

19) Bronek — brauning.

20) Przedmieścia Łodzi.

Zabawim się z rządem w tracza
Wi „pocituchę“²¹⁾ będziem grać,
Niech się leje krew sobacza
Za mąk tyle... K...a mać!²²⁾

Więźniowie nawet w czasie t. zw. spaceru nie mieli spokoju. Z pięćdziesięcuminutowego spaceru, w podwórku wewnętrznym więzienia (bo było i podwórko zewnętrzne), „Gruby“ od czasu do czasu urządzał sobie znów inną zabawę. Komenderował spacerującymi w następujący sposób: „No bojowcy! Dzisiaj ja jestem waszym instruktorem, mianowanym przez herszta waszego. Stuchajcie mojej komendy! Bojowcy dwójkami! Mauzery do góry — bo „Gruby“ jedzie dorożką“. Przy tym przechodzących więźniów okładał mahają. Oprócz codziennego spaceru odbywała się raz na tydzień „progułka“ uliczna, tak zwany był przez Modolewskiego gromadny spacer po dziedzińcu więziennym. Podczas tego spaceru w celach odbywał się „hipisz“ — rewizja²³⁾. Te „zabawy“ i znęcania urozmaicały monotoność życia naczelnika więzienia, w czasie, gdy poza murami jego nastroje rewolucyjne to rosły to znów opadały. Potworne wieści o stosunkach w więzieniu szły w miasto. W szeregach partyjnych szykowano mu odwet. Wspomina o tym Jan Kwapiński²⁴⁾: „Zaraz po „krwawej środzie“ otrzymałem zlecenie od tow. Montwiłła, by zająć się przygotowaniem zamachu na Modolewskiego, naczelnika więzienia łódzkiego, przy ul. Długiej. Pan ten katował politycznych w bezlitosny sposób, pisało o nim dużo... Pan ten nie wychodził na ulicę, a jeżeli niekiedy mu się to zdarzało, to w otoczeniu znacznej ilości żołnierzy. Wprawdzie ta okoliczność mi nie przeszkadzała, ale zwykle lotrzyk ten chodził w południe, kiedy najwięcej ludzi kręciło się po ul. Konstantynowskiej, trudno było dla jednego lotra poświęcić przypadkowych przechodniów“.

III. BRACIA FREMLOWIE.

U Modolewskiego właśnie, jeszcze przed wybuchem rewolucji, 17-letni August Fremel gonił gołębie. Fremel tak jak Modolewski był hodowcą gołębi, wymieniał z nim nieraz rzadkie okazy. Kiedy opasły naczelnik więzienia urządzał czapkową loterię, o której już wspominałem, August Fremel sprzedawał jego bilety²⁵⁾. Tak nawiązała się znajomość między naczelnikiem więzienia a przyszłym prowokatorem.

Fremelów było dwóch, wymieniony już August i starszy jego brat Ry-

²¹⁾ Zabawa więzienna polegająca na tym, że więźniowi zawiązywano oczy, nachylano głowę i bito w tyłek. Musiał odgadnąć kto go uderzył. Gdy odgadł — uderzający zajmował jego miejsce.

²²⁾ Tekst piosenki ustaliłem na podstawie wspomnień byłych więźniów politycznych z ul. Długiej oraz z ul. Miesza: Włodzimierza Pfeiffera, Stanisława Bruna, Edwarda Groszyńskiego z Łodzi oraz Stanisława Rymkiewicza z Poznania.

²³⁾ St. Martynowski — Droga do wolności str. 9.

²⁴⁾ J. Kwapiński — Organizacja Bojowa — Katorga — Rewolucja Rosyjska. Warszawa 1928 — str. 45.

²⁵⁾ Małecki — Urwani z szubienicy str. 12 i Rzewski Aleksy — W walce z trójbzorcami o Polskę Niepodległą str. 56.

szard — też prowokator i późniejszy kat Łódzki. Wprawdzie M. Ost (Józef Froelich) w artykule (p. t. „Przypomnienie“²⁶⁾) mówi „że jeden z trzech Fremłów“ był katem, to jednak było ich tylko dwóch. Autor mówiąc o trzech Fremłach mógł posiadać informacje o Józefie Fremle, stryju Ryszarda i Augusta, właściciela restauracji. Nie był on jednak członkiem Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy (S.D.K.P. i L.), choć opłacał dobrowolne składki — jak to się wówczas powszechnie działo. W restauracji jego ischodzili się jednak szpicle i była ona miejscem ustalania nazwisk mających podlegać aresztowaniu. Ten właśnie stryj był opiekunem i wychowawcą młodych Fremłów, kiedy stracili rodziców.

Obaj Fremłowie pracowali w fabrykach, byli z zawodu przedsiębiorcami, Ryszard u Wojdyławskiego, August (młodszy) pracował do ostatka w fabryce Bennicha, przy ul. Łąkowej w apreturze. Ryszard Fremel nie miał miłej powierzchowności. Twarz nalana, wydęte wargi, wypukłe oczy, ryże włosy. Kiedy ruch rewolucyjny obejmował w Łodzi wszystkie ośrodki fabryczne, pod koniec 1905 roku obaj bracia znaleźli się w szeregach Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, okręgu łódzkiego. Bracia Fremłowie, Niemcy z pochodzenia, w ruchu rewolucyjnym wybitnego udziału nie brali, ale tam „ich było pełno gdzie można było wywahać interes pieniężny. Byli to kombinatorzy o przekonaniach hakatystycznych. Właściwie byli oni wrogami polskości i ruchu niepodległościowego. Nie rzadkie były z ich strony okrzyki na zebraniach i masówkach robotniczych: „Precz z Polską“, „Precz z białą gęsią!“ — tj. z „Białym Orłem“²⁷⁾. O zachowaniu się Fremla na masówce wspomina też Aleksy Rżewski²⁸⁾ — „w roku 1906 przemawiając na zebraniu zapoznałem się z Fremlem, który przedstawił się jako przedstawiciel fabryki, oświadczając, że „pepesowcom przemawiać nie pozwoli“. Na skutek interwencji jednego z pracowników fabryki pozwolono mi mówić, lecz podczas zebrania Fremel łamaną polszczyzną przerywał mi kilkakrotnie. W tymże roku przez zarząd łódzkiej esdecji August Fremel został mianowany kierownikiem dzielnicowym milicji partyjnej“. Brał on udział w zamachach zawsze jednak był tak przeczornym, że sam nie zabijał. Co co go znali, mówili o nim, że „jest bardzo sprytny“²⁹⁾. Jaki miał zakres pracy kierownik bojówki S.D.K.P. i L. dowiadujemy się z uchwał międzydzielnicowej konferencji, odbytej w Łodzi w marcu 1906 r.³⁰⁾. „Każda dzielnica posiada bojowca na utrzymaniu partyjnym, wszyscy pozostali bojownicy z danej dzielnicy pracują w fabrykach, muszą jednak być w gotowości na każde wezwanie swego naczelnika dzielnicowego (za dzień stracony otrzymują wynagrodzenie od organizacji). Naczelnikiem bojowców dzielnicowych jest bojowiec będący pod bezpośrednią kontrolą komitetu.... Bojownicy dzielnicowi, zawodowi, prócz swoich specjalnych obowiązków, powinni, w miarę możliwości, pełnić niektóre funkcje techniczne, jak kolportowanie pism, odezw itp.“.

Nic więc dziwnego w tym, że Fremel, choć nie był wybitną osobistością

²⁶⁾ „Przedświt“ Nr. 10 rok 1908 str. 392—396.

²⁷⁾ Relacja Witolda Kusa, pseud.: „Wilk“ b. bojowca P. P. S.

²⁸⁾ „W walce z trójbaborcami“ str. 56.

²⁹⁾ Małecki „Urwani z szubienicy“ str. 29.

³⁰⁾ „Czerwony Sztandar“ Nr. 58 z 29 marca 1906 r.

partyjną, poznał stosunki międzypartyjne a więc i dość wielką ilość osób. W ówczesnych warunkach, korzystając z tak zwanych dni wolnościowych, w ogniu walk i nastrojów rewolucyjnych szereg działaczy się ujawnił i był ogólnie znany. Znał ich więc i August Fremel, a widząc możliwość dobrego interesu we współpracy z ochroną, oddał się na jej usługi a za nim podążył brat jego Ryszard. Ułatwił im tę decyzję Modolewski, który dość zrecznie wyciągał szczegóły co do osób pracujących w partiach, sucho goszcząc Augusta Fremla u siebie przy obficie zastawionym stole i przegrywając do niego w karty większe sumy pieniężne, oczywiście celowo³¹⁾. Fabryka Bennicha stała się pierwszym żerowiskiem tego prowokatora, podejrzenia przenikały do sfer robotniczych. Jeden z robotników fabryki Bennicha, o nazwisku Mendegraf, członek S.D.K.P. i L. uczestniczył w posiedzeniu partyjnym, na którym rozważano sprawę Augusta Fremla, gdyż uwagę robotników zwrócił fakt częstych wizyt, jakie składał on naczelnikowi więzienia, Modolewskiemu. Znając go dokładnie, bo w jednej fabryce pracował, orzekł, że Fremel jest szpiclem i jako takiego należałoby go usunąć. Sprzeciwiała się temu towarzysza z S.D.K.P. i L., pseudonim „Agness“, znajoma Fremla, stawiając veto przeciwko straceniu go w ten sposób i oświadczyła, że jeżeli kto dokona zamachu na jej pupilkę, wszyscy, którzy będą tem zamach organizowali lub popierali go, zginą³²⁾. O projektach tych dowiedział się Fremel, zadecydowały one o ujawnieniu się braci Fremłowi jako szpicłów. Podaje ten fakt i Ryszard Fremel w liście pisanym do władz rosyjskich, choć inicjatywę przypisuje sobie, a nie już wówczas nieżyjącemu bratu³³⁾: „1907 roku podejrzewali mnie jako szpiega, a ponieważ brat mój był członkiem jednej rewolucyjnej partii i ja mu objaśniłem, że mnie chcą zabić, to myśmy między sobą umówili się iść do naczelnika Zarządu Żandarmskiego i oddać swoje przysługi; co wiedzieliśmy, wszystko oświadczyliśmy Naczelnikowi Zarządu Żandarmskiego podpułkownikowi Głobaczewowi, który nas przyjął jako jawnych agentów. Myśmy chodzili z patrolami i aresztowali wszystkim nam znajomym rewolucjonistom“. Odtąd byli oni postrachem wszystkich fabryk w Łodzi. Był czas, że Łódź drżała na odgłos tego nazwiska. Aresztowano ludzi masami. Naukę wydobywania wiadomości udzielał Fremłowi Modolewski, bo jak powiada Leon Małecki³⁴⁾: — Ryszard Fremel wychodzący ze szkoły Modolewskiego, znającego wszystkich złodzieiów łódzkich, postępował za wskazówkami jego. Rozsyłał złodzieiów i inne szumowiny do fabryk, obiecując im złote góry, by ci wkreślali się do fabryk, do partii i o wszystkim mu donosili. A był to okres olbrzymiego rozrostu liczebnego wszystkich partii i pewnego już rozprzeżenia dyscypliny partyjnej. Złodzieje tępieni przez socjalistów, mścili się na nich wszędzie i jak tylko mogli. Mścili się w więzieniach, mścili się na wolności. Wkreślali się do organizacji, zachęcani i przez Modolewskiego tolerowani i ulaskawiani za jego protekcją, oddawali Fremłowi większe usługi, niżeli który z badaczy mógł przypuszczać.

³¹⁾ Relacja Witolda Kusza, Emilii Skowrońskiej, a poza nimi Leon Małecki („Urwani z szubienicy“) i Aleksy Rzewski („W walce z trójbzorcami“).

³²⁾ Leon Małecki — „Urwani z szubienicy“ — str. 7.

³³⁾ „Spowiedź karta“ — Niepodległość tom II rok 1930 str. 169—172.

³⁴⁾ „Urwani z szubienicy“ str. 30.

Resztę dokonywały „Wydziały“ śledcze i „Biura“ ochrony. Ludzie nagromadzeni w tych instytucjach reprezentowali wszystkie możliwe sprawy razem i nie tylko byli brani „na badanie“ podług spraw, na porządku dziennym będących, ale sami swymi zeznaniami powodowali wszczynanie nowych spraw. Wymuszone zeznania dawały początek nowym sprawom, nowe sprawy pociągały wymuszenie nowych zeznań; aresztowani dają nowe oskarżenia, oskarżenia te dają nowych aresztowanych³⁶). Tragiczne koło męki. System przeprowadzanych badań czasami nawet budził zgrozę w samym składzie sądu wojennego. „Aresztowane kobiety były dostarczane do prywatnego mieszkania Augusta Fremła (w uczestku³⁶), gdzie biciem, groźbą lub wódką wydobywano nowe denuncjacje. Rzadko która robotnica uniknęła zbieszczeszczenia. Jedną z takich ofiar, jako stałą informatorkę Fremłowa zastrzelono z wyroku partii przy ul. św. Anny, a liczba ich była wielką, jak twierdzą denuncjowani robotnicy“³⁷). Dnia 5 czerwca 1907 roku w Łodzi, w połu za ulicą Drewnowską zabito Jadwigę Gutkowską, robotnicę fabryki Poznańskiego, członkinię S.D.K.P. i L., kochankę Fremła, zajmującą się szpicłowaniem robotników.

Przepelnione więzienia, jęk katowanych ofiar, rozpacz rodzin, a przede wszystkim nieustanna groza aresztów wzburzały opinią miasta. Wśród ośrodków robotniczych powstawały powszechne wołania o śmierć dla Fremłowa. Atakowały one poszczególne „biura“ partyjne, stały się palącym wyrzutem dla partii tak do niedawna wszechpotężnych w Łodzi. Zabijanie informaterek agentów nie rozwiązywało sprawy. Nazwisko Fremła stało się synonimem zdrady, nie cofającej się przed niczym i szerzącej się jak zły żywioł.

IV. ZAMACH BOMBOWY.

Do wykonania zamachu na Fremłowa poczuwały się przede wszystkim te ośrodki partyjne, z których prowokatorzy ci wyszli. Pierwszy zamach przygotowany był przez zorganizowanych bojowo ludzi S. D. K. P. i L. w marcu 1907 roku, w okolicy Teatru Wielkiego na ul. Konstantynowskiej (ob. ul. 11 Listopada). Członkowie bojówki, którzy mieli brać udział w zamachu szli nań bez broni, licząc na to, że ich były towarzyszy może poznać i aresztować. Przynależność tylko do S. D. K. P. i L. nie groziła zbyt wielkimi konsekwencjami. Dlatego też w jednej z bram domów przy ulicy Długiej (ob. Gdańska) oczekiwać miała technikierka partyjna, w której koszyczku znajdowała się broń dla bojowców. Zamach ten nie doszedł jednak do skutku. Sam Fremł pisze o nim³⁸) „1907 roku przez nas była otrzymana informacja, że zrobiono zasadzkę i muszą nas obowiązkowo zabić, ale gdzie zasadzka i na jakiej ulicy nie wiadomo było; i myśmy wyszli do miasta i mnie udało się zabrać rewolucjonistom 8 brauningów i około 300 kul“.

Ten fakt uczynił Fremłowa bardziej ostrożnymi i podejrzliwymi. Na

³⁶) F(eliks) K(on) „Sądy wojenne w Królestwie Polskim“, Kraków, 1909 r. patrz rozdział pod tyt. „Śledztwo“.

³⁶) t. j. w Komisariacie policji.

³⁷) Rzewski A. „W walce z trójzaborcami“ str. 57.

³⁸) „Spowiedź kata“.

skutek tej właśnie podejrzliwości straciła życie Krystyna z Kargielów Barjaszowa. Zauważona przez Fremłów i poznana jako matka bojowca, gdy nie stanęła na wezwanie, została w dniu 31 maja 1907 roku zastrzelona przy ul. Miłsza Nr. 25 (obecnie Kopernika)³⁹⁾.

Następne zamachy przygotowała P. P. S. — tak „Lewica“ jak i frakcja rewolucyjna. Zamach przygotowany przez tę ostatnią nie doszedł do skutku mimo przygotowań i obserwacji, z powodu częściowego wyaresztowania bojowców, mających brać udział w zamachu⁴⁰⁾. Aresztowania te nie miały żadnego związku z tymi właśnie przygotowaniami. Dopiero trzeci kolejny zamian udał się, choć nie spowodował dla Fremłów większych szkód fizycznych. Zamach ten zorganizowała grupa ludzi stojących w szeregach bojowych P. P. S. Lewicy albo do niej się składających⁴¹⁾. Organizację zamachu przeprowadził tow. „Hieronim“ — Stanisław Hempel. Przeprowadzono wywiady. Wywiadowca przeprowadził obserwację terenu z facyłki domu narożnego mieszczącego się przy ul. Konstancyńskiej i Cmentarnej. W zamachu według uzyskanych relacji brało udział pięć osób, poza kierownikiem akcji, a mianowicie: „Słowik“ — Adam Sobczyński, „Mieczysław“ — Hieronim Cobeł, „Grom“ — Cywiński Franciszek, „Taksa“ — Tomaszewski i Jędraszczyk⁴²⁾. Jako teren zamachu ustalono, na podstawie obserwacji, ulicę Konstancyńską, odwrót zaś miał być przeprowadzony ulicami: Ogrodową, Nowomiejską, stamtąd zaś tramwajami poprzez ul. Piotrkowską do domu Nr. 160 przy tejże ulicy, gdzie zamieszkiwał jeden z uczestników „Taksa“ — Tomaszewski.

Wybrano porę wieczorową, gdy szpicle opuszczali „uczątek“ (komisariat) policyjny. Była to pora o zmniejszonej ruchliwości ulicznej (robotnicy z fabryk wracali o siódmej wieczorem) a poza tym liczono się z faktem, że tak szpicle, jak i ich ochrona, zmęczeni całodzienną pracą mają zmniejszoną zdolność obserwacji i są więcej ociężały. Zamachowcy działali błyskawicznie, może i to było przyczyną niepełnego osiągnięcia celu.

³⁹⁾ Krystyna Barjaszowa była matką Mateusza Barjasza, pseud. „Chrystus“ członka organizacji bojowej P. P. S.

⁴⁰⁾ Relacja Stanisława Bolesława Nowakowskiego, b. członka organizacji bojowej P. P. S. i b. katorżnika.

⁴¹⁾ Mimo upływu kilku miesięcy od chwili rozłamu, w szeregach organizacji podzielonej już na dwa obozy, znajdowali się ludzie, którzy nie byli jeszcze zupełnie zdecydowani po której stronie stanąć. Dla bojowców np. powodem rozterki nie były powody zasadnicze, a więź uczuciowa, przywiązanie do płątki, wspólne przeżycia, lub wprost stosunki koleżeńskie. Tak było np. z „Gromem“ Cywińskim, który ostatecznie jednak znalazł się w szeregach PPS. frakcji.

⁴²⁾ Ilość osób biorących udział w zamachu i częściowo przebieg zamachu ustaliłem na podstawie relacji: Hieronima Cobeł, uczestnika zamachu, b. więźnia politycznego; Jedyneckiego Zygmunta b. cz. PPS. pseud. „Kajtek“, Marii z Cywińskich Patrzykał oraz Franciszki Kozłowskiej — matki bojowca „Słowika“. Antoni Baryka członek PPS. opowiadał mi, że Adam Sobczyński „Słowik“ brał udział w zamachu na osławionego kata Warszawy — Gruna. W czasie tej akcji „Słowik“ został lekko ranny i leczył się w mieszkaniu Antoniego Baryki.

Dnia 3 czerwca 1907 roku o godzinie 8 wieczorem, z II uczątku policyjnego na ul. Konstantynowskiej wyszli Fremłowie pod ochroną czterech żołnierzy, towarzyszył im jeden policjant. Kiedy znaleźli się wszyscy przy domu Nr. 45 na ul. Konstantynowskiej, nagle z wielu stron ulicy zbliżyło się do nich kilku bojowców z rewolwerami w ręku. Bojowcy dali szereg strzałów w powietrze. Strzały te sprawiły, że w jednej chwili publiczność, znajdującą się w pobliżu, ukryła się w bramach domów lub zaczęła uciekać. Kiedy ulica opustoszała rozległ się olbrzymi huk. Pod Fremłów i patrol rzucono miedzianą bombę, która spowodowała dużą chmurę dymu⁴³⁾. Bojowcy rozpoczęli odwrót. Po wybuchu zdezorientowani „konwojenci“ rozpoczęli, nie od razu, strzelanie na oślep tak, że jeden z nich zranił policjanta Gołagowa w prawą nogę, powyżej kolana. Na bruku ulicznym leżeli ranni od wybuchu August Fremel, lat 21, oraz starszy brat jego Ryszard Fremel. Poza tym Jan Czarnecki, lat 20, został ranny w szyję i głowę; z żołnierzy zaś dwóch: Siergiej Czirikin i Jan Kosin, obaj ranni w nogi. Z przechodniów odłamkami bomby zranieni zostali: żona agenta policji petersburskiej, Maria Jaworska, lat 34, jej 13-letnia córka Helena w głowę, szyję i piersi, oraz ślusarz Eugeniusz Borek w udo lewej nogi.

Wybuch bomby spowodował panikę w całej dzielnicy miasta, skutkiem wybuchu, w domu, przy którym on nastąpił oraz w sąsiednich domach, powylaływały wszystkie szyby w oknach, w bruku powstała wielka wyrwa. Muszę dodać, że zamachu dokonano w pobliżu komisariatu policji, w dzielnicy, w której mieściły się koszary wojskowe, więzienie oraz gmachy Banku Państwa, Towarzystwa Kredytowego, Banku Handlowego, strzeżone przez oddziały wojskowe. Wkrótce po wybuchu na miejsce zamachu przybyła policja i wojsko. Żołnierze rozpoczęli ogień salwami. Strzelano na ul. Konstantynowskiej w kierunku Nowego Rynku; na ulicy Długiej w stronę ul. Szkolnej; spod koszar wojskowych na ul. Konstantynowskiej w stronę cmentarza; poza tym strzelały oddziały wojskowe na ul. Średniej, na rogu Cegielnianej i Zachodniej. Ta bezładna strzelanina we wszystkich kierunkach ulic nie spowodowała wielu ofiar. Po wybuchu, na ulicach już ludzi nie było. Jedną ze zbłąkanych kuli zraniła 15-letnią Fajgę Harenraich, stojącą w oknie domu Nr. 1 przy ul. Cmentarnej. Harenraichówna zmarła dnia następnego w szpitalu św. Aleksandra. Resztę rannych przewieziono do szpitala Czerwonego Krzyża. Ryszard Fremel po trzech dniach został wypisany; wybuch bomby ogłuszył go i rzucił o ziemię, August Fremel otrzymał 86 ran od odłamków bomby, przewieziono go następnej nocy, pod silną eskortą wojskową ze szpitala Czerwonego Krzyża do szpitala wojskowego na ul. Widzewskiej (obecnie Kilińskiego).

Przybyłe na miejsce wybuchu władze policyjne poleciły wojsku oto-

⁴³⁾ H. Cobel twierdzi, że bombę rzucał Stanisław Hempel, matka zaś bojowca „Słowika“, Franciszka Kozłowska, jako rzucającego bombę podaje swego syna Adama Sobczyńskiego. — „Słowika“. Sam zaś kierownik akcji, Stanisław Hempel w artykułach zamieszczanych w „Kronice ruchu rewolucyjnego w Polsce“ pod tytułem „Wspomnienia bojowca“ (Nr. 13 styczeń — marzec 1938 r.) podaje, że zamachy dokonał sam, bez niczyjej pomocy i bez os.ony ze strony towarzyszków.

czyły domy w promieniu najbliższych ulic i przeprowadzały rewizję. Aresztowano 73 osoby, które po drodze do udziału wojsko pobiło śrutkami i kłobami. Tylko jeden z pobitych, Madera Henryk, 65-letni starzec, właściciel domu, pod którym dokonano zamachu, po zwolnieniu go z aresztu poddał się oględzinom lekarskim i wniósł skargę do konsulatu niemieckiego, był bowiem pruskim poddanym. Aresztowanych zwolniono w ciągu trzech dni. Tylko czterech zatrzymano, jako podejrzanych o udział w zamachu. Aresztowano ich w domu przy ul. Cmentarnej 20, byli to: 16-letni Ignacy Radecki, uczeń szkoły przemysłowo-rzemieślniczej, 20-letni Antoni Klarzorz, zamieszkały przy ul. Długiej Nr. 16, 24-letni Józef Bardowski oraz 19-letni Józef Wardała.

Nazajutrz P. P. S. Lewica wydała specjalną ulotkę następującej treści:

Polska Partia Socjalistyczna

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Towarzysze! Dnia 3 czerwca z rozporządzenia naszej organizacji został wykonany, o godzinie 8 wieczorem, na ul. Konstantynowskiej, w samym gnieździe policji i szpiclów, zamach na znanych prowokatorów, braci Frömlów. Obydwaj prowokatorzy zostali ciężko ranni, przez co stali się przynajmniej na czas dłuższy, nieszkodliwymi. Nikt z wykonawców zamachu nie został ujęty.

Kim byli Frömlowie, o tym wie cała teroryzowana przez nich ludność robotnicza z dzielnicy ul. Łąkowej. Ponieważ w swoim czasie byli oni sami członkami jednej z organizacji robotniczych — wydawali oni znanych sobie robotników w ręce policji. Aresztom i rewizjom towarzyszyło znęcanie się. Organizacje wszystkie były zagrożone. Jeszcze wczoraj, na kilka godzin przed zamachem, dokonano przy ich pomocy licznych rewizji i aresztowań w fabryce Benicha. Wobec takiego położenia uważaliśmy za swój obowiązek usunąć tę przeszkodę dla rozwoju ruchu masowego. Pomimo, że przy zamachu ofiary paść mogły — nie mogło to nas powstrzymać, od wykonania naszego obowiązku. Na szczęście — ofiary te były nieliczne.

Niechaj ten zamach mówi masom robotniczym, że obowiązek nasz ochrony organizacji wykonywać będziemy stale a dla pługastwa carskiego niechaj będzie groźną przestrogą i wskazówką, że żadna siła ich nie uchroni przed zasłużoną karą.

Łódzki Komitet Robotniczy

Polskiej Partii Socjalistycznej

Łódź, 4 czerwca 1907 roku.

Pogrom szpicli nie ograniczył się tylko do Frömlów. W kilka dni później Organizacja Bojowa P. P. S. Fr. Rew. w Łodzi zabiła dwóch prowokatorów, kolegów szpicla Fremła — Szczepana Gryglika i Jana Świątaczaka. Obaj oni byli schwytani przez O. B. i przyznali się, że wstąpili do szeregów tajnej policji ⁴⁴⁾. Zamachy na szpicli tak przeraziły ich opiekunów, że przewidywał wszędzie czyhający zamach na siebie. Rzadziej opuszczał swe mieszkanie i to pod silniejszą ochroną, której i tak pewnym nie był. Jak notuje jedno z ówczesnych pism codziennych ⁴⁵⁾, dnia 19-go

⁴⁴⁾ „Robotnik“ Nr. 222 z 19 sierpnia 1907 r.

⁴⁵⁾ „Kurier Warszawski“ Nr. 168 z 20 czerwca 1907 r.



Cela w więzieniu na ul. Długiej z widokiem na okno.

Do artykułu Eug. Ajnenkla.



Cela w więzieniu na ul. Długiej z widokiem na drzwi.

czerwca 1907 roku, o godzinie 1 po południu, ulicą Zawadzką przejeżdżał w powozie, konwojowany przez dwóch konnych żołnierzy, naczelnik więzienia Modolewski. Nagle, zauważywszy przy rogu ulicy Pańskiej (ob. Żeromskiego) dwóch robotników trzymających ręce w kieszeniach, a obawiając się zamachu, dał kilka strzałów przy czym jednego z nich postrzelił, obaj zaś według objaśnień danych przez żołnierzy, podobno ukryli się do wnętrza gmachu tkalni zarobkowej Wł. Barucha przy ulicy Cegielnianej Nr. 12. Wnet zjawiono się wojsko wraz z policją, otoczyło szpalerem 16 robotników i dwie robotnice. Robotnicy wszystkich tkalni zarobkowych, mieszczących się w tym gmachu, porzucili pracę na znak protestu przeciw bicia w czasie rewizji i niesłusznemu aresztowaniu współtowarzyszów pracy.

V. NASTĘPNE ZAMACHY NA FREMLÓW.

Ryszard Fremel (starszy) po krótkim pobycie w szpitalu natychmiast rozpoczął swą pracę, zadając ciosy rodzinom łódzkich robotników. Na podstawie notatek jakie miał, leżący w szpitalu brat August w swoim notecie — przeprowadzał nowe aresztowania. Przeprowadzono je w fabryce Benicha. Wśród robotników powstała myśl wykupienia czterech spośród aresztowanych, którym mogły grozić większe kary więzienia, a nawet stryczek. Akcją tą zajął się jeden z robociarzy, Leon Małecki, członek S. D. K. P. i L. zameldowany wówczas pod lewym paszportem na nazwisko Stanisława Filipiaka. Z jego wspomnień czerpię niektóre szczegóły do niniejszej pracy. Píše on ⁴⁶⁾: „wiadomem mi było dokładnie, iż prowokatorzy otrzymują tylko 60 rubli miesięcznie, co im przy takim życiu i na pieprz nie wystarcza, wobec czego nie będą chcieli pominąć okazji łatwego zarobku kilkuset rubli“. Zwrócono się najpierw do Modolewskiego, jako opiekuna szpicli, ten wiedząc, że aresztowanie nastąpiło na skutek notatek Fremla, zapoznał z nim delegację robotników. Z kancelarii więziennej poszli do knajpy bez Modolewskiego. Fremel opowiadał delegacji, że on i tylko on może naczelnika więzienia i żandarmerię i gubernatora wprowadzić w błąd, gdy tylko zechce, bo „to co on powie i napisze, to u każdej władzy musi być święte, bo on bowiem jest panem i od niego wszystko zależy“. Robotnicy nie chcąc dawać pieniędzy jako oficjalnej łapówki, oświadczyli, że poszukują kogoś, ktoby prośbę napisał i przypłmował jej biegu. Fremel skwapliwie podjął się tej roli i pobrał kilkadziesiąt rubli na koszt, które miał ponieść. Polecił im przyjść do knajpy za kilka dni. W wyznaczony przez niego dzień przeprowadzono właśnie rewizję w fabryce Szatana na ul. Leszno. „Po godzinnym przeszło oczekiwaniu nadeszła cała ta kawalkada, w większym gronie, a obsiadłszy stół, obficie na ich żądanie zastawiony (za pieniądze robotników) poczęła jeść i pić, nie przerywając swej czynności w opisywaniu wykazu aresztowanych“. Wówczas to, ponieważ szpicle się nie krępowali, robotnicy przekonali się, że Fremel już nie zna żadnego z aresztowanych. Narodowcowi bowiem pisać — bojujcie Frakcji, znanemu członkowi Frakcji Rewolucyjnej — esdek, es-

⁴⁶⁾ „Urwani z pod szubienicy“ str. 9.

deka znów przydział P.P.S.-owi oraz „lewicy“, drugi raz frakcji rewolucyjnej. i t. d.⁴⁷⁾). Małeckiego to tak wzburzyło, że nosił się z myślą dokonania zamachu bombowego w tej knajpie, za następnym widzeniem, pomysł ten jednak nie znalazł poparcia w szeregach organizacyjnych. Fremel sprawy obiecanej nie załatwił, polecając przyjść do siebie do mieszkania. Składało się ono z jednego pokoju, skromnie umeblowanego. W czasie bytności w nim Leona Małeckiego, Fremel przybył do mieszkania z zawiniątkiem zawierającym ubranie poranionego brata, „Fremłowa... zaczęła okropnie wyrzekać na szpicli, męża, brata... w końcu mitygowana przez męża, głośno wyraziła życzenie, by wszystkich szpicli bomba trafiła, żadnego śladu nie zostawiając“. Wspomina też Małeczki⁴⁸⁾): „widziałem w niej złość i nienawiść wcale niekłamana i do męża, gdy ten starał się ją mitygować. Milczał, gdy wymyślała za niewinne aresztowanie męża swej koleżanki, a gdy ta (obecna wówczas w mieszkaniu) prosiła o zwolnienie męża swego, dodała, by go nie prosić a dać na gorzałę i pieniądze, bo tych mu coraz więcej brakuje, chociaż wciąż urządza rewizje, rewidowanych okrada, przepija wszystko, nic na dom nie dając — „bo to już taki drań“.

Z tego wglądu w rodzinne życie prowokatora widać przebrzydły typ człowieka. Zastanawiałem się nad przyczyną prowokacji Fremłów i po przeanalizowaniu materiału posiadanego dochodzę do wniosku, że ta przyczyna to przede wszystkim zwykła ochciwość pieniędzy i brak ich na hulanki, przy zupełnym zaniku u tego alkoholika cech moralnych. Poza tym, jak Niemcy nienawidzący Polaków w swej działalności wyładowywali rasową nienawiść. W dalszym rozwoju ich ohydnej działalności pobudkę stanowiła chęć uniknięcia niebezpieczeństwa grożącego ze strony robotniczych organizacji politycznych, jak i też liczenie na pobłażliwość władz rosyjskich wobec ich przestępstw, o charakterze kryminalnym, dokonywanych w czasie rewizji. Te dwa ostatnie momenty zadecydowały — tak mi się wydaje — o przeniesieniu ich z Łodzi do innych miast. O posunięciach tych pisze Fremel⁴⁹⁾): „Potem byliśmy odkomenderowani z m. Łodzi do m. Warszawy, gdzie byliśmy jeden miesiąc i z powrotem do Łodzi odkomenderowani. Tam byliśmy do miesiąca sierpnia a stamtąd brat mój pojechał do Warszawy a ja do m. Rygi, ale w Rydze nie było wakansu, to byłem odkomenderowany do m. Częstochowy, gdzie przesłużyłem trzy miesiące, a brat mój pojechał z m. Warszawy do m. Łodzi we własnych sprawach, gdzie został zabity przez rewolucjonistów na ul. Piotrkowskiej“.

Zamachu na Augusta Fremła dokonali członkowie Organizacji Bojowej P. P. S. - Frakcji Rewolucyjnej⁵⁰⁾). Zobaczyć go ktoś w Łodzi. Gdy ta wiadomość dotarła do pepesowców zrodził się pomysł uchwycenia go żywcem, oghuszenia i powieszenia na łafarni na Nowym Rynku (obecnie Plac Wolności). Fantastyczny ten pomysł wobec piętających się trudno-

⁴⁷⁾ Takie notatki były podstawą dochodzeń policyjnych i ochrony i stąd się zdarza, że na takiej podstawie b. więźniowie otrzymują zaświadczenia z Archiwum Akt Dawnych stwierdzające, że PPS.-owiec był esdekiem i odwrotnie.

⁴⁸⁾ „Urwani z pod szubienicy“ str. 36.

⁴⁹⁾ „Spowiedź kąt“.

⁵⁰⁾ „Robotnik“ Nr. 223 z 18 września 1907 r.

ści nie doszedł do skutku, zamach udał się w innych warunkach⁵¹⁾. W sobotę, dnia 17 sierpnia 1907 roku, August Fremel poszedł na popołudniowe przedstawienie do teatru. Wychodzącego spostrzegł tow. Szuszkiewicz i śledził go, a gdy zobaczył, że Fremel wszedł do cukierni na ul. Zawadzkiej, na gwałt rozpoczął poszukiwania po mieście kogoś z „bronkiem“. Natrafił wówczas na Mieczysława Millera, znanego mu ze stosunków partyjnych jako towarzysza „Henryka“. Zwierzył mu się ze swoimi spostrzeżeniami i gorącą chęcią zgładzenia szpicla. Miller zdecydował się natychmiast na dokonanie zamachu. Miller rozpoczął obserwować cukiernię. Szło już pod wieczór. Po jakimś czasie, gdy Fremel wyszedł, Miller udał się za nim. Idąc w stronę ulicy Piotrkowskiej obliczał szanse możliwości wykonania zamachu. Fremel wszedł do sklepu tytoniowego przy ul. Południowej, prawdopodobnie po papierosy. Do wychodzącego Miller postanowił strzelać. Lecz w tym momencie sytuację skomplikował fakt zbliżania się patrolu wojskowego, z policjantem z ulicy Zawadzkiej, Miller postanowił nie wycofywać się z akcji, licząc na to, że mijające się stale wozy tramwajowe ułatwią mu wykonanie zamachu, zasłaniając go przed patrolem, który przy rogu ulicy stanął. Tak się też i stało. Gdy Fremel wyszedł ze sklepu, podbiegł do niego Miller ze słowami: „Ty s....e — to za krzywdy ludzkie“. Fremel odruchowo chwycił się za pazuchę, gdzie miał schowany brauning, lecz Miller strzelił kilka razy. Fremel chwiejąc się na nogach usiłował przejść na drugą stronę ulicy, lecz zaledwie uszedł parę kroków, jeszcze jeden strzał w szyję powalił go na ziemię. Całą tę scenę przed patrolem istotnie zasłonił jakiś motorniczy tramwajowy, zatrzymując prowadzone przez siebie wagony na przecznicy ulicy. Jakby się umówił z zamachowcem. Pytany przez policję o powód zatrzymania wagonów — tłumaczył się obawą, aby uciekający człowiek nie wpadł pod przyczepkę tramwajową. Publiczność na odgłos trzasku wystrzałów zaczęła uciekać. Miller wpadł do domu, w którym mieściła się drukarnia „Neue Lodzer Zeitung“. Pracował tam jeden ze znanych mu towarzyszy. Prosił go o ukrycie; ponieważ coś stało temu na przeszkodzie, oddał mu do przechowania broń i wyszedł wprost na nich. Jakże żałował tego wyjścia — lecz opanował się. Obrewidowano go, ponieważ nic przy sobie nie posiadał, przepuszczono go z soczystym słowem. Do rannego Fremla wezwano pogotowie, lekarz stwierdził zgon. Ciało zabitego przewieziono do kancelarii II участка policyjnego, a następnie do trupiarni przy szpitalu Czerwonego Krzyża.

Chęć „wykończenia“ brata jego niemniej zajmowała myśli bojowców. Nieobecnego w Łodzi Ryszarda Fremla już poprzednio postanowiono sprowokować do przyjazdu, dokonywując zamachu na jego stryja Józefa Fremla, którego też zastrzelono w restauracji. O zamiarach robotników ktoś widocznie uprzedził Fremla, który istotnie do Łodzi przybył. Wspomina on o tym, pisząc⁵²⁾: „mnie nie mogli oni⁵³⁾ dostać w swe ręce, to

51) Szczegóły czerpię z relacji Mieczysława Millera, b. bojowca P.P.S. pseud. „Henryk“, który oświadczył mi, iż jest wykonawcą tego zamachu. Jako takiego podaje też i Rzewski w swych wspomnieniach „W walce z trójzaborcami“ oraz Antoni Baryka.

52) „Spowiedź kata“.

53) T. zn. rewolucjoniści.

oni postanowili zabić stryja mego⁵⁴⁾), to oni myśleli, że ja przyjadę na pogrzeb, to miała być rzucona bomba i tak urządzono, że ja bym już nie uszedł, ale ja otrzymałem informacje i nie poszedłem na pogrzeb“. Co do niego właśnie marzenia bojowców nie spełniły się nigdy. Został ka-tem i wieszal tych, którzy nosili w zanadrzu śmierć dla niego.

VI. SZUBIENICA NA DŁUGIEJ.

Dnia 13 września 1907 roku robotnicy zabili fabrykanta Silbersztajna. Dnia 19 września 1907 roku Łódź i powiat łódzki i łaski zostały wyłączone z pod władzy Tymczasowego Generała Gubernatora gubernii piotrkowskiej i poddane władzy ówczesnego Tymczasowego Generała - Gubernatora gub. kaliskiej generał - majora Mikołaja Kaznakowa. Zapowiedział on, że postawi szubienicę na rynku najruchliwszej części miasta i na oczach społeczeństwa powiesi rewolucję. Nie stanęła ona jednak na rynku a w zewnętrznym podwórku więzienia na ul. Długiej widoczna dla wszystkich, bo wystająca ponad parkan.

Była ona widomym znakiem panowania Rosjan w Polsce, była jednocześnie „dowodem bezmiernej ofiarności, poświęcenia, bohaterstwa, odwagi oraz ukochania wielkich ideałów przez seki a nawet tysiące braci i towarzyszy naszych, ta sama szubienica stała się... symbolem kary dla małych i słabych, szubieniczne zaś stoki — miejscem, na którym carat, będący sam uosobieniem gwałtów i zbrodni“ — karał zbrodnię i gwałt.

Na środku podwórza spacerowego stała ta szubienica. „Będąc na spacerze — wspomina M. Miller — „Henryk“ — przyglądaliśmy się tej huśtawce, składającej się z trzech słupów, z poprzecznym u góry do którego wkręcono cztery kółka do wciągania ciężarów. W połowie wysokości słupów wbito ołbrzymiej wielkości gwoździe czy haki, po dwa z każdej strony. Gwoździe te służyły do zawiązywania linek po wciągnięciu skazańców w górę. Oddziałowi t. zw. dozorczy więzienni z ironicznym uśmiechem komunikowali nam, że car przysłał „instrument do nawracania nas na drogę poprawy“.

Wykonawcami postanowień prawa — byli zbrodniarze.

Więzienie przy ul. Długiej, ta Bastylia łódzka — wspomina Kazimierz Woźniak⁵⁵⁾ było prawdziwą martyrologią dla aresztowanych. Ludzie dusili się w zaduchu maleńkich cel, w których nieraz siedziało kilkanaście osób, czekających na wyrok śmierci lub katorgę. Siedzenie w takiej atmosferze, w niepewności jutra było tym dokuczliwsze, iż miało się towarzysztwo wyrzutków społeczeństwa, a mianowicie szpicli, którzy sami dostawali się do więzienia za różne przestępstwa kryminalne i pomimo to uprawiali nadal swój szpiclowski proceder; o każdej najdrobniejszej sprawie koncelaria więzienna i żandarmski naczelnik byli szczegółowo powiadamiani. Pod koniec listopada 1907 roku zamieszkał w więzieniu i Ryszard Fremel, który powrócił z Częstochowy i sam miał jakieś przewinienie za które odpowiadał. Kiedy przygotowano rozprawę dla sądu wojennego,

⁵⁴⁾ Józef Fremel został zabity dnia 8.3 1907 r. w swej restauracji na rogu Dzielnej i Widzewskiej.

⁵⁵⁾ K. Woźniak „Łódzka Bastylia“ „Głos Poranny“ z dnia 1.I. 1930 r.

który na żądanie Kaznakowa miał się odbywać w Łodzi, pomyślano o szubienicy i o kacie. Obowiązki kata skwapliwie przyjął Ryszard Fremel. Szubienicę tymczasową zrobiono z huśtawki podwórzowej, domą, w którym mieszkał Modzelewski.

Dnia 15 lutego 1908 roku zawisły pierwsze ciała rewolucjonistów na łódzkiej szubienicy.⁵⁶⁾ Powieszono pięciu: Pilarka z P. P. S., Kucharskiego i dwu braci Bartosiaków z Chrześcijańskiej Demokracji oraz Frenkla z „Bundu“.

Późnym już — dla więźnia — wieczorem, w nocy niemał, pomiędzy 10 a 11 godziną, gdy cicho było w więzieniu jak w grobie, ale wśród powszechnego czuwania — rozlegał się przeszywający głos dzwonka u bramy. Będą wieszać... Po tym rozlegają się liczne dzwonki. Dorożki przed więzienie zajeżdżają... Na wewnętrzne podwórze więzienia, na które wychodzą okna wszystkich cel, wkracza wojsko, słysząc jak się ustawiają. Po tym żołnierze zajmują wszystkie korytarze na obu piętrach więzienia. Przed każdą celą staje żołnierz.⁵⁷⁾ Przyszedł „Gruby“ — opowiada jeden z więźniów⁵⁸⁾ i oznajmił, że gdybyśmy podnieśli krzyk, żołnierze mają rozkaz strzelać. Zapanowała grobowa cisza, pokładliśmy się na gołej ziemi i słuchali, czy nie dojdzie nas jakiś odgłos z dołu, bo tam skazani na stryk siedzieli na parterze, w celi nr 23. O godzinie 12 w nocy zaczęły zajeżdżać pod więzienie dorożki i karety zwożąc dygnitarzy.⁵⁹⁾ O pierwszej po północy wszystko ucichło. Nagle usłyszeliśmy głośny płacz: byli to bracia Bartosiacy. Jeden z nich głośno płakał a drugi krzyczał, że niewinnie giną.⁶⁰⁾ W gardłach nam zaschło od grozy i żalu. Po kilkudziesięciu minutach rozległ się śpiew: „Krew naszą długo leją katy...“ To szli Pilarek i Frenkiel na stracenie. Głos Pilarka słyszeliśmy, aż do chwili gdy pięćca ścisnęła mu gardło. Leżeliśmy na podłodze i zdawało się nam, że stygniemy tak, jak nasi na stryczku. Nikt z nas nie zasnął już tej nocy...”

O innej egzekucji, pełnej cichego tragizmu opowiadał mi Piotr Kon. Było to w marcu 1908 roku, więzień nosił nazwisko: Straszak. Oskarżony o strzelanie do patrolu wojskowego w Sosnowicach. Umarł jak prawdziwy bohater — wspomina obrońca, — gdy nadeszła chwila egzekucji, pannała we wszystkich celach więziennych głęboka cisza; nawet w zatwar-

⁵⁶⁾ Relacja Piotra Kona, adwokata, obrońcy łódzkich więźniów politycznych z okresu rewolucyjnego, oraz akta z Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

⁵⁷⁾ F.(eliks) K.(on). Sądy wojenne w Królestwie Polskim, str. 132.

⁵⁸⁾ Leopold Cukrowski „Straszny Sylwester i Nowy Rok“, „Głos Poranny“ z 1.I. 1930.

⁵⁹⁾ Henryk Miller we wspomnieniu pod tytułem „Ostatnie godziny“ — „Łódzianin“ Nr. 17 z 1 maja 1931 r., pisze: „Różne krzyki i nawoływania kacapów... Przyjazd dorożek. To prokurator ze swą świtą przyjechał, aby odczytać wyrok. Przyjeżdżali różni dygnitarze spragnieni wrażeń — podobno fabrykanci łódzcy korzystając ze znajomości naczelnika, przyjeżdżali z kochankami swymi zobaczyć, jak umiera proletariat“.

⁶⁰⁾ Piotr Kon opowiadał mi, że Bartosiacy, dwaj młodzi chłopcy, o wyjątkowej urodzie, przeszli ostatnią swoją drogę do miejsca egzekucji z zadziwiającym wprost spokojem; robili zupełnie wrażenie męczenników z pierwszych czasów chrześcijaństwa.

działych sercach dozorców więziennych zauważono pewien niepokój. Skazaniec prosił obrońcę o spędzenie z nim ostatnich chwil życia. Ciemno i chłodno było na dworze. Zapalono specjalne pochodnie oświetlające plac straceń. Straszak umarł — agonia trwała 20 sekund — a z cel więziennych rozległy się głosy: „Panie daj mu wieczny pokój!” Ksiądz, który do ostatniej chwili nie opuszczał skazańca, ukląkł obok szubienicy i pozostał tam zatopiony w cichej modlitwie 25 minut.⁶¹⁾ Nikt nie przerywał tej tragicznej ciszy. Gdy zdjęto trupa z szubienicy dozorczy więzienni umieścili go na wozie strażackim nie dopuszczając do tych czynności parobków katowskich, złodziei recydywistów.

(Dokończenie nastąpi).

✱ ✱ ✱ ✱

Roman Szczawiński

Radom jesienią 1918 roku

Już w końcu października 1918 roku na terenie tej części Kongresówki, która była pod okupacją wojsk austriacko - węgierskich wyżuwało się, że po przełamaniu przez wojska rosyjskie ofensywy austriackiej, w krótkim czasie należy się spodziewać ustąpienia z terenów okupowanych tak wojsk austro - węgierskich, jak i władz cywilnych okupacyjnych, administracyjnych i kolejowych. Miasto Radom poza powiatową władzą okupacyjną o charakterze administracji ogólnej, podległą generał - gubernatorstwu w Lublinie, posiadało na swym terenie, mocno rozbudowany i na czas dłuższy osiadły, Zarząd C. K. Wojskowej Dyrekcji Kolejowej z siedzibą główną w gmachu b. Sądu Okręgowego na ulicy Szerokiej (obecnie ul. Piłsudskiego Nr. 8).

Ugrupowania polityczne, stojące na stanowisku niepodległościowym (wyluczając endecję, która ciągle jeszcze wyczekiwała powrotu taty — moskala), — czynnie popierające walkę legionów, jako wojska polskiego, walczącego o niepodległość państwa, były w stałym pogotowiu, aby w odpowiednim momencie ująć w swe ręce władzę w Radomiu i w najbliższej okolicy, by w chwili odejścia okupantów stworzyć prowizorium władzy administracyjnej, która do czasu utworzenia Rządu centralnego narzuci społeczeństwu swe rządy, a poza tym z pomocą wojska i milicji obroni mienie i majątek tak polski własny, jak i przez okupantów na teren Radomia i teren byłej gubernii radomskiej zwieziony. Majątek ten, jak i kasa okupantów winien był pozostać na miejscu, jako rekompensata za majątek zniszczony i wywieziony, jako zasilenie majątku powstającego Państwa Polskiego.

Wśród organizacji politycznych na terenie Radomia dominowała wówczas P. P. S., dobrze zorganizowana, mająca silne oparcie w masach pracujących oraz w ich związkach zawodowych.

Na czele P. P. S. stali wówczas: Aleksy Rzewski (pseudonim Jan-

⁶¹⁾ Tak długo według przepisów musiał wisieć skazaniec.

kowski), dr. Stanisław Kelles-Krauz, adwokat Roman Szczawiński, Stefan Kirtiklis (pseudonim Sewer), Stefan Mierzejewski i porucznik Józef Mariański (Marski). Poza P. P. S. czynny udział w pracach niepodległościowych na terenie Radomia brali pp. Konrad Libicki, adwokat Jan Wigura, Bronisław Bednarski, inż. Bolesław Epstein, inż. Franciszek Bilek, Marian Jarzyński i inni.

W końcu października 1918 roku wymienieni wyżej — (Mierzejewski i Libicki byli w P. O. W. po za Radomiem) — nawiązali kontakt z Generalnym Komisarzem Rządu Polskiego (Rady Regencyjnej) na okupację austro - węgierską w Lublinie, p. Zdanowskim.

Na miejscu w Radomiu organizowano kadry związków robotniczych, harcerzy i P. O. W. i przygotowywano się usilnie do objęcia władzy z rąk okupantów, aby im nie pozwolić, w razie ewakuacji, wywieźć tak majątku społecznego i prywatnego polskiego, jak i majątku wojsk okupacyjnych, przewiezonego na teren Kongresówki, a niezbędnego do prowadzenia życia państwowego. Z przywiezionego majątku na teren okupowanej Kongresówki w Radomiu i w całej b. gubernii radomskiej były znaczne składy soli, tytoniu, duży tabor kolejowy, urządzenie warsztatów kolejowych i parowozowni w Radomiu i w Skarżysku - Kamiennej, poza tym dość zasobne kasy skarbowe w siedzibach powiatowych komend obwodowych.

Zatrzymanie tego na terenie i uruchomienie administracji lokalnej państwowej bez przerwy, zależne było od szybkiego zajęcia tego majątku, obsadzenia straży i pracowników specjalistów, którzy byliby zdolni i odpowiedni do prowadzenia bez przerwy w dalszym ciągu wszelkich funkcji administracji ogólnej i ruchu kolejowego.

Poza organizatorami całej akcji administracji ogólnej, do objęcia kolei przygotowywał się Związek Kolejarzy, zorganizowany w Radomiu z pośród kolejarzy, którzy do Rosji nie wyjeżdżali, kolejarzy Polaków z armii austro - węgierskiej, a potem i kolejarzy, którzy z Rosji powracali. Organizatorem tego związku był ob. Borowski, były pomocnik zawiadowcy st. Strzemieszyce.

Przywódcy organizacji politycznych, niepodległościowych, związków zawodowe, P. O. W. i harcerze czuwali, aby moment ustąpienia wojsk i władz administracyjnych austriackich był należycie uchwycony i wykorzystany, rozpościerali baczną uwagę nad obiektami, jakie mogły być niespodziewanie z Radomia i innych miast i wsi terenu b. gubernii radomskiej przez okupantów usunięte.

Przy takich przygotowaniach, w nastroju wyczekiwania, w dniu 31 października 1918 roku nadszedł dzień gorączkowej pracy, zbliżała się bowiem godzina spodziewana, moment przejęcia władzy w ręce własne przez społeczeństwo miasta Radomia.

W dniu tym przyjechali do Radomia pp. Wacław Gajewski, sekretarz Generalnego Komisarza Rządu Polskiego na okupację austriacko - węgierską (obecnie wyższy urzędnik Ministrstwa Skarbu) i porucznik Stanisław Majewski (obecny redaktor „Gońca Warszawskiego“), jako kurierzy Generalnego Komisarza Rządu, Zdanowskiego, zawiadamiając o tym, że okupanci przygotowują się do szybkiego opuszczenia Kongresówki.

Tegoż dnia wieczorem w mieszkaniu adw. Wigury zebrali się przedstawiciele partii politycznych niepodległościowych oraz pp. Marcin Kaliszczak, jako prezes Sądu Okręgowego, przedstawiciel jedynej władzy z ramienia Rady Regencyjnej już na terenie Radomia działającej, oraz Wacław Dębowski, wiceprezydent miasta, niepodległościowiec, jedyny w Zarządzie Miejskim, nie wychodzący na powrót „Taty“. Obaj ci panowie już dzisiaj nie żyją.

Na zebraniu tym postanowiono: przejąć władzę w ręce przedstawicieli społeczeństwa radomskiego przy ustępowaniu okupantów, powołać komisarza cywilnego w osobie inż. Zygmunta Słomińskiego i zorganizować władzę administracyjną z kadr urzędniczych częściowo zasilonych Polakami z administracji okupacyjnej, częściowo zaś z byłych przedwojennych pracowników, skupionych na terenie m. Radomia w Związku Urzędniczym, powołać do życia milicję miejską i powiatową, zarząd lasów państwowych i, co na terenie Radomia było najważniejsze, zarząd dyrekcji kolejowej i zorganizować służbę kolejową na linii od Dębina do Strzemieszyc, Koluшек i Ostrowca. Do tej pracy, jak to już wyżej zostało zaznaczone, a więc do objęcia dyrekcji kolejowej w Radomiu, warsztatów kolejowych i parowozowni oraz taboru i stacji kolejowych i t. p. był już uprzednio zorganizowany i przygotowany aparat służbowy z gotowymi nominacjami na stanowiska, wydanymi przez związek kolejarzy.

Ponieważ sąsiadujące z Radomiem powiaty b. gubernii radomskiej Kozienicki, Iłżecki, Konecki, Opoczyński nie mogły z braku w terenie silnych organizacji niepodległościowych, same przygotować się do objęcia władzy, postanowiono działalność w tych powiatach skoncentrować w Radomiu i wysłać komisarzy na miejsca. Szczególną uwagę zwrócono i postanowiono w jak najkrótszym czasie objąć władzę w Białobrzegach, jako miasteczku pogranicznym dwóch okupacji, austriackiej i niemieckiej.

Jako termin przystąpienia do działań ustalono noc z 1 listopada na 2 listopada. W noc tę i w dniu 2 listopada postanowiono rozbroić wojsko austriackie, a w Białobrzegach i straż graniczną niemiecką. Z rana 2 listopada postanowiono objąć władze cywilne, administracyjne i kolejowe.

Do wykonania tak zaprojektowanego planu działań powołano komitet w składzie pięciu osób, do którego wybrano: z ramienia P.P.S. towarzyszy: Stanisława Kelles-Krauza, adw. Szczawińskiego i Aleksego Rzewskiego (pseudonim Jankowski), z ramienia N. Z. R. adw. Jana Wigurę i jako przedstawiciela samorządu miejskiego p. Wacława Dębowskiego, wiceprezydenta miasta Radomia.

Zarządy Miasta i Komitetu Obywatelskiego, nie zostały zaproszone na organizacyjne zebranie, o jakim mowa wyżej, albowiem w większości byli to ludzie pasywnie odnoszący się do sprawy niepodległości polskiej i walki o nią, przeciwnicy czynu legionowego, bojący się marzyć, a co dopiero mówić lub działać dla zdobycia niepodległości. Według wyrażenia jednego z przywódców tej grupy, użytego podczas przemówienia w sali magistratu w roku 1914 przy wyjeździe ówczesnego prezydenta Radomia p. Modzelewskiego do

Rosji, wyczekiwali oni, jak zbawienia dla Polski, zakończenia wojny zwycięstwem Rosji, zlania się rzek słowiańskich w morzu rosyjskim i autonomii polskiej pod berłem wszechsłowiańskiego cara rosyjskiego. Ideałem Polski w ich przekonaniu był „soldat w papasze“ pod pomnikiem Mickiewicza w Krakowie.

Powołany „komitet pięciu“ po przeprowadzeniu czynności przygotowawczych, trwających bez przerwy przez noc 31 października i dzień i noc 1 listopada, zrana w dniu 2 listopada powołał po porozumieniu się telefonicznym z Komisarzem Generalnym Rządu na okupację austriacką w Lublinie, p. Zdanowskim, na komisarza rządu na Radom i powiat radomski inż. Zygmunta Słomińskiego.

Do Białobrzeg wysłał komitet tow. Kochmana, do Szydłowca — tow. Markowskiego, do Wierzbnika — tow. Zawieruchę-Nowosińskiego.

Po tych pracach przygotowawczych w dniu 2 listopada o godzinie 9-ej rano delegacja w składzie „komitetu pięciu“, z pp. Wacławem Gajewskim, sekretarzem Generalnego Komisarza Rządu na okupację austriacką i porucznikiem Stanisławem Majewskim, kurierem tegoż Komisarza, stawiała się w Komendzie Obwodowej (obecnie gmach starostwa) dokąd przybył i Komisarz Rządowy inż. Słomiński zawiadomiony o jego mianowaniu przez pp. Wigurę i Gajewskiego.

Tam w gabinecie „kreiskomendanta“ generała Kwiatkowskiego, Dr. Kelles-Krauz imieniem „komitetu pięciu“ zakomunikował generałowi, że od chwili obecnej tu obecni w pięciu, przedstawiciele społeczeństwa radomskiego wraz z Komisarzem Rządu polskiego inż. Słomińskim obejmują władzę w imieniu Rządu polskiego nad Radomiem i powiatem radomskim, a pan generał, jako zwolniony od tego obowiązku wraz z ustępującą armią austriacką może wyjechać do Austrii. Ponieważ tam na miejscu Komisja zastała i przedstawiciela ziemiaństwa dr. Aleksego Grobickiego, który oświadczył Komitetowi pięciu, że posiada informacje, że Komisarzem Rządu przez Warszawę został on mianowany, celem wyjaśnienia nieporozumienia natychmiast uzyskane zostało połączenie telefoniczne z Generalnym Komisarzem Zdanowskim.

Gdy dr. Grobicki w obecności generała Kwiatkowskiego, „komitetu pięciu“ i dwóch przedstawicieli komisarza Zdanowskiego powiedział przez telefon, że prosi komisarza Rządu o wyjaśnienie, kto jest komisarzem Rządu na Radom i powiat Radomski, otrzymał bowiem wiadomość z Warszawy, że on jest mianowany komisarzem, otrzymał krótką odpowiedź, którą zakomunikował obecnym: „Komisarzem został mianowany inżynier Słomiński“.

Jednocześnie odbywało się w kościele po-Bernardyńskim nabożeństwo za poległych w walkach o niepodległość. „Komisja pięciu“, komisarz rządowy i przedstawiciele generalnego Komisarza udali się na nabożeństwo, komunikując p. generałowi Kwiatkowskiemu, że po nabożeństwie przybędą do lokalu Komisariatu Rządu, by objąć urzędowanie. Pan generał Kwiatkowski, zaskoczony nagłym zjawieniem się delegacji, z początku nie reagował i był biernym słuchaczem rozmów, jakie z jego gabinetu toczyły się przez

telefon z Lublinem. Gdy jednak delegacja wraz z komisarzem Słomińskim opuściła gmach Komisariatu Rządu, by pójść na nabożeństwo za poległych, p. „Kreiskomendant“ gen. Kwiatkowski zdołał wydać cały szereg zarządzeń, które należało później odwoływać. Po nabożeństwie „komitet pięciu“ wraz z komisarzem powrócili do lokalu komisarza Rządu i przystąpiono do objęcia władz. Formacje wojskowe pod komendą oficerów polskich z komendantem por. Mariańskim na czele i mieszkańcy Radomia przyszedli pod gmach Komisariatu, gdzie już zdjęte zostały orły austriackie, a zawieszone polskie i czerwony sztandar.

Z balkonu Komisariatu wygłosili przemówienia: w imieniu „Komisji pięciu“ tow. dr. Kelles-Krauz, w imieniu Rządu Polskiego Komisarz Słomiński oraz komendant wojsk por. Józef Mariański. Przemówieniom towarzyszyły okrzyki na cześć rządu, armii, Komendanta Piłsudskiego i P. P. S., jako głównej organizatorki prac związanych z powołaniem tymczasowych władz Rządu polskiego w Radomiu i usunięciem władz okupacyjnych.

„Komisja pięciu“ i Komisarz Rządu wydała odezwę do ludności oraz udała się niezwłocznie do generała Szeibego, Komendanta c. i k. dyrekcyj kolejowej, celem objęcia kolei wojskowych.

Wkrótce na murach miasta i we wsiach powiatów ukazała się następująca odezwa do mieszkańców Radomia: „Dziś o godz. 12 w południe rządu w Radomiu i jego powiecie objęła Władza Polska. To, o czym marzyliśmy, to, za co tyle krwi niewinnej przelano, — za co poniosło śmierć męczeńską tylu synów ojczyzny, — ziściło się. Wzywamy was do spokoju. Na was opierając się, wierzymy, iż bez wstrząśnień, bez zaburzeń i nieporządków, Władza Polska utrwali swe podstawy. Z chwilą obecną ustają niezwłocznie wszelkie rekwizycje rządów okupacyjnych — życie jednak winno płynąć normalnie, by władza mogła spokojnie pracować.

Mamy nadzieję, iż dojrzałość polityczna narodu polskiego, którego jest wyrazem zupełna i zgodna wspólna działalność społeczeństwa Radomia, będzie najlepszą rękojmią, iż władza nasza, idąc ręką w rękę z ludem, zapewni Państwu Polskiemu trwałe podwaliny.

Obejmując z ramienia Rządu Polskiego władzę w Radomiu i powiecie mam nadzieję, że społeczeństwo swoją postawą ułatwi mi spełnienie włożonego na mnie obowiązku“. Odezwę podpisał Komisarz Rządowy powiatu Radomskiego inż. Z. Słomiński i Komisja do przejęcia władz z rąk okupantów: Dr. Stanisław Kelles-Krauz, Wacław Dębowski, Roman Szczawiński, Aleksy Rzewski (Jankowski) i Jan Wigura.

Tegoż dnia przez Komisarza Rządu i „Komitet pięciu“ wydane zostały dwa następujące „rozkazy“: „Rozkaz Nr. 1. Podporucznikowi Józefowi Mariańskiemu polecamy zgodnie z rozkazem Szefa Sztabu, Generała Rozwadowskiego, z dn. 1 b. m. objąć komendę nad wszystkimi znajdującymi się w Radomiu i powiecie oddziałami żołnierzy Polaków. Jednocześnie polecamy obsadzić warty po mieście, na kolei, przy składach i rogatkach. Obywateli wzywa się do spokojnego i godnego zachowania się i we wszystkim spełnienia rozporządzeń Władzy Wojskowej“. „Rozkaz Nr. 2. Od dnia dzi-

siejszego od godziny 12 w południe ustają wszelkie rekwizycje i pobory czynszowe przez władze okupacyjne. Wszelkie zapasy dawnego rządu okupacyjnego przeszły na rzecz Rządu Polskiego. Uprzedzamy, iż wszelkie kupna i sprzedaże tych rzeczy będą karane z całą surowością. Zabraniaemy wywozu wszelkich artykułów spożywczych, jak również rąbania i kradzieży lasów rządowych. Żandarmerię austriacką kasuje się. Na gminach leży obowiązek niezwłocznego zorganizowania milicji gminnej. W razie niemożności zorganizowania milicji własnymi siłami, gminy mogą zwracać się do Komisarza powiatu Radomskiego o przysłanie instruktorów“.

W dniu 3 listopada odbyło się uroczyste nabożeństwo i przysięga wojska i urzędników państwowych. Załoga wojska polskiego, zorganizowana przez podporucznika Mariańskiego liczyła już 250 ludzi, gdy żołnierzy okupacyjnych pozostawało jeszcze do wyprawienia z Radomia ponad 2000 ludzi. Od wojska przyjął przysięgę ppor. Mariański, od urzędników Komisarz Słomiński.

Po nabożeństwie przemawiali Komisarz Słomiński i ppor. Mariański, oraz dwaj członkowie „Komitetu pięciu“: Rzewski i Szczawiński. Całą uroczystości asystowała miejscowa ochotnicza straż ogniowa z orkiestrą ze Skaryszewa pod dowództwem dwóch ziemian: Jerzego Zdzitowieckiego i Władysława Wagnera.

Po przysiędze odbyła się defilada wojska, banderii włościańskiej, straży ogniowych radomskiej i skaryszewskiej przy dźwiękach hymnu i marszów odegranych przez orkiestry obu straży ogniowych.

Wezwanie do przysięgi dokonane zostało na podstawie rozkazu szefa sztabu gen. Rozwadowskiego. Rozkaz ten z daty 1 listopada 1918 roku, przywieziony przez ppor. Mariańskiego z Lublina do Radomia brzmiał, jak następuje: „Najstarszy oficer Polak każdej miejscowości okupacji austriackiej obejmie natychmiast komendę nad wszystkimi znajdującymi się w danej miejscowości oddziałami żołnierzy Polaków.

Wszystkie odznaki zastąpić odznakami polskimi, oddziały zaprzysiąc według dekretu z dnia 12 października z 1918 roku i postępować w dalszym ciągu w porozumieniu z polskim jenerałnym komisarzem J. Zdanowskim w Lublinie. Zachować bezwzględny spokój i porządek“.

Cytuję ten rozkaz, gdyż z chwilą jego ogłoszenia przed przyjęciem przysięgi, tak dotąd obojętny „Kreiskomendant“ okupacyjny, jenerał Kwiatkowski, przystąpił do przysięgi razem z wojskowymi, a po złożeniu przysięgi, powołując się na rozkaz szefa sztabu jenerała Rozwadowskiego, na swoje polskie nazwisko i, jakoby polskie pochodzenie, oświadczył obecnym przedstawicielom komitetu pięciu i Komisarzowi Słomińskiemu, że obecnie, po złożeniu przysięgi, obejmuje komendę nad żołnierzami Polakami, jako najstarszy oficer Polak, wykonując jako wojskowy zaprzysiężony, rozkaz zwierzchniej jego władzy wojskowej. Nie umiał mówić, ani pisać po polsku, przynajmniej nie zdradzał się z tym dotąd przez cały czas swego pobytu, jako Kreiskomendant C. i K. okupacyjnego rządu. Bardzo prędko dał sobie wyperswadować, że tak dla niego, jak i dla ludności miasta Radomia, a i wojska w szczególności bę-

dzie lepiej, jeżeli nie będzie się legitymował ze swej dotąd nieokazywanej polskości i wyjedzie póki ma możliwość jeszcze, do rodzinnych swoich stron. Usłuchał dość prędko, będąc zapewniony, że wkrótce odchodzi ostatni pociąg do granicy austriackiej.

Opisując pierwsze dni niepodległości Polski w Radomiu nie mogą pominąć milczeniem stanowiska społeczeństwa żydowskiego, które pod przewodem rabina Chila Kestenberga, okazało radość ze zmartwychwstania Państwa Polskiego.

W dniu 3 listopada z okazji przejęcia władzy przez społeczeństwo Radomia z rąk okupantów, odbyło się w synagodze miejscowej uroczyste nabożeństwo, po którym p. rabin Kestenberg wygłosił przemówienie, dając wyraz uczuciom radosnym ludności żydowskiej, z powodu przejścia władzy w ręce polskie i wzywając żydów do solidarności i współpracy w odbudowaniu wolnego i sprawiedliwego dla wszystkich obywateli, bez różnicy wyznania, Państwa Polskiego.

Tak całe społeczeństwo miasta Radomia — (pomijam zendeczną rusofilską klikę) — za przewodem P. P. S., na dziesięć dni przed ogłoszeniem niepodległości w stolicy, a na pięć dni przed powołaniem w Lublinie Rządu Ludowego powołało do pracy lokalne władze administracji ogólnej i zarządu kolejowego. Po za administracją i skarbowością, zarządem kolei i ich dalszym usprawnieniem. „Komisja pięciu“ wraz z Komisarzem Rządu zajęła się likwidowaniem bezrobocia i zaaprowidowaniem miasta. Endecja, która pozornie stała na uboczu, działała jednak w konspiracji, rozpuszczając trwożliwe wieści o nowej wojnie wśród sklepikarzy i dewotek, a ci dalej plotkowali, że P. P. S. tworzy rząd lokalny i wojsko, podległe rozkazom partyjnym, by wkrótce prowadzić w całym kraju walkę o socjalistyczny ustrój. Choć P. P. S. nie wypiera się, że w walce swej nie ustanie, aż Polska będzie Rzeczpospolitą Ludową, w której prawa ludu pracującego miast i wsi będą uszanowane, jednak wówczas, gdy po skończeniu walk na zachodzie, P. P. S. widziała jeszcze walkę na wschodzie nie skończoną, wysuwała na plan pierwszy, zgodnie ze swym programem, zdobycie niepodległości i ugruntowanie granic, sprawę wewnętrznego ustroju Państwa Polskiego odkładała na później, gdy skończą się porachunki z zaborcami. W takim oto momencie w dniu 5 listopada „Komitet pięciu i Komisarz rządowy wydali odezwę treści następującej:

— „Ponieważ rozsiewane są po mieście najrozmaitsze trwożliwe pogłoski nie mające żadnych podstaw, — jeszcze raz wzywamy ludność do spokoju, wszyscy winni niezwłocznie wrócić do swych codziennych zajęć.

By ludności bezrobotnej zapewnić źródło pracy i zaspokoić najważniejsze potrzeby życiowe, zorganizowane zostały przy udziale Związków Zawodowych i instytucji spółdzielczych:

Urząd żywnościowy, organizuje się roboty publiczne i uruchomienie przemysłu, jednocześnie z zapewnieniem wyżywienia i pracy będą poczynione kroki, by istniejące instytucje, oparte na ordynacjach wyborczych byłych władz okupacyjnych zmieniły swą fi-

zjognomię, opierając się na szerokich masach ludowych. Od Was więc zależy, by poczynania te wydały pożądane owoce.

Nie wiercie rozsiewanym pogłoskom, gdyż pogłoski te rozsiewają ludzie tchórzliwi, albo też złej woli. Żadnych formacji partyjnych niema i takowych się nie tworzy, bowiem egzystujące formacje wojskowe podporządkowują się jedynie władzy wojskowej Komendanta placu.

Śmiało trzeba patrzeć w przyszłość w oczekiwaniu chwili zwołanie wielkiego jednoizbowego Sejmu ustawodawczego“.

Do zorganizowania tej pracy, o jakiej mówi odezwa, zostały powołane do życia dwa Komitety: Komitet Nadzorczy Robót Publicznych i Komitet Aprowizacyjny.

Zorganizowaniem i powołaniem do życia tych komitetów zajęła się ścisła komisja w składzie Komisarza Słomińskiego, adw. Szczawińskiego, Dr. Kelles-Krauza, inż. Mroczkowskiego, Prokulskiego i Kazimierza Normarka — pod przewodnictwem Komisarza Rządu. Komitet Nadzorczy Robót Publicznych składał się z przedstawicieli Komisariatu Rządu, Wydziału Skarbowego, Zarządu Miejskiego, Sejmiku powiatowego, Instytucyj Społecznych, wśród których były reprezentowane Związki Zawodowe, przy czynnym udziale sił technicznych.

Celem przygotowania robót i kierowania nimi wyeliminowano z Komitetu Nadzorczego Robót Publicznych specjalny Komitet Techniczny pod przewodnictwem inżyniera Mroczkowskiego — dzisiaj Dyrektora Państwowej Szkoły Technicznej.

Komitet Nadzorczy Robót Publicznych, organizując pracę dla bezrobotnych miał na celu zatrudnienie rejestrowanych bezrobotnych przy celowych pracach inwestycyjnych i produkcyjnych i w tym celu podjął we własnym zakresie prace budowlane oraz powołał do życia, dając kapitał zakładowy, spółdzielnię szewcką i krawiecką. W zakresie prac budowlanych przystąpiono do wykończenia rozpoczętej budowy i remontu budynków państwowych, a więc w pierwszym rządzie wykończono zaczęty przez Rosjan budynek Banku Państwa przy ul. Żeromskiego 47, gruntownie zremontowano gmach b. Banku Państwa, obecną Pow. Kom. Uzupełnień, przy ulicy Żeromskiego 52, oraz koszary wojskowe przy ul. Warszawskiej (obecnie Malczewskiego), zabezpieczono przed zawaleniem się kościół św. Trójcy przy więzieniu, przerobiony przez Rosjan na cerkiew, pobudowano na tak zw. Raitszuli, obecnie Placu Jagiellońskim, herbaciarnię dla przyjeżdżających na targ włościan, przystąpiono do szychtowania gliny i budowania cegielni przy szosie Kozienickiej bezpośrednio za rogatką na Oświęcimiu.

Radom przed wojną był miastem garbarń i zakładów szewskich, co wskutek spowodowanego wojną zamknięcia większości fabryk i zakładów, dało w wyniku wielu bezrobotnych szewców i garbarzy. Fabryki garbarskie, jako dobry po wojnie interes, zaczęli szybko uruchamiać powracający z Rosji fabrykanci, — zakłady szewckie, aczkolwiek uruchomiono, szły tylko te, które i podczas wojny cośkolwiek produkowały, jednakże z powodu nadmiaru podaży rąk szewckich do pracy, zarobki szewców były głodowe.

Celem poprawienia bytu szewców związki zawodowe powołały do życia komitet złożony z trzech towarzyszy: Szczawińskiego, Żardeckiego i Wójcickiego, którzy zajęli się zorganizowaniem kooperatywy szewskiej. Z kredytów przeznaczonych na zatrudnienie bezrobotnych, a były to pieniądze przejęte po ustępujących austriackich wojskach i komendzie, przeznaczono 80.000 koron jako kapitał zakładowy dla tej spółdzielni.

Spółdzielnia szewska „Jedność” uruchomiona i prowadzona pod kierownictwem tow. Stanisława Żardeckiego, jako kierownika handlowego i tow. Karola Wójcickiego jako kierownika technicznego, zatrudniająca 300 szewców, pięknie się rozwinęła i dała zatrudnienie bezrobotnym szewcom.

Obok spółdzielni szewskiej „Jedność” zorganizowano spółdzielnię krawiecką „Zgoda”. Oba te warsztaty skupiły przy pracy bezrobotnych szewców i krawców, dając im środki egzystencji zupełnie dobre, a poza tym wpłynęły na znaczne obniżenie cen na buty i ubranie na terenie Radomia i okolicy. Obie spółdzielnie były stałymi dostawcami dla wojska w Radomiu, a potem objęły dostawę dla intendencji wojskowej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Sprawę aprowizacji mieszkańców miasta i wojska w Radomiu pozostającego, objął urząd żywnościowy Komisariatu Rządu i Komisja aprowizacyjna pod przewodnictwem tow. Szczawińskiego.

Dyrektorem biura aprowizacji był p. Kazimierz Normark, energiczny organizator.

Sprawy finansowe Komisariatu objął członek „Komitetu pięciu” wice-prezydent miasta, Dębowski, dzielny, pracowity i doskonale orientujący się finansista. Dzięki jego zarządzeniom, przeprowadzonym pod jego osobistym kierownictwem, w bardzo szybkim tempie, przez jedną noc z 1 na 2 listopada opanowane zostały kasy i składy zapasów tytoniu, cukru, soli okupantów, wartości około 6.000.000 koron.

Bezpośredni pomocnik ob. Dębowskiego, p. Kajetan Twarowski, ujął twardą ręką majątek państwa, zdobyty na zaborcach przez społeczeństwo radomskie, a obaj z p. Dębowskim oddali powstałemu Rządowi Państwa pieniądze i materiały w składach według ścisłego i aż do pedanterii posuniętego rozrachunku.

Zorganizowawszy tak administrację miejscową w Radomiu i najbliższej okolicy, „Komisja pięciu” i Komisarz Rządowy wyczekiwali z dnia na dzień enuncjacji o powstaniu rządu centralnego w stolicy, aby oddać siebie i majątek zgromadzony do dyspozycji.

W dniu 7 listopada „Komisja pięciu” otrzymała wezwanie aby natychmiast wysłać delegatów do Lublina, gdzie obradował Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Ludowej.

Rada Regencyjna zupełnie bezsilna, będąc uzależniona od Niemców, słała posłów do Berlina i Wiednia, wtedy, gdy już Galicja, Śląsk Cieszyński i połowa Kongresówki zrzucały jarzmo najeźdźców i przygotowywały się do powołania do życia własnego rządu, jeżeli już nie w stolicy, gdzie jeszcze Rada Regencyjna pro nomine reprezentowała rząd polski, to w Krakowie. Tam działała Komisja Likwidacyjna pod przewodnictwem posła tow. Ignacego Daszyń-

skiego. Gdy układy krakowskie, w których brali udział, oprócz lewicowych stronnictw robotniczych i chłopskich, endecja z panami Władysławem Grabskim i Głębińskim, nie doprowadziły do skutku, poseł Daszyński z P. P. S. i Ludowcami z terenu Kongresówki powołali do życia w stolicy okupacji austriackiej, Lublinie, niezależny Tymczasowy Rząd republikański.

W myśl wezwania wyjechali w dniu 8-go listopada towarzysze: Kellez-Kraus, Rzewski i Szczawiński oraz komendant garnizonu m. Radomia ppor. Mariański. Po konferencjach delegaci imieniem lokalnej administracji Radomia i powiatu radomskiego oddali się do dyspozycji Rządu Ludowego.

Premier Daszyński na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych zamianował tow. Rzewskiego komisarzem miasta Radomia, a tow. Szczawińskiego Komisarzem powiatu Radomskiego, podporucznik Józef Mariański, komendant miasta, zamianowany został przez Ministra Wojny, generała Rydza-Śmigłego, porucznikiem.

Po przyjeździe do Radomia „Komisja pięciu” po rozważeniu kwestii rozdziału komisariatu ludowego na komisariat miasta i komisariat powiatu, przysłała do wniosku, że w warunkach wówczas istniejących jest zbędne zbytnie rozdrabnianie działu administracji i powoływanie nowych urzędów, szczególnie w stosunkach dotąd nieuporządkowanych, wskutek czego towarzysze Szczawiński zrzekł się objęcia stanowiska komisarza rządowego miasta Radomia, a tow. Rzewski objął w jednej osobie kierownictwo obu komisariatów, co, jako uchwała „Komitetu pięciu” z odpowiednim uzasadnieniem przesłane zostało do aprobaty radzie ministrów w Lublinie. Stanowisko zajęte przez „Komitet pięciu” w Radomiu, zostało przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Tymczasowego Rządu Ludowego zaaprobowane i przyjęte jako zasada organizacji władz administracji ogólnej. Komisarze Rządu Ludowego działali i sprawowali władze administracji ogólnej w okręgu całego powiatu, nie wyłączając i większych, byłych gubernialnych miast.

Tow. Aleksy Rzewski, jako Komisarz Rządu Ludowego powiatu radomskiego, objął ogólne kierownictwo oraz przedstawicielstwo polityczne władz centralnych administracyjnych w okręgu powiatu radomskiego i miasta Radomia, powierzając ustępującemu Komisarzowi Słomińskiemu swoje zastępstwo i kierownictwo administracji cywilnej w powiecie i mieście Radomiu oraz przewodnictwo w Wydziale Powiatowym, jako organu wykonawczego władzy samorządowej powiatu.

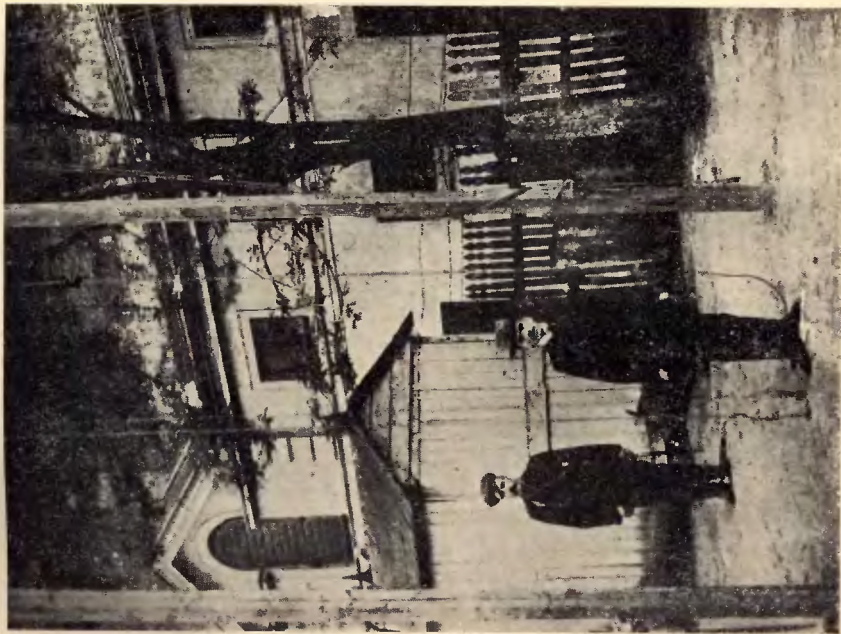
Zakres pracy i władzy Komisarza Powiatowego, jako reprezentanta władzy administracyjnej pierwszej instancji został sprecyzowany w instrukcji Nr. 1 o treści następującej: „Republika Polska. Tymczasowy Rząd Ludowy. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

„Polecam Wam, Obywatelu, objęcie w posiadanie wszelkiej własności rządowej w Waszym okręgu i roztaczanie nad nią opieki (o ile możliwości również objęcia lasów i ziem skarbowych). Do Was należy także zorganizowanie nadzoru nad własnością Skarbu. W czasie możliwie najkrótszym winniście zorganizować w gminach i miastach Waszego okręgu Milicję Ludową. Komendantów Milicji gmin-

nych mianować będzie wójt za zgodą Waszą i za wiedzą Rady Gminnej. Komendantów okręgowych milicji mianować będziecie Wy za wiedzą i zgodą moją. Komendanci milicji gminnych podlegać będą władzy wójtów. Komendanci milicji miejskich — Prezydentom, Komendanci okręgowi Władzy Waszej. Współdziałanie i zależność Komendantów milicji od władz wojskowych — określona będzie niebawem specjalną instrukcją. 3) Winniście porozumieć się natychmiast z Polskim Komendantem Wojskowym okręgu dla współdziałania z nim w razie potrzeby (przy tępieniu bandytyzmu, zapobieganiu tumultom, przejmowaniu zapasów i pieniędzy po wojskach i władzach austriackich). 4) Winniście zabezpieczyć od grabienia i wywozu w celach spekulacyjnych zapasy żywności, znajdujące się w Waszym okręgu.

Wywóz żywności z Waszego okręgu odbywać się może jedynie z Waszą wiedzą i pozwoleniem. Winniście poczynić usiłowania zabezpieczenia dowozu żywności przez gminy do miast. 5) Do czasu zorganizowania władz gminnych i powiatowych, polecone jest dobranie sobie przez Was Rady Doradczej z ludzi cieszących się zaufaniem ludności. 6) O objęciu władzy w okręgu z rozkazu Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej zawiadomicie ludność swojego okręgu plakatami, oznaczając miejsce i czas urzędowania. 7) Winniście zapobiec niszczeniu lasów prywatnych. Przeciwdziałając temu należy perswazją, uciekając się do użycia przymusu w ostateczności. 8) Do czasu zorganizowania Sejmików podług nowego typu należy zachować obecne Sejmiki w ich dotychczasowym składzie. Obejmiecie w dotychczasowych Sejmikach Przewodnictwo w Wydziale Sejmiku. 9) Należy natychmiast zawiadomic Komisarza uprzedniego Rządu, że czynności jego są już zakończone. 10) Co najmniej raz na tydzień, o ile zaś zajdzie potrzeba, częściej, należy nadsyłać szczegółowe referaty o stanie okręgu, o wypadkach, jakie zaszły, postępie organizacji samorządu i milicji. 11) Na pierwsze potrzeby urzędowania do wysokości 10.000 koron polecamy wziąć z Kasy Powiatowej za pokwitowaniem lub w formie pożyczki bezprocentowej od Sejmiku Powiatowego. 12) należy objąć zwierzchnią władzę nad byłymi austriackimi urzędami i pozwolić na ich urzędowanie, o ile zachodzi do tego potrzeba dla biegu spraw. 13) O wysokości pensji Waszej i sumach przeznaczonych na prowadzenie kancelarii zawiadomię Was w następnych instrukcjach. 14) Zaproponujcie mi w czasie możliwie najkrótszym kandydatów na waszego zastępcę, sekretarza i Komendanta Milicji w Waszym okręgu. Pieczętki wkrótce nadeszły. Minister Spraw Wewnętrznych (—) Stanisław Thugutt m. p.

Po objęciu władzy przez Komisarza Rządu Ludowego, „Komitet pięciu“, uznając władzę adm. centralnej i podporządkowując się Tymczasowemu Rządowi Ludowemu Republiki Polskiej, rozwiązał się, jako reprezentacja czasowa, powołana do życia przez społeczeństwo radomskie w celu przejęcia władz z rąk okupantów austro - węgierskich i oddania tej władzy wraz z przejętym majątkiem polskiemu rządowi, a członkowie b. „Komitetu Pięciu“ byli tą radą doradczą, o jakiej mówi przytoczona wyżej instrukcja w punkcie 5. Należy



Pod szubienicą w Łodzi. Wacław Głuszkowski.



Korytarz więzienia na ul. Długiej w Łodzi.

Do artykułu Eug. Ajnenkla.

tu dodać, że powołana w instrukcji Milicja Ludowa, to obecna policja, która została zorganizowana zgodnie z instrukcją. Nie należy tej Milicji Ludowej identyfikować z Milicją Ludową, jako organizacją wojskową, o której mówić będę oddzielnie.

Na najbliższą niedzielę po powstaniu Rządu Ludowego Republiki Polskiej zarządzane zostało przez Komendanta garnizonu złożenie przez wojsko, w Radomiu stojące, przysięgi Rządowi Ludowemu Republiki Ludowej Polskiej. Wychodzący wówczas w Radomiu dziennik „Głos Radomski“ w Nr. 238 z dnia 12 listopada 1918 r. tak pisze o tej uroczystości: „Rozporządzeniem Komendy Placu naznaczona została na dzień 9 b. m. o godzinie 12 przysięga wojsk tymczasowemu Rządowi Republiki Ludowej Polskiej. Przysięgę odbierał Komendant Placu, kapitan Mariański, który pierwszy przemawiał. Dalsze przemówienia wygłosili Komisarz Rządu Rzewski i p. Szczawiński“.

„Asystowali przy tej uroczystości: Milicja Związków Zawodowych, drużyna ochotników ze Skaryszewa pod wodzą p. Zdzitowieckiego. Po przysiędze odbyła się defilada przed komendantem Placu, przy dźwiękach orkiestry straży ogniowej radomskiej i skaryszewskiej“.— Bardzo krótka wzmianka, z zakończenia jej jednak wynika, że asystowała i straż ogniowa radomska z orkiestrą, o której na początku prasa jakoś zapomina, asystowały tłumy mieszkańców miasta Radomia i nie tylko Milicja Związków Zawodowych, ale i same związki zawodowe. Brakło tylko księży. Duchowieństwo bojkotowało uroczystość przysięgi, która odbyła się na Placu 3 Maja przed kościołem garnizonowym. Podkreślił to Komisarz Rzewski w swym przemówieniu, mówiąc, że „tak kler, jak i inteligencja“ radomska bojkotują dzisiejszą uroczystość państwową, co stanowi rażący kontrast z zachowaniem się tych samych sfer społeczeństwa radomskiego w dniu 3 listopada, kiedy to w uroczystości o podobnym charakterze i kler i „inteligencja“ udział brali. Nie zawiódł Skaryszew z jego przywódcą p. Jerzym Zdzitowickim, ziemianinem z Chomentowa.

W dniu następnym wszyscy urzędnicy w gmachu Komisariatu zebrani, złożyli przysięgę Rządowi Lubelskiemu przez podanie ręki p. Komisarzowi Rzewskiemu w obecności starosty Słomińskiego i tow. Szczawińskiego, jako przedstawiciela ustępującej „piątki“.

Obejmując władzę jako Komisarz Rządu Ludowego tow. Aleksy Rzewski wydał w dniu 8 listopada odezwę treści następującej: „W imieniu Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej. Do ludności miasta i powiatu Radomskiego.

„Obywatele i Obywatelki! Dekretem Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej z dnia 7 listopada r. b. mianowany zostałem Komisarzem Miasta i Powiatu Radomskiego. W dniu dzisiejszym obejmuję urzędowanie, mam nadzieję, iż zostając w ścisłym kontakcie z ludem pracującym, zdołałem przeprowadzić wcielenie w czyn zarządzeń Rządu Republikańskiego, ogłoszonych 7 listopada b. r.

Oznajmiam, że w najbliższym czasie zostanie powołaną Tymczasową Komisję Powiatową złożoną z przedstawicieli szerokich warstw ludowych i demokratycznych. Kierownictwo poszczególnych działów objęli: P. Z. Słomiński, jako starosta, t. j. szef wydziału cywilnego,

p. W. Dębowski, jako szef wydziału skarbowego, p. K. Normark, jako szef wydziału aprowizacji, w Zarządzie Aprowizacji pod przewodnictwem R. Szczawińskiego. Komendantem Placu zostaje porucznik Mariański. Radom, dnia 8 listopada 1918 r.

Komisarz Powiatu Radomskiego Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej (—) Aleksy Rzewski.

Ustępujący dotychczasowy Komisarz Rządu inż. Słomiński wydał do mieszkańców miasta i powiatu radomskiego w dniu 9 listopada odezwę treści następującej:

„W dniu dzisiejszym przekazuję Władzę Komisarza Rządu Polskiego mianowanemu przez Rząd Republiki Ludowej Polskiej p. Aleksemu Rzewskiemu. Ustępując z kierowniczego stanowiska, nie porzucam jednak pracy zmierzającej ku odbudowie Ukochałej Ojczyzny, mając na uwadze, iż obowiązkiem każdego Polaka jest dołożyć wszystkich starań, by wspólnie z ludem doprowadzić do zwołania Wielkiego Ustawodawczego Sejmu. Dziękuję wszystkim, a szczególnie Tymczasowej Komisji za wspólną pracę i okazaną mi pomoc, tylko bowiem dzięki niej przetrwaliśmy szczęśliwie najcięższe chwile“. Komisarz Rządu Polskiego (—) Z. Słomiński.

Endecja, która dotąd w Radomiu nie przejawiała swojej działalności, jednakże, mając oparcie w Radzie Miejskiej, z kurialnych wyborów za okupantów powstałej, teraz po utworzeniu Rządu Ludowego w Lublinie, poruszyła się i jak zawsze, wierna tradycji z Rosji zaczerpniętej, że, w razie upadku jej i jej adherentów wpływów, należy oczy społeczeństwa zwrócić na żydów w myśl zasady „biej żydów, spasaj rodzinu“, zaczęła wicherzyć i agitować wśród sklepikarzy przeciw żydom. Silnie temu przeciwstawił się Komisarz Rzewski i Dowódca Wojska Mariański w odezwie, wydanej w dniu 13 listopada do ludności miasta i powiatu. Odezwa ta głosiła: „Obywatele i Obywatelki! Od pewnego czasu wśród ludności naszego miasta rozsiewane są niczem nie uzasadnione wieści i pogłoski, mogące spowodować pogromy. Widząc w tym dążenie pewnych grup społecznych do zdyskredytowania rządów ludowych i przygotowania gruntu dla władzy opartej na wszelkim wstecznictwie i krzywdzie ludu, oświadczam co następuje: Dotychczasowe stanowisko Władz Polskich, jak również dekret Tymczasowego Rządu Republiki Ludowej z dnia 7 b. m. stwierdzają niezbicie, że Władza w Polsce opierać się będzie na zupełnem równouprawnieniu wszystkich obywateli kraju bez różnicy narodowości i wyznania. Nie pomogą machinacje ciemnych sił, które uwagę społeczeństwa starają się odwrócić od żywotnych spraw chwili obecnej, a niezadowolenie mas skierować przeciw ludności żydowskiej.

Są to gadzinowe metody byłych rządów carskich niegodne obywateli wyzwalającej się Polski. Wobec tego ostrzegamy, iż wszystkie gwałty, jak również podburzanie do wykroczeń przeciw ludności żydowskiej stłumione zostaną z całą surowością prawa.

Schwytani na uczynku grabieży lub łupieństwa karani będą sądem doraźnym. Podpisali: Dowódca Wojskowy Okręgu Radomskiego (—) J. Mariański, Kapitan. Komisarz Ludowy Tymczasowego Rządu Republiki Ludowej (—) A. Rzewski“.

Powołanie do życia Rządu Centralnego w Warszawie z Premierem Ignacym Daszyńskim, którego dokonał Marszałek Piłsudski w dniu 14 listopada, zlikwidowało Lubelski Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej. Władze lokalne administracji ogólnej podporządkowane zostały rządowi w Warszawie. Tak Radom rządził się przez czas od 1 listopada do 14 listopada, przez okres dwóch tygodni. Przez jeden dzień w oczekiwaniu na rząd centralny powołał administrację ogólną, która sprawowała swą władzę w imieniu rządu polskiego, który jeszcze nie istniał, a którego wyrazicielem był „Komitet pięciu”. W dniu 8 listopada na czele władzy administracji ogólnej był już Komisarz Ludowy miasta i powiatu Radomskiego, powołany przez Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej w Lublinie i wreszcie w dniu 14 listopada po utworzeniu Rządu w Warszawie, władze administracji ogólnej w Radomiu sprawował Komisarz Rządu Rzeczypospolitej Polskiej.

Po utworzeniu centralnego na całą już Rzeczypospolitą Polską Rządu w Warszawie, inicjatywa społeczna, scentralizowana w „Komitecie Pięciu” do czasu powstania Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie, a potem w prowizorycznej Radzie Doradczej przy Komisarzu Rządu ustalała. Społeczeństwo i „Komitet Pięciu”, powołany przez społeczeństwo Radomia do prac nad odbudowaniem państwowości polskiej, zdali swój egzamin, doprowadzając w spokoju do zorganizowania władzy lokalnej, gromadząc przekazany rządowi centralnemu majątek po zaborcach i okupantach przejęty, zabezpieczony przed wywiezieniem z Polski do Austrii.

Radom zdał swój egzamin, a bezwzględnie wielką pracę włożył w to Radom pracujący, Radom robotniczy w oparciu o jego polityczną i zawodową silną organizację. Dokonać tego mogło tylko miasto mające dobrze rozbudowaną i świadomą swych celów P. P. S. i Klasowe Związki Zawodowe.

Dokonać tego mógł tylko Czerwony Radom.

✱ ✱ ✱ ✱

Edmund Buch

Wspomnienia z działalności bojowej

Urodziłem się w 1881 roku. Z zawodu jestem krawiec. W 1905 roku wstąpiłem do P. P. S. na dzielnicę Jerozolimską i pracowałem pod pseudonimem „Biały”.

Do organizacji wprowadził mnie Wiktor Ostrowski, pseud. „Kra-kus”.

Prowadziłem agitację wśród krawców i organizowałem ich oraz rozpowszechniałem partyjną bibułę i broszurki, wzięte z dzielnicy.

Wspólnie z Wiktoorem Ostrowskim i Antonim Racewiczem, pseud. „Polak”, zorganizowaliśmy Koło, przedstawicielami którego byliśmy na dzielnicy.

Do Koła należało 70 — 80 osób. Zebrania odbywały się bardzo często; referaty wygłaszali referenci, przysłani przez dzielnicę.

Zorganizowaliśmy także Związek zawodowy krawców i prowadziliśmy walkę ekonomiczną, której wynikiem było: 1) zniesienie chałupnictwa i otwarcie warsztatów przez majstrów;

2) zniesienie płacy od sztuki i wprowadzenia płacy dniówkowej;

3) podwyższenie zarobków;

4) skrócenie dnia roboczego do 9-ciu godzin;

5) podwójna płaca za pracę w godzinach nadliczbowych.

By nie obciążać drukarni partyjnej, Koło powierzało mi drukowanie odezw, które ono wydawało w imieniu P. P. S.

Wchodziłem do drukarni i, o ile nie chcieli dobrowolnie wydrukować żądanych odezw, zmuszałem pod groźbą rewolwerów. Za pracę zawsze płaciłem.

W 1905 roku w październiku, gdy został ogłoszony strajk polityczny, za wstrzymywanie ruchu kołowego na ulicach oraz pracy po warsztatach zostałem aresztowany na ul. Długiej.

Siedziałem kilka dni; wypuszczono mnie w dniu wydania manifestu przez cara.

W 1906 roku, w pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy, do tow. Wiktora Ostrowskiego przyszła tow. Anna i oświadczyła, że C. K. R. polecił organizacji krawców wykonać jaknajprędzej 6 uniformów policyjnych oraz przerobić uniform oficerski.

Tegoż dnia tow. Ostrowski zawiadomił mnie i Antoniego Racewicza, a gdyśmy się zebrali, zakomunikował nam, jakie otrzymał polecenie od tow. Anny.

Na tym zebraniu ułożyliśmy listę krawców, których mieliśmy powołać do pomocy, oraz postanowiliśmy, że tow. tow. Ostrowski i Racewicz na drugi dzień pójdą kupić materiał, ja zaś zawiadomię krawców, by przyszli do roboty.

Oficerski uniform przerobił Racewicz, zamieszkały przy ul. Brackiej Nr. 18, a policyjne uniformy były wykonane przy ul. Browarnej Nr. 12, gdzie mieszkalem ja, w charakterze sublokatora, u swego brata, Aleksandra Drożeńskiego.

Szyło tę robotę (razem z nami) około 12-tu krawców — i w przeciągu jednej doby wszystkie ubrania zostały zrobione.

Ubrania te były potrzebne dla wyprowadzenia 10-ciu więźniów z Pawiaka.

W 1906 roku na dzielnicy polecono mi zorganizować piątkę, co wykonałem.

Nad wszystkimi piątkami, zorganizowanymi na naszej dzielnicy, przełożonym był tow. „Zygmunt“. Te piątki, a również piątki z innych dzielnic, uczył gimnastyki jakiś atleta w prywatnym mieszkaniu, przy rogu Żelaznej i Pańskiej.

Na wiosnę tegoż roku tow. „Zygmunt“, zwoławszy zebranie wszystkich piątek, przyprowadził do nas tow. „Gieńka“ i oświadczył, że od dzisiejszego dnia naszym przełożonym będzie tow. „Gieniek“, który ukończył szkołę bojową w Krakowie; ten zaś ostatni zaznaczył, że teraz będziemy tworzyli organizację ściśle bojową, zależną tylko od Wydziału bojowego, a on nas odpowiednio przeszkoli.

Co niedziela i święto jeździliśmy za miasto (Pelcowizna, Saska Kępa), gdzie tow. „Gieniek“ uczył nas chodzić w nogę oraz różnych zwrotów w czasie chodzenia; następnie strzelać, rozbierać i składać rewolwery i bomby. Musieliśmy również z otrzymanych zeszytów wyuczyć się napamięć, jak rozpoznawać pułki i szarże rosyjskiego wojska.

Z polecenia tow. „Gieńka“ organizowałem i nadal piątki.

Piątek na naszej dzielnicy było sześć. Tow. „Gieniek“ połączył je w dwa oddziały, a mnie i tow. „Wolnego“ mianował oddziałowymi.

Miałem powierzoną sobie do przechowania broń dla całego oddziału. Tę broń i amunicję przechowywałem, za zgodą właściciela, w magazynie krawieckim Natorffa, przy ul. Nowo-Senatorskiej Nr. 3 (obecnie Focha).

Po przeszkoleniu nas przez tow. „Gieńka“ przyszedł na zebranie moich piątek (przy ul. Browarnej Nr. 12) tow. „Józef“ (obecny gen. Sosnkowski) instruktor okręgowy i miał do nas przemowę.

W parę dni później (w czerwcu) wezwał piątników do siebie tow. „Gieniek“ (mieszkał przy ul. Nowe Miasto Nr. 23) i oświadczył, że z rozkazu Wydziału bojowego, mamy rozbić sklepy monopolu wódczanego.

Każdej piątce wyznaczono sklep, na który miała napaść. O godzinie 5-ej piątka miała wejść do sklepu, zabrać pieniądze, rozbić butelki i możliwie jaknajśpieszniej dokonać zniszczenia (a w dzielnicach burżuazyjnych sklepy miały być podpalone).

Punkt o godz. 5-ej weszliśmy do sklepu, wskazanego mi przy ul. Śliskiej. Moi ludzie poczęli tłuc butelki, a ja, zabrawszy kasę, również przyłączyłem się do tej czynności, przy czym skaleczyłem sobie rękę.

Na drugi dzień razem z Józefem Koskiem pojechałem do tow. „Gieńka“ i wręczyłem mu pieniądze.

W lipcu tow. „Gieniek“ kazał nam się zebrać. Zebrało się nas trzy piątki.

Na to zebranie przyszli tow. tow. „Michał“ i „Konrad“, którzy, wydawszy nam nowe rewolwery, po 25 naboju i fińskie noże, pojechali z nami na Saską Kępę, gdzie kazali nam strzelać, stojąc na miejscu i w biegu, poczem oświadczyli, że dokonamy zamachu na pociąg pocztowy, ponieważ do roboty się nadajemy.

Na drugi dzień, gdyśmy się zbrali w konspiracyjnym mieszkaniu (w Alejach Jerozolimskich), tow. „Michał“ wręczył mi mapę okolic Warszawy, kazał wziąć jednego z piątki i jechać na stację kolejową Radziwiłłów pod Skierniewicami, stamtąd zaś piechotą i furmanką wrócić do Warszawy, a to w tym celu, by w najdrobniejszych szczegółach zbadać okolicę.

Wziąłem ze sobą Józefa Kosska, pseud. „Boer“. Polecenie wypełniłem. Wróciwszy do Warszawy, złożyliśmy sprawozdanie tow. „Michałowi“.

Na drugi dzień tow. „Michał“ kazał mi uzbroić piątkę i jechać z nią do Radziwiłłowa, obsadzić stację i czekać na pociąg pocztowy, który po południu miał iść w stronę Warszawy.

Tym pociągiem miał jechać tow. „Michał“ i machnąć nam ręką na znak rozpoczęcia akcji.

Na znak dany przez tow. „Michała“, mieliśmy zabić na stacji żandarma, zniszczyć telegraf i telefon i unieruchomić całą stację.

Po skończeniu akcji mieliśmy się wycofać drogą, którą przedtem zbadaliśmy.

Zlecenie ściśle wykonałem. O oznaczonej godzinie pociąg przeszedł, lecz tow. „Michała“ nie było.

Czekaliśmy jeszcze ze dwie godziny, wreszcie sądząc, że zdarzyła się wyspa, odebrałem od ludzi broń i kazałem im jechać do Warszawy, a sam broń ukryłem i również wróciłem.

Spotkawszy się z tow. „Michałem“, dowiedziałem się od niego, że plan zmienił i że napadu dokonamy pod Włochami, wobec czego broń trzeba było przywieźć z powrotem.

Tegoż dnia pojechałem i broń przywiozłem.

Potem zostałem aresztowany i wysłany etapem do Piotrkowa. Za parę dni wróciłem, lecz w tym czasie napad już został dokonany na tej linii, pod Włochami.

Z polecenia tow. „Gieńka“, który mi oświadczył, że szykuje się zamach na Skałona i że potrzebna jest niewiasta, wybrałem z pośród członkiń krawieckiej organizacji tow. Albertynę, która zgodziła się wziąć udział w tym zamachu.

Tow. Albertyna, obecnie Kamińska (mieszka na Grochowie, ulica Zana Nr. 12 m. 14), brała udział w zamachu na Skałona na ulicy Natolińskiej.

Na krótko przed „Krwawą Środą“ była zorganizowana piątka, która została włączona do mego oddziału. Piątnikiem został Czesław Żukowski, pseud. „Zbyszek“.

Otrzymałem rozkaz od tow. „Gieńka“, by wziąć udział w pogromie policji, który postanowił urządzić Wydział bojowy dnia 15-go sierpnia.

Tow. „Gieniek“ kazał mi, żebym poszedł z piątką „Zbyszka“, aby się przekonać, jak ci ludzie będą się zachowywali podczas akcji.

Tak też uczyniłem.

Na rogu ul. Marszałkowskiej i Próżnej został przez nas zabity stójkowy.

Lecz ponieważ żołnierze, którzy stali w pobliżu dla obrony stójkowego złożyli się do strzału, przeto moi ludzie dali do nich kilka salw, skutkiem których jeden został zabity a dwóch rannych.

Z tej piątki, która brała udział ze mną w „Krwawą Środę“ — „Tatusz“ i „Lewy“ zostali powieszzeni za napad na kasjera monopolowego, który miał miejsce w 1906 r. na ul. Ogrodowej; Czesław Żukowski został prowokatorem i agentem wydziału śledczego, a w 1914 r., podobno przez wojska niemieckie rozstrzelany jako szpieg rosyjski; o innych nie wiem, co się z nimi stało.

Ale o moim udziale w „Krwawej Środzie“ mówi się w akcie oskarżenia.

Razu jednego zwrócił się do mnie tow. „Gieniek“ z poleceniem, bym pojechał po odbiór broni, którą, uciekając przed policją, zmuszeni byli zostawić w okolicach Leszna (pod Warszawą) bojownicy z Woli.

Ta broń znajdowała się w rękach robotników cukrowni, którzy

wówczas walczyli zaciekle po stronie mariawitów przeciw endekom.

Więc, żeby mnie mariawici nie zabili, wziąwszy za endeka, tow. „Gieniek“ dał mi za przewodnika Edwarda Morawskiego (tego, co miał 20 lat katorgi), ponieważ pochodził z tamtych stron.

Pojechaliśmy więc razem z Morawskim; zwołaliśmy zebranie w lesie, lecz pomimo usilnych przekonywań z mojej strony, broni mi nie oddali.

Brałem udział w przygotowaniu zamachu na kasjera, który miał być dokonany na ul. Wierzbowej. Przy odwrócie miała być rzucona petarda.

Dwa razy zbieraliśmy się na Wierzbowej (dwie piątki — wśród nich był Józef Kossek), lecz po dłuższym oczekiwaniu, za każdym razem tow. „Gieniek“ kazał się rozejść.

Innym razem pojechało nas trzy piątki uzbrojone razem z tow. „Gienkiem“ do Broszkowa, gdzie mieliśmy dokonać napadu na pociąg pocztowy; lecz po kilku godzinach oczekiwania w Broszkowie, tow. „Gieniek“ kazał nam wracać do Warszawy.

Po rozłamie przystąpiłem do P. P. S. Frakcji Rewolucyjnej.

Otrzymałem rozkaz zabicia agenta ochrony i prowokatora, nazwiskiem Czekalski, pseud. „Sokół“. Mieszkał przy ul. Mariensztadt Nr. 15. Wziąłem ze sobą dwóch z piątki i udaliśmy się do niego do mieszkania. Zabił go w mieszkaniu tow. „Hiszpan“ — Feliks Królak.

Było to we wrześniu, czy w październiku 1906 r. Otrzymałem polecenie śledzenia i dokonania zamachu na Grüna.

Zamach na Grüna szykowałem w kąpielisku na Zjeździe.

Wkrótce zostałem aresztowany, co widać z wyciągu z Archiwum Akt Dawnych.

Od listopada 1906 r. do kwietnia 1907 r. siedziałem w Brześciu nad Bugiem.

W 1907 r. w kwietniu wysłali mnie do gub. Wiackiej na 2 lata.

Z Wiatki uciekłem i w maju powróciłem do Warszawy, nawiązałem kontakt z dzielnicą Śródmieście, otrzymałem paszport na nazwisko Glińskiego i począłem pracować w agitacji, by skupić krawców pod sztandary partii.

W lipcu na ul. Marszałkowskiej róg Moniuszki zostałem aresztowany przez prowokatorów Czesława Żukowskiego pseud. „Zbyszek“ i Jarząbka. Siedziałem w forcie Aleksieja i Cytadeli — rok czasu.

Po roku przeprowadzili mnie na Pawiak, gdzie otrzymałem akt oskarżenia z Wojennego Sądu. Akt oskarżenia składał się z dwóch artykułów: 279 i 102 drugiej części.

Prowokator Czesław Żukowski oskarżał mnie o to: 1) że jestem instruktorem bojowej organizacji; następnie 2) o napad na monopol; 3) o zabicie stójkowego na rogu ul. Marszałkowskiej i Próżnej i 4) o szykowanie zamachu na Grüna.

Zostałem skazany na 10 lat katorgi z artykułu 102 drugiej części za należenie do bojowej organizacji P. P. S. i nauczanie nowowstępujących członków bojowego rzemiosła.

W 1920 roku na pierwsze wezwanie partii, wstąpiłem do wojska na ochotnika do pułku „Obrony Warszawy“.

Wspomnienie (r. 1906)

Z Łodzi wróciłam do Warszawy i dawałam lekcje. Wkrótce spostrzegam wyraźnie, że szpiki następują mi na pięty. Mając mieszkanie czyste, wyjechać nie chciałam. Tymczasem pewnej nocy gospodarze pukają do mnie i mówią, że przed chwilą u nich się rewizja odbyła, i za chwilę zapewne i mnie to spotka. Wobec tego zaczynam się ubierać, wkrótce istotnie słyszę pukanie do drzwi. Ogarniam się lepiej i drzwi otwieram. Dozorca domu oznajmia mi rewizję. Za nim wchodzi do pokoju dwóch szpików i z karabinem młodziutki żołnierz staje we drzwiach z przedpokoiku do mego pokoiku. Przedpokoik miał najwyżej dwa kroki szerokości i półtora długości. Żołnierzka postać ściśle wypełnia przejścia, karabin tutaj komicznie wygląda.

Pada pierwsze pytanie szpika: „czemu pani zaraz drzwi nie otworzyła?” i rozpoczyna się szperanie po wszystkich kątach. Znajdują z uciechą podobiznę brata mego, Stanisława, z okółkiem: „Organizator Proletariatu”. Groźne spojrzenie szpika skierowuje się na mnie i pada znów pytanie: „Kto to?”

Odpowiadam: „Brat mój, jako siostrze wolno mi mieć Jego podobiznę”. Oczywiście, szpik ją zatrzymuje jako nieodparty dowód przeciwko mnie. Zabiera i Kościuszkę. Ze zdumieniem zwracam jego uwagę na to. Odpowiedź brzmi: „A pocóż on tu potrzebny?” Przy dalszym szperaniu, nie znajdując nic godnego uwagi, sprowadzają żonę dozorca, która poddaje mnie rewizji osobistej. Mężczyźni odwracają się. Rewizja bez skutku żadnego. Ostatecznie zabierają dwie powyższe fotografie, nieco książek, w dodatku naukowych, nieco rękopisów — oznajmiamy mi, że jestem aresztowana, pojedę z nimi i mogę zabrać ze sobą nieco potrzebnych mi na razie rzeczy. Zakrzętnęłam się koło tego, szpik zaś znów się odzywa: „Ależ pani porządny tłumok robi, zapewne spodziewa się dłuższego pobytu poza domem”. Schodzimy do dorożki u bramy i jedziemy do Ratusza. Tutaj szpik znów zwraca się do mnie z fotografią brata, pytając: „czy to brat pani?” widocznie ma jakieś podejrzenia co do tego. Wreszcie prowadzą mnie do więzienia i przy każdych drzwiach w przejściu do celi pytają o nazwisko, wreszcie przetrząsają mój pakunek i dostają się do celi ogólnej, zapchanej przez kobiety uwieszone.

Wszystkie już śpią na pryczach, ściśle przy sobie leżąc. Dwie z nich rozsunęły się, robiąc mi uprzejmie miejsce. Wszystko tak ponuro i niewyraźnie wyglądało przy świetle jedynej lampki, że z niemilem uczuciem położyłam się z tłumokiem pod głowę. Jedna z sąsiadek wydała mi się chorą.

Gdy rano obudziłam się, rozejrzałam się po olbrzymiej celi i znalazłam towarzyszkę. Wiedziałam, że musiałyby się tu znajdować. Z tłumokiem przeniosłam się wnet w jej sąsiedztwo, znajdując tam całą paczkę towarzyszek. Poradziły mi, bym od naczelnika więzienia zażądała świeżego siennika. Poszłam za dobrą radą i w odpowiedzi dostałam: „niech pani mi głowy nie zawraca”. Z niczem wróciłam

na swoje miejsce. Wreszcie jakoś i dla mnie znalazł się kąt możliwy na pryczach.

Utworzyłyśmy swą komunę. Pod pryczami widniały odwieczne góry najrozmaitszych śmieci. Zamiatanie i utrzymanie porządku do nas należało, aleśmy do tego godziły więźniarki za opłatą. Niektóre z nas miały obiady z miasta, więziennych unikałyśmy, brałyśmy najwyżej wodę gotowaną na herbatę. Chleb czerstwy odrzucałyśmy na korytarz i wzywałyśmy naczelnika. Spotykałyśmy go śpiewem rewolucyjnym i przedkładałyśmy mu swe żądania. Strasznie tego nie lubił i zawsze prosił, byśmy tego powitania zaniechały, aleśmy od swego nie odstępowały.

Po pewnym czasie odwiedzili mnie moi poczciwi gospodarze i powiedzieli, że po mojem zaaresztowaniu w moim pokoju odbyła się powtórna rewizja. Wczas i porę doszła może ta wiadomość, wkrótce bowiem po tej wiadomości wezwano mnie na badanie, przed rozpoczęciem którego, zaproponowano mnie herbatę,, którą, oczywiście, odrzuciłam. Rozwiązują paczkę zabranych mi rękopisów i pokazując mi każdy arkusik, zapytują, czy mój. Zanim odpowiadać zaczęłam, powiedziałam, iż wiem, że w mojej nieobecności odbyła się powtórna rewizja w mym pokoju i nie wiem, co się w paczce znajdować może. Wreszcie z pomiędzy mych papierów wyciąga urzędnik mnie badający coś, czego rozpoznać nie mogę; proszę, by mi dał do ręki i widzę, że to jakaś wstrętna, podrzucona mi odezwa, której wcale nie znałam. Gdym to powiedziała, urzędnik rzucił piorunujące spojrzenie w stronę szpika, co mnie zaaresztował i był obecny podczas badania. Następnie skierowano mnie na drugi koniec pokoju do jakichś innych osobników, którzy wypytywali o moje stosunki i zapytano, czy znałam Mańkowskiego. Zrobiłam na to minę głupawą. Kazałam sobie powtórzyć nazwisko i, oczywiście znajomości wyparłam się. Zaczęli mi sami różne szczegóły o nim opowiadać i zakończyli powiedzeniem: „co też mamy pani o tem mówić, pani sama dobrze o tem wie“. Milczę, ani pary z ust nie wypuszczam i jakoś się wykreśliłam.

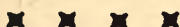
Trzymają mnie dalej. Wystosowuję podanie do oberpolicmajstra o przyspieszenie sprawy, stan zdrowia nie pozwala mi na długie pozostawanie w niehygienicznych warunkach więzienia. Po pewnym czasie wzywają mnie znów na badanie w innej już stronie Ratusza. Znajduję tam oficera o typie kałmuckim, skośne oczy, który ucieka się do różnych sposobów, by do swego się dobrać. Ani komplementów, ani straszenia nie szczędzi, gdy zaś za bardzo się zapędza, zwracam mu uwagę, że jestem obywatelką austriacką, na co mi raz powiedział: „nie trzeba było tu przyjeżdżać“. Na co ja: „trudno, tutaj się urodziłam“. Ostatecznie, niczego się nie dobrał. Po pewnym czasie wezwano mnie znów na badanie. Badał ten sam oficer. Po skończeniu badania podaje mi żakiet, cofam się, nie odstępował jednak od swego, mówiąc: „nie, mogę pani podać“, ale takim głosem, jak gdyby powiedzieć chciał: „nie jestem świnią i mogę podać“. Uciekłam z tego pokoju tak prędko, że stójkowy wołał za mną: „niech pani poczeka, czapki znaleźć nie mogę“. Podczas badania nie traciłam się,

byłam najzupełniej spokojna, ale po powrocie do celi dostawałam szalonej febry, cała się trzęsłam.

Ostatecznie, obrońca mój (o ile sobie przypominam Skokowski) powiadomił mnie, że na rozkaz gen.-gubernatora zostaną administracyjnie zesłana zagranicę bez prawa powrotu w ciągu pięciu lat.

Którejś nocy wezwana zostałam do biura naczelnika, który oznajmił mi, że mogę do domu się zabrać. Po powrocie do celi zebrałam manatki, które wzięło jakieś indywiduum i wyprowadziło mnie z więzienia do dorożki.

Po dwóch miesiącach znalazłam się na wolności i w ciągu trzech dni musiałam wyjechać do Krakowa. Paszport wręczył mi żandarm na granicy (stacja Roki).



Władysław Rutkiewicz

Z moich wspomnień

W grudniu 1906 r. pełniłem funkcję oddziałowego I-go oddziału Org. Bojowej P. P. S. w Kielcach — byłem na konspiracyjnym mieszkaniu u Józefy Robakowskiej ps. „Fatrowa“ (dzielnica robotnicza tak zwana za przejazdem) — spotkałem się z oddziałowym II-go oddziału, tow. Józefem Kobiąłko ps. „Walek“, z którym omawialiśmy sprawy organizacyjne i akcje bojowe, uplanowane do wykonania. Naprzeciwko mieszkał szewc nasz sympatyk. Ponieważ miałem podarte zelówki u butów, a tow. Walek był szewcem z zawodu, zaproponowałem mu, żeby mi przybił zelówki — na co Walek chętnie się zgodził. Pamiętam, żartowaliśmy sobie, że gdyby tak z nienacka carska policja przyszła to musiałbym w skarpetkach wiać, a była zima dość mroźna i śnieg leżał na kilka centymetrów. Tak ja, jak i Walek, uzbrojeni byliśmy w browningi. Około godz. 11-ej przed południem skończyliśmy swoją naradę i Walek skończył naprawę moich butów. Umówiłem się z nim, że spotkamy się wieczorem u technikierki i człon. Org. Bojowej, tow. Florentyny Korfelówny ps. „Adela“, która z rodzicami mieszkała na ul. Starowarszawskiej. Na odchodnym powiedziałem „Walkowi“, że do „Adeli“ na wieczór sprowadzę instruktora ps. „Zygryd“, którego Wydział Bojowy nazначył na Okręg Kielecki po Józefia Grzeczmarowskim ps. „Tadeusz“.

Nasza bojowa dzielnica za przejazdem była wtedy rzadko zabudowana — chcąc się dostać do miasta, trzeba było iść ścieżką około wału kolejowego do przejazdu ulicy Starowarszawskiej — ścieżka udeptana w śniegu biegła do przejazdu, mijając domki o kilkaset kroków. Idąc ścieżką, zapatrzyłem się na pole śnieżne, które słońce złoćciło i tworzyło ładne gwiazdki ze śniegu i świetlane desenie. Mając lat 19-cie zachwyciałem się pięknem przyrody, nie przeczuwając grożącego mi niebezpieczeństwa. Tak byłem zachwycony i zapatrzony

w grę światła na śniegu, że nie spojrzałem przed siebie, a było co zobaczyć, bo w odległości 100 kroków na przeciw mnie szła cała zgraja policji, składająca się: z policmajstra, przystawa, pięciu wachmistrzy i piętnastu żołnierzy. Gdy spojrzałem przed siebie, zrobiło mi się gorąco. Był to okres sądów polowych, ja zaś miałem przy sobie browning, naboje i regulamin bojowy. Co robić? Wyrzucić się to nie da, skrócić w bok, też będą krzyczeć na mnie, bo jest za bliska odległość i psiarnia carska mnie widzi — zwołniłem więc kroku. Myśli huczą mi w głowie, przedemną, w odległości 80-ciu kroków policja rewiduje dwóch robotników. Przepadłem. Tu mi śmierć przeznaczona, myślę sobie. Policmajstra, przystawa i tych wachmistrzów zakatrupię, ale potem nie zdążę już załadować zapasowego magazynka do browninga. Za dużo jest stanowczo na mnie jednego, więc polegnę, a jestem młody i chce się żyć. Wszak tyle jest do zrobienia, a ręk tak potrzeba do pracy dla naszej idei. Trudno, zginę, innego wyjścia nie ma — kurczowo ściskam rękojeść browninga. Wtem o dziwo, grupę policji i wojska, rewidujących robotników — wymija szybko młoda dziewczyna 15-to letnia, Apolonia Górecka — powszechnie zwana przez bojowców „Polcią“ — córka szewca, mieszkającego na przeciwko Robakowskich, „Fatrów“, i woła półgłosem do mnie: — Aleksander, stójcie na miłość boską. Dopada do mnie i mówi: — Chwycicie mnie i całujcie, a ja zabiorę od was to, co macie nielegalnego. Złapałem ją za szyję i ucałowałem po bratersku — mówiąc: browning w prawej kieszeni, w lewej magazyn zapasowy i kule w woreczku — oraz w marynarce w bocznej lewej kieszeni regulamin bojowy, „taki twardy pergamin“. Polcia mówi — Mam wszystko. Wyrwała mi się i ucieka. A ja w ślad za nią: — U „Fatrów“ jest „Walek“ — cwana dziewczyna odpowiada: — Dobrze, dobrze, powiem ojcu, że pan mnie tak napastuje i znika na zakręcie ścieżki. Ja stoję i patrzę w jej ślad — myślę: mój mały wybawiciel — pędzi teraz i ostrzega „Walka“ o niebezpieczeństwie. Wtem z tyłu pada okrzyk „ruki wierch“. Odwracam się, udając zaleknionego i podnoszę ręce do góry. Myślę przytem, aleście psy carskie durne. Ogarnia mnie wesołość, bo słyszane to rzeczy — dziewczucha prawie na oczach policji zabiera broń i amunicję od bojowca i uchodzi. Zaczęła się szczegółowa rewizja — obmacali mnie i plądrowali po kieszeniach, policmajster oglądał paszport wreszcie mówi do mnie: „Kak wam niewstydno w publicznom mieście cielował' dziewczynku“. Mówię mu: To jest moja znajoma. „A zaczem wy tut byli“ pyta. Odpowiadam, że tej panienci ojciec jest szewcem i przybił mi do butów zelówki — przytem pokazałem mu nowe zelówki, przybite przez „Walka“. Znałem dobrze rosyjski język, naumyślnie zacząłem rozmawiać z policmajstrem, ażeby „Walek“ i inni towarzysze w naszych mieszkaniach konspiracyjnych zyskali na czasie i ulotnili się, oraz sprzątnęli z mieszkań wszystko, co trefne. Udało mi się około 10 minut ich zatrzymać, w końcu poszli prosto do mieszkania Robakowskich i Lechowej na rewizję, a ja wolny, jak ptak, poszedłem do miasta. Wróciłem na naszą dzielnicę dopiero nad wieczorem, zachowując wszelką ostrożność. Polcia oddała mi moje rzeczy,

które pod stanikiem na piersiach przechowywała cały czas — dzielna to była mała blondynka — uratowała życie bojowca, co było b. wiele na owe czasy. Wiem, że żyje obecnie i jest w Kielcach. Niechże tych parę słów, skreślonych z przeszłości walk z caratem, zadokumentują, iż pamiętam „Polcię“ Apolonie Górecką, która uratowała mi życie.

✕ ✕ ✕ ✕

Stanisław Fiszer

Wspomnienie o E. Gibalskim

Dnia 13-go kwietnia 1908 r. popołudniu, pociągiem osobowym od Skarżyska przyjechali do Ostrowca dwaj instruktorzy Org. Boj. E. Gibalski i Edm. Tarantowicz. Tow. Gibalski, przebywając dłuższy czas w Ostrowcu zauważył, że już jest za długo w Ostrowcu, i że należy zmienić dotychczasowy teren działalności, który zaczynał się już zwężać. W tym też celu przywiózł tow. „Albina“, który miał zająć jego miejsce.

Wysiadając z pociągu skierowali się wzdłuż toru kolejowego. chcąc sobie skrócić drogę, trzeba trafić, że na linii stał wagon pocztowy, pilnowany przez żołnierzy. Tarantowicz szedł pierwszy, chcąc minąć jednego z żołnierzy, który wracając go powiedział „wiernis“, drugi żołnierz krzyknął ręce do góry, ten nie namyślając się długo błyskawicznie dobył maszynę i zasypał żołnierzy strzałami. Żołnierze z najeżonymi bagnetami dopadli do Tarantowicza, padły strzały, został ranny, upadł, obezwładniono go. Korzystając z zamieszania Gibalski wpadł do poczekalni, wybił okno i oddał w stronę żołnierzy szereg strzałów. Stacja opustoszała, Gibalski przebiegł po poczekalni i znalazł się na miejscu postoju dorożek, widząc powóz, zaprzężony w dwie pary koni (był to powóz właściciela majątku Bodzechów). W powozie siedziała jakaś pani. „Franek“ rozkazał jechać. Cztery konie uniosły małego Franka, tumany kurzu zasłoniły jego oddalanie się.

Dojechawszy do szosy Opatowskiej podziękował pięknej pani, która była przymusową towarzyszką jego krótkiej podróży. Niedaleko od tego miejsca, mieszkał czł. Kom. Lokalnego, tow. Skalniak, u którego się zatrzymał. Wieczorem tegoż dnia przyszedł do Ostrowca, do stałego miejsca konspiracyjnego do tow. Julii i Stanisława Pronobisów, zastał tak Okręgowca tow. „Justyna“, St. A. Radka. Gibalski polecił tow. Pronobisowej zawiadomić tow. A. Szlęzaka, ponieważ ten pracował na noc, miała to uczynić na drugi dzień rano o godz. 6-tej rano. W międzyczasie Gibalski opracował plan odbicia Albina, który niewątpliwie byłby jutro wykonany i przyniósłby wolność Tarantowiczowi.

Niestety plan ten nie doszedł do skutku, Tarantowicz strasznie zbity i torturowany nie mógł wytrzymać i zaczął sypać wszystko i wszystkich kogo tylko znał. Tej samej nocy po północy Pronobiso-

wie zostali zbudzeni silnym dobijaniem się do drzwi, tow. Pronobisowa myślała, że jest to jej matka, która zajmowała drugą połowę domu. Istotnie, była to matka, ale była i policja z wojskiem. Wracając do pokoju krzyknęła: policja! Potem wróciła i otworzyła drzwi. Ostrożnie z latarkami wchodziła policja. Gibalski nie ubrany stał za stołem z brownie w dłoni, w kuchni pełno policji, w pokoju dwaj żandarmii i rotmistrz Bakin, który indagował tow. Pronobisową, dlaczego od razu nie otwierała drzwi. Franek nie namyślając się wiele, odpowiedział za tow. Pronobisową strzałami. Upadł jeden, upadł drugi, trzeci ranny krzyczy: „jej bohu ubit“. W czasie strzałów zgasła lampa, w pokoju zapanowała ciemność, słychać tylko charczenie umierających żandarmów i krzyki policji w sieni i obok domu. Franek, torując sobie drogę z pokoju przez kuchnię i na podwórkę, a ponieważ był tylko w bieliźnie nocnej został w sieni zauważony. Padło w jego kierunku szereg strzałów, jeden z nich ugodził go w prawą pierś przeszywając ją na wylot, mimo to przebiegł podwórkę, przeskoczył duży parkan, upadając zgubił rewolwer. Ciężko ranny, osłabiony przybiegł na Ludwików do tow. Skalniaka, ten obawiając się trzymać go w domu, umieścił rannego w stogu siana, który stał za domem.

W tym samym kierunku biegł tow. „Justyn“ i obaj znaleźli się w jednym miejscu. Tow. Justyn opatrzył ranę „Franka“, sam udał się do Denkowa do tow. Fisзера, u którego dokompletował resztę brakującej garderoby — następnie miejscowi tow. odprowadzili tow. Justyną do Bodzechowa. Na drugi dzień, t. j. w niedzielę, tow. Fiszer dobrał do siebie tow. tow. Twardowskiego Fr., Nowaka W. i Kotwicza W. (ten ostatni został później prowokatorem), i udali się do tow. Franka, przebijając go za kobietę, ułożono na furmankę ob. Jankowskiego i pod osłoną rozstawionych po drodze bojowców, przywieziono do Bodzechowskiego lasu. Posłano po felczera i kiedy było już ciemno, przeniesiono go do mieszkania tow. Sternika, zam. we wsi Wólka Bodzechowska. Przybyły felczer założył pierwszy prawdziwy opatrunek. Na trzeci dzień, t. j. 15-go kwietnia, tow. Szlęzak Adam, pojechał do Skarżyska z kartką od tow. Franka, przywożąc pieniądze i ubranie dla rannego. Po kilku dniach rana zaczęła się goić. Franek postanowił opuścić niebezpieczny teren. Co też niebawem uczynił, zaopatrzony w broń, odjechał furmanką do Skarżyska, skąd wysłano go na dalsze leczenie do Zakopanego.

SPRAWOZDANIA

STANISŁAW WOJCIECHOWSKI: MOJE WSPOMNIENIA. T. I. Lwów — Warszawa 1938 r.

Aczkolwiek Stanisław Wojciechowski odszedł od socjalizmu bardzo daleko i przeszedł od czasu, kiedy był socjalistą, ewolucję bardzo głęboką, nie jest w stanie zmienić faktu, że w ruchu socjalistycznym odgrywał przez kilkanaście lat rolę kierowniczą, rolę wybitną i poważną. Jeżeli więc w wspo-

mnieniach swych pisze o tych czasach, ma niewątpliwie wiele do powiedzenia. Z wielkim zainteresowaniem zatem bierzemy w ręce tę książkę. Musimy jednak stwierdzić, że warunki ideowe w jakich Wojciechowski pisał swe wspomnienia nie sprzyjały zbyt plastycznemu obrazowi tej epoki. Nie mogło zostać bez wpływu to, że autor dawno już porzucił dawne swe zapatrywania. Nie ma żadnej wątpliwości, że gdyby Wojciechowski pisał pamiętniki w czasie gdy jeszcze należał do P. P. S., wyglądałyby one zupełnie inaczej. Nie w tym sensie, jakoby Wojciechowski cośkolwiek przeinaczał lub ukrywał. Wojciechowski jest na to człowiekiem zanadto uczciwym i prostolinijnym. Są to nieuniknione wady retrospekcji, uwarunkowanej od przekształconego światopoglądu.

Wojciechowski rozpoczął swą działalność polityczną w Zecie i twierdzi o sobie, że był narodowcem. Niestety, jesteśmy zawiedzeni, gdyż brak nam najzupełniej bliższych danych w jaki sposób dokonała się ewolucja Wojciechowskiego ku socjalizmowi. Przedstawia to w sposób zbyt uproszczony. Wstąpił mianowicie do socjalistycznej organizacji „Zjednoczenia robotniczego“. Pisze o tym w następujący sposób: „Robotnicy ze Zjednoczenia nie byli tak uprzedzeni do narodowców jak związkowcy, i łatwo mogłem dojść z nimi do porozumienia. Przez nich zaznajomiłem się z Kazimierzem Pietkiewiczem, który proponował mi przystąpienie do Zjednoczenia. Chętnie przystałem na to, ponieważ różnice w poglądach nie były tak znaczne, żeby dla nich tworzyć wśród robotników osobną organizację narodowców“. Ani słowa więc o jakimś przełomie, o jakimś przeżyciu ideowym. Pewne tylko światło rzuca stwierdzenie faktu, że Wojciechowski pozostawał wtedy pod wpływem ideowym Edwarda Abramowskiego („jedynie on miał duży wpływ na krystalizowanie się moich poglądów“). Wojciechowski w okresie warszawskim swej pracy w „Zjednoczeniu“ poświęcił się głównie prowadzeniu kółek oświatowych i organizowaniu grup zawodowych, w walce o poprawę bytu. W r. 1892 został aresztowany, gdy wstąpił po odbiór odezw poświęconych sprawie buntu łódzkiego. Niebawem jednak zwrócono mu wolność, roztaczając nad nim inwigilację. To zmusiło go wkrótce do opuszczenia Warszawy i kraju. Znalazł się na emigracji. W Zurychu nastąpiło dalsze zbliżenie do Abramowskiego. „Z czasem stosunki pomiędzy nami, tak się ułożyły, że on uznał mnie za „specjalistę“ w sprawach organizacji i odwoływał się do mnie, gdy chodziło o zrealizowanie jego pomysłów, a ja uważałem go za „książkowca“, u którego czerpałem wiedzę, gdy w nawałe zajęć brakło czasu na czytanie książek dla rozwiązywania nasuwających się zagadnień“ — pisze o tym Wojciechowski. Razem udali się do Paryża, gdzie Wojciechowski zaczął pracować jako zecer. Dość blade pisze o zjeździe paryskim, na którym uchwalono program P. P. S. i nie wiele dorzuca do tego co o nim wiemy z innych źródeł. Pisze o sobie, że był najbardziej stanowczym przeciwnikiem teroru i że nie godził się na to, jakoby w Polsce było miejsce tylko na dwa stronnictwa: jedno socjalistyczne ludowe i drugie pańskie, że był zdania, że jest jeszcze miejsce dla partii patriotycznej, skupiającej elementy nie mogące się pogodzić z socjalizmem. Wojciechowski wszedł do Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Wkrótce aresztowany wskutek interwencji rosyjskiej, po zwolnieniu musiał przenieść się do Anglii. O demokracji angielskiej wyrażał się z największym uznaniem. Lata najbliższe spędził na ciągłych wyjazdach do kraju, gdzie był czynnym w organizowaniu P. P. S., zakładaniu drukarni „Robotnika“, i w pracach C. K. R.-u, którego został członkiem. O tych pracach pisze niestety w sposób bardzo lakoniczny, nie mniej dzięki wybitnemu stanowisku, które zajmował, wywody jego mają

wartość dokumentu i historycy socjalizmu z materiału tego będą czerpać pełną ręką. Szczególnie ważny jest rozdział III zatytułowany „W kraju nielegalnie“, obejmujący jego pracę w C. K. R. w latach 1895—1899. Lata następne, lata 1900—1905, spędził znów na emigracji, pracując w rewolucyjnej drukarni. Pracuje nadal w szeregach P. P. S., ale kontakt jego z ruchem zwolna słabnie.

Gdy wrócił następnie do kraju nastąpiło ostateczne zerwanie Wojciechowskiego z socjalizmem. I ta ewolucja nie jest w pamiętnikach w sposób zbyt przekonywujący przedstawiona. Początkowo chciał tylko wycofać się z roboty czysto politycznej, ale poświęcić się robocie zawodowej, organizowaniu robotników na terenie walki ekonomicznej. Ale nie mógł się zgodzić na szerzone w tej robocie zasady walki klasowej i solidarności międzynarodowej. Dlatego zmienił pod tym względem zdanie, nie wyjaśnia.

Wobec tego znów pod wpływem Abramowskiego Wojciechowski z całym zapalem przerzucił się do organizowania ruchu spółdzielczego i temu poświęcił dalsze lata swego życia. Zdaniem jego spółdzielczość nie ma na celu zniesienia prywatnej własności, ale jej uspołecznienie (na to zgoda) i upowszechnienie, i tylko ograniczenie jej przerostów szkodliwych dla dobra publicznego.

Z trudnością rozumiemy również nową ewolucję Wojciechowskiego, w jaki sposób będąc kiedyś zwolennikiem ideologii niepodległościowej P. P. S., widząc jej głównego wroga w caracie, mógł w czasie wojny dojść do tego, że chciał wstąpić do legionu Gorczyńskiego i został członkiem prorosyjskiego Komitetu Narodowego. Piszcie tylko „oddawna uważaliśmy Niemców za wrogów gorszych od Moskali“ i stwierdza, że choć przeszłość wiązała go z Piłsudskim i jego towarzyszami, teraźniejszość go dzieliła. Podpisał odezwę razem z ugodowcami i endekami, ale stwierdza, że ciężki był dla niego ustęp odezwę, mówiący o zjednoczeniu Polski pod berłem monarchii rosyjskiej. Razem z wojskami rosyjskimi opuścił Królestwo i spędził resztę wojny w Rosji zajęty pracą opiekuńczą nad uchodźcami. Po rewolucji wraz ze stronnictwami prawicowymi popierał akcję tworzenia polskich formacji wojskowych spośród polskich żołnierzy armii rosyjskiej. Po powrocie do kraju, wrócił do pracy w ruchu spółdzielczym, gdzie odrazu stoczyć musiał walkę z klasowcami, którzy zarzucali mu, że zaangażował się politycznie po stronie obozów wrogich klasie pracującej.

Opinia publiczna oczekuje z zainteresowaniem drugiego tomu, który obejmie okres ważny, kiedy Wojciechowski był Ministrem Spraw Wewnętrznych i Prezydentem Rzeczypospolitej.

ADAM PRÓCHNIK.

✱ ✱ ✱ ✱

DOKUMENTY

NA TROPIE „ROBOTNIKA“.

Ukazywanie się „Robotnika“ w kraju, w nielegalnej drukarni, przez szereg lat, mimo wszystkich wysiłków władz rosyjskich, aby wpaść na jego ślady, stanowiło przedmiot stałego zmartwienia tych władz. Drukujemy tu dokument archiwalny, pochodzący z kancelarii Warszawskiego Generała Gubernatora, który należy do serii pism odnoszących się do tej sprawy. Treść tego pisma mówi sama za siebie, dlatego też wstrzymujemy się od dalszych wyjaśnień. Stwierdzamy tylko na podstawie uwag znajdujących się na marginesie, że gen.-gubernator Szuwałow otrzymawszy to pismo wezwał do siebie dnia 12 maja 1896 r. na konferencję p. o. dyrektora kancelarii Eugeniusza Szosirowskiego i zapewne wydał mu odpowiednie zlecenia.

Pismo to podajemy w polskim tłumaczeniu z rosyjskiego oryginału.

A. P.

Ściśle tajne.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Departament Policji. Referat trzeci.
Dnia 24 kwietnia 1896 r. ¹⁾ Nr. 3894.

Do Warszawskiego Generała Gubernatora ²⁾.

Do Ministra Spraw Wewnętrznych wpłynęły informacje, że redakcja polskiej gazety socjalno-rewolucyjnej p. t. „Robotnik” podobno znajduje się w Warszawie i mieści się w księgarni p. N. Orgelbranda, na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata, przyczym powyższa firma odgrywa rolę pośrednika w rozpowszechnianiu tego dziennika. Dla utrzymywania stosunków z firmą w sprawach rewolucyjnych w listach przyjęta została umowna stała data, a mianowicie: w dacie należy koniecznie pisać jeden i ten sam rok, oznaczając cyfrę po polsku według nowego stylu, na przykład „29 kwietnia 1885 roku”, zatem chcąc cośkolwiek pomieścić za pośrednictwem firmy w piśmie „Robotnik”, należy list zaczynać takim zwrotem: „Dnia 29 kwietnia 1885 roku. Szanowny Panie! Proszę Szanownego Pana Norberta o pomieszczenie mych kilku słów...” ³⁾. Umieszcza się następujący adres: miasto Warszawa, Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat, księgarnia N. Orgelbranda.

Na takiej to drodze w Nr. 2 czy 3 „Robotnika” bieżącego roku została umieszczona korespondencja z Kowna zawierająca opis porządków panujących w kowieńskim więzieniu.

Umowna data została podobno przyjęta w tym celu, aby w razie gdyby władze wpadły na trop tych wyżej opisanych bezprawnych działań, można było nadać temu charakter pozostałości z poprzedniej działalności, zakończonej w r. 1885, kiedy to redakcja mieściła się na ulicy Czerniakowskiej ⁴⁾.

Poleciwszy Naczelnikowi Warszawskiego Okręgu Żandarmerii ⁵⁾, aby przeprowadził w tej sprawie najdokładniejsze poufne śledztwo, uważam za swój obowiązek, donieść o tym Waszej Jaśnie Oświecości.

Minister Spraw Wewnętrznych

(—) Goremykin ⁶⁾.

p. o. Dyrektora

(—) Zwolański.

Wyjaśnienia:

1) Jest to data wedle starego stylu, wedle nowego stylu będzie ona brzmieć: dnia 6 maja 1896 r.

2) Funkcje Warszawskiego Generała Gubernatora sprawował podówczas generał adiutant, generał kawalerii hrabia Paweł Szuwałow.

3) Słowa te są w tekście oryginalnym po polsku.

4) Rzecz prosta nie może tu być mowa o redakcji „Robotnika”, gdyż pismo to zaczęło się ukazywać w r. 1894. Prawdopodobnie autor listu ma tu na myśli redakcję „Proletariatu”, pisma nielegalnego wydawanego w latach 1883—1885 przez partię socjalno-rewolucyjną „Proletariat” w Warszawie.

5) Naczelnik Warszawskiego Okręgu Żandarmarskiego był w owym czasie generał lejtnant Mikołaj Brok.

6) Senator, tajny radca Jan Goremykin, był wtenczas ministrem spraw wewnętrznych.

K O M U N I K A T

Załączamy kartę tytułową „Księgi Życiorysów Działaczy Ruchu Rewolucyjnego”.

Należy arkusze życiorysowe numerów 1—17 razem zebrać i oprawić wraz z tą kartą tytułową.

Do niniejszego numeru dołączony jest pierwszy arkusz „Księgi
życiorysów działaczy rewolucyjnych”.

„Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce” wychodzi pod redakcją Adama Próchnika.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Jagodziński.

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia b. więźniów politycznych



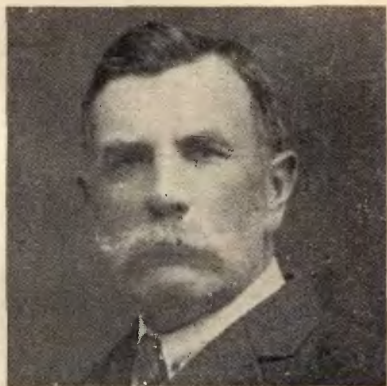
Stanisław Jędrzejewski.



Walery Sławek.



Piotr Modrowski.



Jakób Orłowski.

STANISŁAW JĘDRZEJEWSKI (1879 — 1909).

Stanisław Jędrzejewski należał do najwybitniejszych działaczy P. P. S., wczesna śmierć przerwała jednak jego działalność.

Stanisław Józef Jędrzejewski, syn Jana i Zofii, urodził się w r. 1879, jako syn rodziny zamieszkałej w Warszawie. O młodości jego wiemy nie wiele. Pochodził ze sfer ludowych, niezamożnych. W Warszawie kończył szkołę średnią i już na ławie szkolnej formować się zaczęły jego przekonania socjalistyczne. Brał udział w kółkach uczniowskich. Należał wtedy do t. zw. kółek etycznych organizowanych przez Edwarda Abramowskiego. Po ukończeniu gimnazjum udał się zagranicę dla kontynuowania studiów. Zamieszkał w Szwajcarii i zapisał się we Fryburgu na tamtejszą wyższą uczelnię, poświęcając się studiom chemicznym. Wszedł odrazu w życie polskiej kolonii, zbliża się do pokrewnej mu ideowo grupy socjalistycznej, nawiązuje serdeczniejsze stosunki z Ignacym Mościckim, Janem Prądyńskim, Kasperowiczem i in. Wobec zupełnej krystalizacji jego platformy ideowej wchodzi już w skład organizacji socjalistycznej. Wstępuje do miejscowego Oddziału Zagranicznego Socjalistów Polskich i przybiera pseudonim „Mann”. Donosi o tym w liście datowanym z Fryburga, dnia 30 marca 1902 r. kierownictwu organizacji i kończy list słowami: „Pierwsze, lecz szczere z serca socjalistyczne pozdrowienie posyła Wam wszystkim, choć nieznanym mi, lecz kochanym, Towarzyszom” ¹⁾ Z jego ówczesnej korespondencji widać, że zajmuje się oprócz studiów naukowych żywo pracami nad historią polskiego socjalizmu, żąda przysłania mu bibliografii i wracając na wakacje do kraju wstępuje do Katowic i Krakowa, aby zbadać materiały dotyczące historii socjalizmu w zaborze pruskim i austriackim. Spędził ferie 1902 r. w Warszawie, u rodziców, ul. Prosta 32. Po ukończeniu studiów ze stopniem naukowym doktora filozofii wraca na stałe do kraju i staje z miejsca do pracy w szeregach P. P. S. Staje się nielegalnikiem i zostaje okręgowcem najpierw w radomskim, a potem w Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim i Częstochowie, która była przez dłuższy czas punktem jego oparcia. Używa wtedy pseudonimu „Ryszard”. Wpada w gorący zżowy wir pracy, zwłaszcza gdy w r. 1904 zaczęła się wojna japońsko-rosyjska. Jędrzejewski formalnie podwaja się i potraja. Jego korespondencją partyjną z tych czasów jest pełna tysiącznych jego prac i informacji, które są potem podstawą korespondencji z kraju drukowanych w prasie partyjnej ²⁾. Jędrzejewski jest słabego zdrowia, są momenty, kiedy wyczerpująca praca zaczyna podcinać jego siły. Marzy o chwili odpoczynku, ale tak aby nie oderwać się całkowicie od roboty. W liście z 20 lipca 1904 r. wspomina, że pragnie wyrwać się na dwa tygodnie na trawę. „Wypadek, który zaszedł w ostatnich czasach, pisze, schwytanie się na manii prześladowczej — uwidocznili mi stan nęwów, który chciałem 2 do 3, 4 tygodniową hydropatią doprowadzić do możliwego stanu. Marzę o miesiącu, prawdopodobnie jednak skończy się 2-ma tygodniami. Loch mam i jest w moim Królestwie, tak, że byłbym stosunkowo bliski i w razie potrzeby mógłbym się zjawić. Przy tem, dodaje, w ogóle z roli swej nie wyszedłbym nawet i na ten czas — zastępcą sprowadzałby się do załatwiania b. technicznych funkcji, resztę załatwiałbym

¹⁾ Listy Jędrzejewskiego z Fryburga znajdują się w archiwum PPS. w Instytucie Józefa Piłsudskiego.

²⁾ Listy Jędrzejewskiego z kraju z lat 1904 — 1905 w archiwum P. P. S. w Instytucie J. P.

osobiście dojeżdżając raz na tydzień...“ Brak danych czy korzystał z tego odpoczynku. A musiał się wkrótce rzucić w wir pracy coraz to gorętszej. W partii zajmuje coraz wyższe stanowisko hierarchiczne. Już u wstępu swej krajowej działalności, w drugiej połowie 1903 r. został kandydatem do C. K. R-u. Na konferencji C. K. R-u, która odbyła się w dniach 16 i 17 grudnia 1903 r. w Mińsku, Jędrzejewskiemu powierzono okręgi lubelski, siedlecki i żomżyński. W liście powyżej przytoczonym pisał, że zamierza urlop rozpocząć w sierpniu. Tymczasem 18 sierpnia 1904 r. na nadzwyczajnej konferencji C. K. R-u w Kijowie został powołany na członka C. K. R-u i stanął przed nim najpoważniejsze zadania. W kilka miesięcy potem bierze znów udział w piątej konferencji C. K. R-u, która odbyła się w dniach 17—20 października 1904 r. w Krakowie, w charakterze członka C. K. R-u ³⁾. Konferencja ta postanowiła w związku z mobilizacją zaostrzyć walkę. Jędrzejewski wraca na swój posterunek i realizuje te uchwały. W Częstochowie organizuje zbrojną manifestację przeciw mobilizacji, zakończoną walką z wojskiem. Podobną manifestację przeprowadza potem w Łodzi. „Faceci, pisze w jednym ze swych partyjnych listów, wszędzie domagają się pukawek. W Łodzi oświadczyli mi robotarze na jednym z kółek agitatorów, że bez pukawek nie pójdą!“ W Kaliszu, gdzie robotą kierował, jeden z kolegów z Fryburga, Michalski, Jędrzejewski przyjechawszy, dawał fachowe wskazówki co do fabrykacji bomb ⁴⁾. Na VI-tym zjeździe P. P. S. został znów powołany do C. K. R-u. Używa w tym czasie również pseudonimu „Szram“.

W tym czasie spór wewnątrz partii w sprawie hasła niepodległości zaczyna coraz bardziej przybierać na natężeniu. Jędrzejewski stoi stanowczo po stronie „starych“ i jest przeciwny wszelkiej zmianie programu. Toczy bezwzględna walkę o zasadę niepodległościową. To co się wówczas dzieje w partii jest dla niego ciężkim przeżyciem. Na konferencji centralnej w Warszawie 5 i 7 marca 1905 r., która przekształciła się w VII Zjazd partii, stoczył gwałtowny bój. Początkowo, gdy konferencja zmieniła się na Zjazd, opuścił jego obrady. Gdy jednak dowiedział się o uchwałach, wrócił, aby przeciw nim walczyć. Pisze o tym w liście ⁵⁾: „Niepodległość skreślono z programu, Zjazd w programie postawił autonomię“. Wróciwszy na salę obrad, oświadczył, że „zmianieniem punktu programu wykreślono P. P. S., wyrzeczono się jej, dla niepewnej, „realnej polityki“, sprzedano niepodległość — my tego nie potrafimy; tego cośmy głosili tyle lat, będziemy bronić“. „Zwróciłem się jeszcze do towarzyszy, by nie dopuszczali do tego, by powstrzymali swoją uchwałę i zasięgnęli opinii ogółu zorganizowanych, inaczej nas zmuszą do zasięgania takiej opinii na swoją rękę...“. Bujno w odpowiedzi zaatakował go bardzo ostro, nie szczędząc mu docinków osobistych. Jędrzejewski odczuwał to niesłychanie głęboko. „Siedziałem, z przygryzionym do krwi językiem, opisuje tę chwilę, i powtarzałem sobie, że to bądź co bądź zjazd, że nie wolno mi nic robić. Przetrzymałem...“. Tym razem Jędrzejewski i jego przyjaciele ideowi odnieśli pewien, chwilowy sukces. W liście z następnego dnia pisze już radośnie: „Zwycięstwo! — Wczoraj pisałem Wam słów kilkoro o wielkich naszych skandalach. Pisałem, że niepodległość została zamieniona na „autonomię“. Skutek naszego wystą-

³⁾ Leon Wasilewski: Kierownictwo P. P. S. zaboru rosyjskiego (1893 — 1918) „Niepodległość“ z. 29.

⁴⁾ Jan Michalski: Kalisz w latach 1904 — 5. „Niepodległość, zeszyt 3.

⁵⁾ Listy Jędrzejewskiego — jak wyżej.

pienia i groźby, nie cofnięcia się przed koniecznością, jeśliby ta stanęła przed nami, był ten, że postanowiono uchwałę uznać za obowiązującą po zasięgnięciu opinii jak w kraju, tak i zagranicą)... Jest więc czas ukreślić łeb temu wszystkimu". Okazało się jednak, że czasu na to już nie było. Dalszy bieg wydarzeń pogłębił tylko rozłam.

W r. 1905 poraz pierwszy zapoznał się z więzieniem. Już od 1904 r. był obserwowany przez agentów. W kwietniu 1905 r. został w Warszawie aresztowany. W mieszkaniu jego, w którym mieszkał jako Srokowski, przeprowadzono rewizję i znaleziono mnóstwo nielegalnych wydawnictw, korespondencję partyjną i brauning ⁶⁾. Z rozkazu naczelnika Ochrony przewieziono go 21 kwietnia 1905 r. do X Pawilonu. Przebywał tam do dnia 2 czerwca 1905 r. ⁷⁾. Wytoczono mu sprawę ze 126 art. K. K., ale po manifestie październikowym sprawa została umorzona.

Po opuszczeniu więzienia Jędrzejewski wraca do pracy, aczkolwiek nie zasiada już we władzach centralnych opanowanych przez lewicowców. W 1906 r. miał on pewien kontakt ze sprawą wykradzenia 10 więźniów z Pawiaka, a mianowicie w 22 godziny po ich wykradzeniu dwóch z pośród nich, Morgantiego i Bolka przewiózł do Annolesia, do majątku państwa Dodockich w pow. łaskim. Władze rosyjskie jednakowoż podejrzewały go, iż on był właśnie tym baronem Budbergiem, który przybył do więzienia z fałszywym dokumentem, domagając się zwolnienia więźniów. Pod tym zarzutem został ponownie aresztowany. Dnia 27 kwietnia 1906 r. Jędrzejewski został uwięziony, a nazajutrz z polecenia naczelnika Ochrony przewieziono go do X Pawilonu ⁸⁾. Rzecz charakterystyczna, że nadzorca więzienny z Pawiaka i dwóch szeregowców warszawskiego dywizjonu żandarmerii, wbrew prawdzie, poznało w nim rzekomego bar. Budberga. Jednakowoż zabrakło materiału do wytoczenia sprawy sądowej. Jędrzejewski był przez szereg miesięcy więziony administracyjnie na podstawie 12 art. przepisów o stanie wojennym. Więzienie odbijało się bardzo źle na stanie jego zdrowia. Wreszcie władze rosyjskie zdecydowały się na zezwolenie zamiany kary na wyjazd zagranicę.

Jędrzejewski wrócił na wolność w okresie najcięższym w życiu wewnętrznym partii. VIII Zjazd we Lwowie nie zdołał zahamować tendencji rozłamowych. Jędrzejewski, nie mogąc pogodzić się z rządzącą grupą lewicową wycofuje się na pewien czas z czynnej pracy. Wymagał tego zresztą stan jego zdrowia, silnie zagrożonego przez postępującą naprzód gruźlicę. Krótki to był odpoczynek. Rozłam na IX zjeździe wiedeńskim porywa go znowu w wir pracy. Jędrzejewski staje z miejsca w szeregach Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. i podejmuje się misji objechania zagranicznych placówek celem pozyskania ich dla partii niepodległościowej. Z końcem roku 1906 widzimy go znów w Szwajcarii, w dawnym Fryburgu. Zadanie, którego chciał dokonać Jędrzejewski było trudne. Napotkał na silne wpływy lewicowców i na wielu sympatyków ideologii socjalistyczno - niepodległościowej, którzy pragnęli zapobiec rozłamowi, który on już uważał za nieunikniony.

Najpierw był w Zurychu, gdzie wygłosił referat, a potem we Fryburgu 7 grudnia 1906 r. przeprowadza uchwałę sekcji o solidaryzowaniu się z Frakcją, ale z dodatkiem o zwołaniu zjazdu obu Frakcji. Następnie objeżdża on inne

⁶⁾ Akta kanc. Gen. Gub. Warszawskiego vol. N-r 108876.

⁷⁾ Akta kanc. Gen. Gub. Warsz. vol. N-r 103763.

⁸⁾ Akta kanc. Gen. Gub. Warsz. vol. Nr. 103763, 104421, 108876.

miasta szwajcarskie, wszędzie wygłasza referaty i stara się założyć sekcje frakcyjne, lub przynajmniej zdobyć mężów zaufania. W Bernie po jego referacie padły 3 głosy za Frakcją, 3 za lewicą, 1 głos wstrzymał się. W Genewie napotkał na większe trudności, natomiast w Lozannie sprawa poszła łatwiej.

Przed świętami Bożego Narodzenia opuścił Szwajcarię i udał się do Paryża. Konferował z Limanowskim, odwiedził Gierszyńskiego i założył sekcję. W styczniu 1907 r. zaczął objeżdżać Belgię. Tam lewica zdążyła go uprzedzić i zorganizować już przed tem konferencję ośrodków belgijskich. Jednak Jędrzejewski założył sekcje w Antwerpii i Leodium, w Brukseli nie udało mu się zaś przełamać trudności. Z kolei udał się do Niemiec. Był w Kolonii, Frankfurt nad Menem, potem objeżdżał szereg miejscowości uniwersyteckich i ostatecznie powołał do życia trzy sekcje frakcyjne w Friedbergu, Darmstadt i Karlsruhe. Ogółem zatem w okresie od grudnia 1906 do lutego 1907 r. założył jedenaście sekcji zagranicznych Frakcji Rewolucyjnej ⁹⁾.

Na I zjeździe Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. w marcu 1907 r. Jędrzejewski większością 37 głosów został wybrany do C. K. R.-u ¹⁰⁾ i po krótkim pobycie w Krakowie udał się 16 marca do kraju. W kraju przekonywa się, że sytuacja P. P. S. jest znacznie lepsza niż na emigracji. Wpada znów w wir gorączkowej pracy organizacyjnej. W kwietniu i maju 1907 r. widzimy go na terenie Lublina, z końcem maja jedzie do Warszawy i pozostaje tu przez czerwiec. W sierpniu 1907 r. stara się odbudować robotę partyjną w Radomiu i Kielcach, jest obecny na konferencji w Ostrowcu, we wrześniu jest naprzemian w Warszawie i w Radomiu, w październiku jest w Łodzi. Stara się tam przeciwdziałać walkom bratobójczym, które przepełniają go głębokim smutkiem. Gdy mówił o tym nabierał powagi. Dawał towarzyszom instrukcje: „Wszystko możecie poświęcić, byle nie dopuścić do tych walk!“. Co do rozłamu w partii, uważał, że różnice są zbyt wielkie, aby można było marzyć o przywróceniu jedności w partii. Pracował natomiast energicznie nad przygotowaniem zjazdu frakcyjnego, gdyż uważał, że dobrze zorganizowany zjazd doda partii powagi. Jeden z towarzyszy, który w owej epoce z nim się stykał, opisuje go tak: „Przyszyrzyżone baczki, pańskie manery — spokój i umiarkowanie. W poglądach jego było sporo optymizmu“ ¹¹⁾.

W r. 1908 pozostaje nadal w kraju, jako członek C. K. R.-u. Używa w tym czasie również pseudonimu „Roland“. W styczniu jest w Zagłębiu w lutym jedzie na krótko do Lwowa, poczym wraca i spędza czas na bezustannych objazdach organizacyjnych. Jest w Częstochowie, w marcu w Zagłębiu, w Częstochowie, w Warszawie, w Łodzi i znów z początkiem kwietnia wraca do Zagłębia, a potem do Częstochowy, która była punktem jego oparcia. Tam jednak znalazł się pod obserwacją agenta, który nie spuszczał go z oczu. Z końcem maja Jędrzejewski postanowił w sprawach organizacyjnych udać się do Galicji. „Anioł stróż“ z Częstochowy towarzyszył mu w drodze i na st. Granica spowodował jego aresztowanie. Stało się to dnia 27 maja 1908 r. W liście, który Jędrzejewskiemu udało się 31 maja z Ratusza warszawskiego przesłać towarzyszom, tak opisuje swe przejścia: ¹²⁾

⁹⁾ Listy Jędrzejewskiego — jak wyżej.

¹⁰⁾ Wasilewski — jak wyżej.

¹¹⁾ Adam Uziembło: W Częstochowie i Rakowie. „Niepodległość“, zesz. 49.

¹²⁾ Akta kanc. Gen. Gub. Warsz. vol Nr. 97560. List ten został potem znaleziony w czasie rewizji w drukarni na Foksalu. W aktach znajduje się tylko przekład rosyjski.

„W środę przeszłego tygodnia przy przejeździe przez st. Granica, gdy jechałem do Galicji, zostałem aresztowany przez żandarmów pogranicznych na podstawie informacji szpiega częstochowskiego. Zostałem zatrzymany i nocowałem na stacji; a w tym samym czasie w mym mieszkaniu w Częstochowie i w mieszkaniu mych znajomych przeprowadzono rewizję. Czy został kto aresztowany? nie wiem jeszcze i chętnie chciałbym o tym się dowiedzieć. Najutrz w towarzystwie 4 żandarmów zostałem odwieziony do Częstochowy. Tu w mej obecności zabrano druki i papiery, znalezione w Częstochowie, zmieniono straż i wysłano mię wprost do ochrony warszawskiej. W Granicy zznałem, że jestem Jerzy Ōldakowski, bo taki paszport przy mnie znaleziono i pod takim nazwiskiem przebywałem w Częstochowie; co zaś tyczy się znalezionego przy mnie niemieckiego paszportu na nazwisko Ottona Gelhaara, wyjaśniłem to koniecznością posiadania takowego, jako dowodu przy przejeździe przez Granicę. W ochronie z miejsca wymienię swe prawdziwe nazwisko, bo nie było najmniejszej przyczyny go ukrywać. Powiedziałem im, że nazywam się Stanisław Jędrzejewski i że dla swych osobistych spraw wróciłem samowolnie do kraju. W ochronie przyjął mnie p. Zawarzin¹³⁾, z którym przeprowadziłem inteligentną rozmowę o subiektywnej i obiektywnej etyce i o konieczności stałego punktu (miejscowej toczki — standpunkt). Przy końcu rozmowy zakomunikował mi, że podejrzewają mnie o to, iż jestem członkiem C. K. R. P. P. S. Frakcji Rewolucyjnej, że zostaną sfotografowany i że fotografie me roześlę prowokatorom do rozpoznania mnie“. Jędrzejewski był w tym czasie dobrej myśli, w innym z listów więziennych, pisanych z Ratusza pisze, że wprowadzie oskarżają go o C. K. R. i to Frakcji Rewolucyjnej, ale sądzi, że będzie odpowiadał tylko za nielegalny powrót do kraju¹⁴⁾. Sprawa jednak przedstawiała się poważniej, gdyż w ochronie rozpoznał go znany prowokator Edmund Tarantowicz, jako towarzysza „Ryszarda“, którego spotykał na wielu zebraniach i który pracował w wydziale agitacyjnym. Inni agenci stwierdzili, że jest członkiem C. K. R.-u¹⁵⁾. Jędrzejewski snuł na Ratuszu różne przypuszczenia i plany, co do swej przyszłości. Piśme w liście z 31 maja: „Zdaje mi się, że w Ratuszu zostaną przez krótki czas. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przewiozą mię do X Pawilonu. Gdyby to jednak nie nastąpiło, to i tak długo pozostawać tu nie będę, i albo znajdę się gdzieś na forcje, gdzie warunki są okropne, albo za kilka rubli łapówki, dostanę się do znośnego Brześcia. Wyjaśni się to za tydzień, dwa, a w ciągu miesiąca sprawa wyjaśni się całkowicie i otrzyma wiadomy kierunek“. „Chciałoby mi się bardzo, dodaje, zobaczyć się z jakąkolwiek „narrzeczoną“ lub „kuzynką“, bo mógłbym powiedzieć to i owo, co miałoby dla was wiadome znaczenie. Nikogo z krewnych w Warszawie nie mam i dlatego chcę zwrócić się do Was z jedyną nieśmiałą prośbą. Jestem zupełnie bez rzeczy, a są one w znacznej ilości w Częstochowie. Idzie o to, żeby je tu dostać, chociażby za pośrednictwem mego towarzysza, doktora Jana Prądzyńskiego, który po porozumieniu się z wami prześle je do was, a wy byście je już mnie dostarczyli. Idzie o 1) ubranie, 2) pościel, 3) bieliznę, 4) niezbędne różne drobnostki, 5) książki. To wszystko Prądzyński zawiąże w rymyk i pošłałby to w walizce, a resztę zostawiłby u siebie. Sądzę, że wi-

¹³⁾ Naczelnik ochrony.

¹⁴⁾ List z dnia 28 maja, 1903 r. — w Instytucie Józefa Piłsudskiego — Archiwum P. P. S.

¹⁵⁾ Akta kanc. Gen. Gub. Warsz. vol. Nr. 108876.

dzenie niewiasty ze mną jest dla was niezbędne. Starać się o to należy w następujący sposób, należy posłać przez posłańca w koperce naczelnikowi więzienia na Ratuszu list z pięciu rublami, wymienić swe nazwisko i dane personalne, moje nazwisko, prosić o widzenie i o przeznaczenie pięciu rubli na jakikolwiek cel dobroczynny. Gdy się taki list wyśle otrzymuje się widzenie bez krat i całkowicie oddzielnie. Tak postępują tu wszyscy. Trzeba tylko koniecznie wyjaśnić przyczynę nielegalnego widzenia, na przykład przyjazdem lub wyjazdem swoim, i niemożnością czekania na widzenie do środy, lub niedzieli, kiedy to odbywają się legalne widzenia. Nie należy więc starać się o widzenie ani na środę, ani na niedzielę. Najlepiej na poniedziałek, czwartek i piątek. Naczelnika więzienia Nazarowa można zastać rano koło 11-ej. Jestem przekonany, że mymi informacjami podzielicie się z panną Wandą (?), którą odszukajcie możliwie szybko, zresztą o sposobie otrzymania widzenia można otrzymać informacje w mieszkaniu Patka u Sempołowskiej, choć to co ja mówię, jest bezwarunkowo pewne. Bardzo chcialbym, aby wyście¹⁰⁾ byli „narzeczoną” lub „kuzynką”, żeby wyrazić wam wdzięczność osobiście, a nie narzeczonej niewyimaginowanej. Wreszcie wam potrafię w krótkim czasie powiedzieć więcej, niż jakimkolwiek nieznanemu człowiekowi. Jeżeli wy przyjdziecie, rozmowa nasza składać się będzie z dwóch części: 1) opowiem wam różne historie, bądźcie uważni i zapamiętajcie różne nowe i całkiem wam nieznane rzeczy, abyście je dokładnie powtórzyli, 2) flirt, gdzie i my będziemy w stanie zabłysnąć swą inteligencją i wzbudzić zdziwienie renesansowym dialogiem“. Pisz dalej o planach wydostania się z więzienia. „Zdaje mi się, wedle posiadanych wiadomości, że na wolności jest dobrze i przeczuwam, że rozmowa z odpowiednim człowiekiem, za pośrednictwem odpowiednich ludzi, poparta sturubłówką, mogłaby wiele zdziałać. Niech nad tym pomyśli panna Michalska, jeżeli ją to zainteresuje. Rzecz polega na tym, że to można zrobić, jeżeli nie tu, to w Brześciu, gdzie za kilka rubli możnaby się przenieść, a stąd poza granice długich rąk. Komunikuję to, ale w tej sprawie żadnego udziału brać nie będę. Gdyby panna Michalską zgodziła się, należy mi o tym zawiadomić. Podaję do wiadomości następujące szczegóły: Stanisław Jędrzejewski, doktor chemii, ojciec Jan, matka Zofia, żyje tylko matka. Wysłany został w r. 1906 zagranicę, wrócił samowolnie w marcu 1908 r. Ważna jest moja osobista prośba o przesłankę mych rzeczy, bo niczego nie mam. Do Prądkyńskiego należałoby napisać. Gdybyście jednak nie byli w stanie tego uczynić, nie martwcie się, jakoś to się ułoży. Jeśli byście przyszli, koniecznie przynieście wiadomości i od panny Wiktorii i od panny Wandy“. Słowa końcowe brzmią: „Teraz kończę suchy, rzeczowy list — czułe listy będę pisywać do narzeczonej. Żadnych kompromitujących mnie rzeczy ani przy mnie, ani w moim mieszkaniu nie znaleziono“. I wreszcie pod adresem towarzyszy: „Życzę Wam wszystkiego najlepszego, panowie, trzymajcie się mocno, bo jeżeli kiedykolwiek, to dziś przyda Wam się to specjalnie... Bądźcie zdrowi, panowie, ręce i rączki ściskam mocno i z całego serca“.

Spełniło się pierwsze przewidywanie. Jędrzejewskiego przeniesiono do X Pawilonu. Został więc poraz trzeci jego lokatorem i to na dłużzej niż zwykle. Sprawa jego skomplikowała się nieco, przez to, że w czasie rewizji w drukarni partyjnej na Foksalu, znaleziono powyższy list, dnia 29 wrze-

¹⁰⁾ adresatki listu, nie znamy.

śnia 1908 r. Wciągnięto go zatem w tę sprawę i postawiono w stan oskarżenia ze 102 art. K. K. Czas więzienny skracał sobie poważną lekturą, domagał się np. przysłania mu Blosa o rewolucji francuskiej. Ale więzienie zaczęło fatalnie oddziaływać na jego zdrowie. Ciosy mu zadane miały się okazać śmiertelne. Po niemal rocznym pobycie w X Pawilonie władze rosyjskie zdecydowały się wypuścić go na wolność, ze względu na groźny stan jego zdrowia. Z pisma Pomocnika Generał Gubernatora Warszawskiego dla spraw policyjnych dowiadujemy się, że wypuszczono go na wolność za kaucją tysiąca rubli¹⁷⁾.

Jędrzejewski czuje się bardzo osłabiony. Gruźlica przeżera jego organizm. Towarzysze próbują go ratować. Z Galicji (z Krakowa), gdzie się schronił, postanawiają wysłać go nad Adriatyk, do Abazji. Wybiera się w drogę. Po drodze zatrzymuje się 8 kwietnia 1909 r. w Wiedniu. Piszze stamtąd do przyjaciela: „Na zajście do Ciebie brak mi sił, a przestraszyło mnie II piętro, bez windy” i dodaje: „Marnie, psiakrew, ze mną — ale za miesiąc będzie się wiedziało tak, czy tak. Konowały twierdzą, że nie jest źle, ale trudno mi jakoś w to uwierzyć”¹⁸⁾. Czuje się tak źle, że dalszą podróż do Fiume odbywa II klasą, przewyciężając dręczące go skrupuły i wyrzuty sumienia, że marnotrawi pieniądze. Z Fiume pojechał do Abazji, gdzie przybył w Wielki Piątek. Bez sił włożył się po pięknej, nadadriatyckiej miejscowości i szukał dla siebie kąta. Nie umiał go znaleźć. Wrócił do Fiume. Nazajutrz znów przybył do Abazji i zaczął szukanie. Ten zawsze tak energiczny człowiek był teraz zupełnie bezradny. Popadł w zupełną apatię. „Wybiło mnie to tak z sił, pisze w liście, że usiadłem na ławce z myślą: niech się stanie co chce, a ja do śmierci się nie ruszę”. Wreszcie znalazł jakieś tymczasowe schronienie, a potem dopiero poszukał sobie odpowiedniego pensjonatu. Ostatnie dni życia zatruwają mu wciąż kłopoty finansowe, obawa, że nie będzie mógł zadość uczynić zobowiązaniom wobec pensjonatu. Brak mu środków na pójście do lekarza. Prosi towarzyszy, aby przysłali mu pewną sumę, rodzaj kapitału zakładowego, bo od połowy tygodnia zawsze się denerwuje, że pieniędzy nie dostanie. Nazywa to „funduszem spokoju”, ale okazuje się to nieosiągalne. Czuje się źle, ma spuchnięte nogi, choć mało chodzi, odczuwa klucie w nerkach, pensjonat jego jest zły, ale jak pisze „na szukanie ani energii, ani sił nie mam, więc chyba tu zostanę”. W Abazji jest trochę znajomych i towarzyszy, Daszyński, Piłsudscy, Żeromscy. Jest zmuszony czasem uciekać się do ich pomocy pożyczkowej. Są momenty, kiedy czuje się trochę lepiej i wydaje mu się wtedy, że powietrze morskie przyniesie mu ulgę. Żyje między nadzieją, a przecuciem śmierci. Ale jest coraz słabszy. Ostatni list, który się zachował, wysłany przez niego z Abazji, kończy się słowami: „List mię tak zmęczył, że kończę”.¹⁹⁾ Nosił on datę 22 kwietnia 1909 r. Pisał go już na kilkanaście dni przed śmiercią, której bliskości nie przewidywał. Towarzysze z Piłsudskimi na czele otaczają go opieką. Z listu Marii Piłsudskiej dowiadujemy się o ostatnich chwilach Jędrzejewskiego²⁰⁾. List ten był pisany w dniu jego śmierci, dnia 11 maja 1909 r. „Ryszard, pisze ona, dziś w południe umarł i zostanie we czwartek pochowany na tutej-

¹⁷⁾ Akta kanc. Gen. Gub. Warsz. vol. Nr. 108876.

¹⁸⁾ Listy z drogi i z Abazji w Archiwum P. P. S. — Instytut Józefa Piłsudskiego.

¹⁹⁾ List Marii Piłsudskiej w Archiwum P. P. S. — Instytut Józefa Piłsudskiego.

szym cmentarzu". Dalej idą szczegóły, związane z pogrzebem. Zamówiono dla niego pogrzeb III klasy, t. j. najtańszy, bo kosztuje 400 koron. Ziemia jest zakupiona tylko na 10 lat, „a potem, choćby nawet pomnik stał, to go usuną i ziemię oddadzą innemu biedakowi. Dalej omawia Piłsudska sprawę zapłacenia długów w pensjonacie, co rzuca światło na warunki, w jakich Jędrzejewski kończył swe życie. A dalej porusza sprawę zaświadczenia rodziny. „Adresu rodziny nie znamy, bo on go nie chciał za nic dać, choć z wyjątkiem ostatniej chwili agonii, był pytany. Nie chciał pewno dlatego, że nie rozumiał swego stanu, nie myślał, że umrze. Ponieważ Patek prowadził jego sprawę, napisałam do Patka o tym,... Michał²⁰⁾ może co wie, zdaje się, że on miał narzeczoną w Częstochowie, zdaje się, że Janina Domańska, przynajmniej taka niewiasta pisywała do niego bardzo często, może można ją jakos zawiadomić, może ona zna jego rodzinę...“ Na Piłsudskim śmierć ta wywarła wielkie wrażenie. Wspomina o tym żona: „Ziuczek ogromnie zmarnowany tym wypadkiem, straszna to rzecz ta śmierć i to ostateczne zmaganie się człowieka ze śmiercią. Ostatnie dni miał strasznie rozpaczliwe oczy, a po śmierci ta sama rozpacz patrzy z jego twarzy, taki straszny wyrzut hen tam komuś“. I kończy słowami: „Zmęczeni jesteśmy i smutni“.

Pogrzeb odbył się wedle planu. Garść towarzyszy odprowadziła jego zwłoki na miejscowy cmentarz. Ze wzmianki w „Naprzodzie“ dopiero dowiedziała się rodzina o jego śmierci²¹⁾. W jej imieniu brat G. Jędrzejewski, pracujący na Morawach, prosił o bliższe informacje, pisał do Daszyńskiego, do partii.

To krótkie, trzydzieści lat trwające życie, należy całkowicie do dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej.

Adam Próchnik

WALERY SŁAWEK (1879 — 1939)

Walery Sławek był jednym z najwybitniejszych uczestników walk prowadzonych pod sztandarem P. P. S. i chociaż potem droga jego życia poszła w innym kierunku, nie może to przekreślić kilkunastu lat jego pracy w ruchu socjalistycznym.

Walery Sławek urodził się dnia 2 listopada 1879 r. na Ukrainie. Jedne ze źródeł nazywają go synem Bolesława, inne synem Józefa. W Warszawie uczęszczał do szkoły handlowej Kronenberga, którą ukończył w r. 1899. Po ukończeniu studiów rozpoczyna pracę w szeregach socjalistycznych, w ramach warszawskiej organizacji P. P. S. W r. 1900 przenosi się do Łodzi, gdzie otrzymuje posadę w banku, a równocześnie pod pseudonimem „Henryka“ bierze bardzo czynny udział w pracach P. P. S. W r. 1901 w listopadzie nastąpiły liczne aresztowania w Łodzi, które zmusiły Sławka zarówno do porzucenia pracy zawodowej, jak i do opuszczenia Łodzi. Wraca zatem do Warszawy, staje się działaczem nielegalnym i obejmuje kierownictwo roboty warszawskiej P. P. S., w miejsce Bolesława Czarkowskiego (Leona), który w owym czasie wywierał dość znaczny wpływ ideowy na Sławka. W tym czasie zaczyna używać pseudonimu „Gustaw“, a nazywano go także „Kozak“ albo „Kozaczek“ ze względu na

²⁰⁾ Sulkiewicz.

²¹⁾ Wspomnienia pośmiertne pojawiły się w „Naprzodzie“ Nr. 135 z roku 1909, w „Przedświcie“ Nr. 7 — 8 roku 1909 i w „Robotniku“.

pochozenie z Kijowszczyzny. Występuje także pod pseudonimem „Soplica“ Sławek zaczyna w działalności partyjnej, mimo młodego wieku, odgrywać coraz to ważniejszą rolę i zostaje wkrótce powołany do władz centralnych partii. Na VI zjeździe P. P. S. w Lublinie wybrano Sławka do Centralnego Komitetu Robotniczego, w charakterze przedstawiciela Zagłębia, Częstochowy i Olkusza¹⁾. Sławek rzuca się w wir pracy, prowadzi działalność agitacyjną na powierzonym sobie terenie, w Zagłębiu, Częstochowie, Piotrkowie i Kielcach²⁾. Z polecenia C. K. R-u jeździ również w tym czasie często do Petersburga dla załatwiania ważnych spraw partyjnych, zjawiał się również na zorganizowanej przez partię granicy w Wierzbolowie, skąd w czapce pracownika Ministerstwa Sprawiedliwości przewoził bibułę do kraju³⁾. W r. 1903 Sławek został poraz pierwszy aresztowany w Będzinie, skąd przewieziono go do więzienia w Sieradzu. Władze rosyjskie skierowały przeciw niemu szereg zarzutów. Piotrkowski Gubernialny Zarząd Żandarmerii prowadzi śledztwo w sprawie jego działalności w będzińskiej organizacji P. P. S. Niezależnie od tego odgrzebano starą sprawę kłodzką i włączono go do oddzielnego śledztwa w sprawie P. P. S. w Łodzi. Równocześnie oskarżono go o agitację w pow. łowickim wśród chłopów przeciw płaceniu składek ubezpieczeniowych⁴⁾. W grudniu 1903 r. udało się Sławkowi uciec z więzienia sieradzkiego, przy pomocy współwięźnia Ludwika Śledzińskiego i organizacji partyjnej (Koleckiego „Dziadka“) ⁵⁾. W kilka miesięcy potem zapadł przeciw niemu zaoczny wyrok administracyjny. Na mocy rozporządzenia cesarskiego z dnia 11 maja 1904 r. (28 kwietnia st. st.) Sławek został skazany na oddanie pod jawny dozór policji w gubernii, archangielskiej na przeciąg pięciu lat. Był to łączny wyrok za obie sprawy, kłodzką i będzińską. W piśmie Ministra Spraw Wewnętrznych znajdowała się adnotacja, że wyrok w odniesieniu do Sławka ma zostać wykonany po jego schwytaniu, i rozpisano za nim listy gończe⁶⁾.

Tymczasem Sławek po ucieczce schronił się na pewien czas w stronach rodzinnych na Ukrainie, poczem powrócił do pracy partyjnej. Na Centralnej konferencji partyjnej, która odbyła się w Kijowie 18 sierpnia 1904 r. Sławek został powołany do Komisji Wykonawczej C. K. R-u⁷⁾ i zajął się organizowaniem techniki partyjnej. M. in. zorganizował drukarnię w Grodnie⁸⁾. Prowadził w owym czasie również przygotowawczą robotę nad stworzeniem przyszłej organizacji bojowej. Jesienią 1904 r. sprowadza w tym celu pierwszą broń zakupioną w Połtawie i w Niemirowie⁹⁾. Na konferencji centralnej w lutym 1905 r., która przekształciła się w VII Zjazd P. P. S. Sławek był obecny i został znów wybrany do C. K. R-u¹⁰⁾. Otrzymał w tym czasie przydział, który był konsekwencją prac zaczętych przed zjazdem, który miał zaważyć na dal-

1) Leon Wasilewski: Kierownictwo P. P. S. zaboru rosyjskiego 1893—1918. „Niepodległość“, z. 29.

2) Kazimierz Pużak: Walery Sławek. „Robotnik“ Nr. 99 z r. 1939.

3) Józef Nowicki: Wspomnienia starego działacza — Wierzbolowo. „Niepodległość“, z. 34.

4) Akta kanc. Gen. Gub. Warsz. vol. Nr. 101660.

5) Pużak, jak wyżej.

6) Akta kanc. Gen. Gub. Warsz. vol. Nr. 102632.

7) Wasilewski, jak wyżej.

8) Bronisław Szuszkiewicz: Organizacja grodzieńska P. P. S. „Niepodległość“, z. 44.

9) Pużak, jak wyżej.

10) Wasilewski, jak wyżej.

szym jego życiu. Wraz z Aleksandrem Prystorem miał objąć kierownictwo nowo powołanego do życia Wydziału Spiskowo-Bojowego P. P. S. On, w wydziale zajął się stroną instrukcyjną, pracami nad stworzeniem zastępu przyszłych organizatorów i instruktorów bojowych. Wciągnął do tej pracy szereg wartościowych jednostek z pośród młodzieży i zorganizował dla nich specjalny kurs wyszkoleniowy.

Po konferencji bojowej, która odbyła się w maju 1905 r. pod Milanówkiem, Sławek bierze udział w organizowaniu całego szeregu napadów na kasy powiatowe. Sam uczestniczy w wyprawie na Sokołów, wraz z Arciszewskim i Torem, ale skutkiem niespodziewanego przybycia do tej miejscowości oddziału artylerii, musiano odstąpić od tego zamiaru. W czerwcu 1905 r. wybuchły krwawe walki rewolucyjne na ulicach Łodzi. Sławek udał się tam natychmiast, aby nadać tym walkom jakiś kierunek i z przykrością stwierdził, że organizacja jest do tego zbyt słaba ¹¹⁾). Był również w Petersburgu i Finlandii dla dokonania zakupu rewolwerów.

Uczestniczył w radzie partyjnej, która odbyła się w czerwcu 1905 r. w Józefowie pod Warszawą. W walkach ideowych między kierunkiem niepodległościowym, a lewicowym, staje już teraz wyraźnie po stronie pierwszego z nich i jest jednym z najwybitniejszych z t. zw. „Starych“. W konsekwencji, wobec chwilowej przewagi lewicowej, nie przyjmuje już mandatu w C. K. R. i proponuje, aby nie wybierać ludzi z jednego kierunku, i nie z różnych, ale ludzi bojowych ¹²⁾). Po wielkiej wsypie na ul. Mokotowskiej w sierpniu 1905 r. Sławek zostaje dokooptowany do C. K. R-u. W owym czasie był on już jednak obserwowany przez rosyjską policję, która śledziła bojowców. Dnia 10 września 1905 r. został w Warszawie aresztowany. Podał, że nazywa się Franciszek Dąbrowski, przy drugim badaniu przyznał, że nazywa się Sławek. Wobec tego przypomniano sobie, że ciąży na nim niewykonany wyrok administracyjny. Przekazano go więc Oberpolicmajstrowi dla wykonania tej decyzji. Do tego jednak nie doszło, gdyż wobec manifestu cesarskiego z 19 października st. st. 1905 r. musiano wypuścić go na wolność ¹³⁾). Wydstawwszy się z cytadeli warszawskiej udaje się Sławek w grudniu 1905 r. do Krakowa, gdzie kończy pierwszą szkołę bojową. Następnie w lutym 1906 r. wchodzi w skład Wydziału Bojowego P. P. S. W r. 1906 wraca w granice Królestwa Polskiego i organizuje oddziały bojowe w Łodzi, Włocławku i Zagłębiu. W okresie Świąt Wielkanocnych odbył Sławek konferencję z Piłsudskim i Prystorem i prosił, aby mu powierzyć zorganizowanie większej akcji. Przychyłono się do jego życzenia i polecono mu przygotować plan napadu na oddział ros. Banku Państwa w Tomaszowie Mazowieckim. Sławek bierze się do tego z całym zapałem i sumiennością. Przyjeżdża kilkakrotnie do Tomaszowa, bada teren, dokonywa wywiadu drog i opracowuje plan akcji. Równocześnie, aby przygotować sobie uczestników akcji, przeprowadza inspekcję oddziałów bojowych w Łodzi, Częstochowie, Zagłębiu i Radomiu. Po ustaleniu szczegółowego planu akcji, przedstawia go Piłsudskiemu. Okazało się jednak, że akcja ta wymagała wielkich kosztów, których partial w tej chwili pokryć nie była w stanie.

¹¹⁾ Władysław Pobóg-Malinowski: Józef Piłsudski. T. II.

¹²⁾ Władysław Pobóg-Malinowski: Na przełomie ideowym. „Niepodległość“, z. 13.

¹³⁾ Sprawozdanie szefa ochrony Zawarżina z 7 grudnia 1908 r. „Niepodległość“, z. 4.

Wobec tego postanowiono ograniczyć się do mniejszej akcji. Powzięto myśl zorganizowania napadu na pociąg pieniężny jadący z komór celnych w Sosnowcu i Granicy do Warszawy. Jako miejsce napadu wybrano st. Grodzisk. Grupa bojowców miała udać się z Warszawy do Milanówka pociągami i tam przebrać się w mundury urzędników celnych, a potem piechotą udać się do Grodziska i dokonać zamachu. Sławek, który w owym czasie mieszkał stale w Milanówku miał uczestników akcji doprowadzić do Grodziska, obserwować akcję i w razie potrzeby w nią wkroczyć ¹⁴⁾.

Akcję miano zamiar przeprowadzić dnia 9 czerwca 1906 r. ¹⁵⁾. Sławek udał się do Warszawy i czekał z grupą bojowców na ul. Wróblej na depezę z Sosnowca. Następnie udał się na ul. Foksał dla ostatecznego ustalenia szczegółów akcji, poczem wraz z bojowcami pojechał do Milanówka. Skierował się z nimi w głąb lasu. W krzakach zaczęli się przebierać w rosyjskie mundury, a Sławek tymczasem pomagał składać dwie bomby karbonitowe o zapalniku o podwójnej detonacji. Pierwszą założył dobrze, ale przy drugiej nastąpił wybuch. Opisuje tak swe uczucia: „Miałem wrażenie jakiegoś strasznego łomotu, jak gdyby parowóz wjeżdżał na głowę. Oślepiłem. Straszny ból szczęk i całej czaszki. Odruchowo chciałem przetrzeć oczy. Poczulem, że prawą rękę mam bezwładną, a może jej nie mam wcale. Gdy lewą ręką potarłem powieki, poczułem, że z palców sterczą kostki. Przyszła myśl jasna i wyraźna, że jestem ślepy i bez rąk. I jadowity sarkazm, że trzeba będzie chyba iść pod kościół na żebry. Zwróciłem się do kolegów, ażeby mnie dobili i powtarzałem to kilka razy. Coś do mnie mówili, coś im odpowiadałem... Wrażenie, że wszystko jedno, — dobiją, czy nie dobiją mimo próśb — i tak za chwilę skonam... Jakieś podsumowanie życia i jego konsekwencji z wnioskiem tak logicznym, jak gdybym obserwował siebie z zewnątrz, — i że życia nie zmarnowałem, a śmierć — czy wcześniej, czy później — to w gruncie rzeczy wszystko jedno... Po jakimś czasie poczułem, że ktoś rozpina mi ubranie i dotyka piersi. Zapytałem: Kto? odpowiedział „doktor“ ¹⁶⁾. Był to doktor Kijewski. Towarzysze broni najpierw pobiegli do sąsiednich willi po wodę, a potem udali się do Grodziska po konie, aby przewieźć Sławka do Warszawy. Tymczasem zebrali się letnicy koło niego i zawezwali lekarza. Stwierdził on, że kość lewej ręki jest rozerwana, w piersi głęboka rana z kawałkiem blachy, prawa ręka, głowa i oczy ranne. Prosił, aby go zawieźć do domu, ale nie mówił gdzie i w ogóle na pytania zebranych nie odpowiadał. Sprowadzono z Grodziska żandarma i odwieziono rannego do Warszawy ¹⁷⁾. Gdy towarzysze wrócili po niego, już go nie było. Zawieziono w Warszawie Sławka do szpitala Dzieciątka Jezus i po operacji karetką więzienną do cytadeli, gdzie umieszczono go w lazarecie t. zw. Aleksandrowskim. Władze rosyjskie niepokoiły się o niego. Oberpolicmajster pisał 25 czerwca do Gen. Gubernatora, że Sławek jest „bardzo poważnym terrorystą“, że stał na czele warszawskiego wydziału bojowego i że partia nie cofnie się przed żadnymi trudnościami, aby go uwolnić. Oberpolicmajster twierdził, że partia może to uczynić, mimo, że Sławek znajduje się w twierdzy. Polecono roztoczyć nad nim specjalny nadzór ¹⁸⁾. Po dwóch miesiącach przewieziono go na Pawiak. Dnia 11 grudnia 1906 r. stanął Sławek przed Warszawskim Okręgowym Sądem Wojeńnym. Tłumaczył, że był na spacerze i ktoś mu nieznanym upuścił paczkę.

¹⁴⁾ Wł. Pobóg-Malinowski: Nieudała akcja bojowa na linii Milanówek — Grodzisk — 8 czerwca 1906 r. „Niepodległość“, z. 19.

¹⁵⁾ Malinowski podaje datę 8 czerwca. Jednak wszystkie raporty urzędowe ustalają datę 9 czerwca (27 maja st. st.).

Wobec braku dowodów Sąd wydał wyrok uniewinniający¹⁹⁾. Ponieważ szczęśliwym trafem wypuszczono go z miejsca z więzienia, po kilkudniowym odpoczynku w Warszawie opuścił zabór rosyjski.

Rany odniesione pod Milanówkiem zostawiają niezatarty ślad. Sławek musi się wycofać z czynniejszej akcji bojowej. Osiada w Krakowie i oddaje partii szereg usług. Staje w szeregach Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. W grudniu 1907 r. jest w Zakopanem na konferencji organizacji bojowej, władze rosyjskie zdobywają o nim informacje, że szkoli w Zakopanem bojowców²⁰⁾. Zajmuje się opieką nad uchodźcami i komuną krakowską bojowców. A jednak jego działalność bojowa czynna nie była skończona. Jeszcze raz Piłsudski powołał go do udziału w poważnej akcji. Dnia 10 września 1908 r. wyjechał Sławek z Krakowa i dnia 13-go przybył do Wilna. Miał uczestniczyć w akcji na pociąg pocztowy pod Bezdanami. Najpierw dokonał wywiadu drogi odwrotu z Bezdan i Kien. Przeznaczono go na dowódcę grupy bojowców, która w czasie akcji miała opanować stację, zniszczyć telefon i telegraf, unieruchomić służbę i opanować publiczność. Pierwszą wyprawę do Bezdan 19 września musiano z powodu trudności wstrzymać. Wyprawił się więc po ponownym zbadaniu terenu dnia 26 września poraz drugi. Wraz z grupą swą przybył do Bezdan pociągiem, na który miano dokonać napadu, i w czasie gdy inne grupy spełniały swe zadanie, on opanował stację. Po zakończeniu pomyslnym akcji Sławek z szeregiem towarzyszy wycofuje się plechotą do Kien, a stamtąd pociągiem na Mińsk, Kowel, Dęblin, Sosnowiec, Czelaź i przedostawszy się przez granicę wraca do Krakowa²¹⁾.

Na tym kończy się bezpośrednia działalność Sławka w organizacji bojowej, jeżeli nie liczyć przygotowań do wystąpień bojowych w Mozyrzu. Okres następny jest okresem Związku Walki Czynnej i ruchu strzeleckiego. Sławek bierze w tych pracach czynny udział. Jeździ również w sprawach Z. W. C. na Ukrainę i wiąże tamtejsze koła militarne z krakowską centralą²²⁾. Jest wykładowcą w szkole letniej Związku Strzeleckiego w Stróży w r. 1913. Równocześnie pracuje w partii, m. in. w Wydziale Zagranicznym. Wreszcie zostaje sekretarzem Polskiego Skarbu Wojskowego i w okresie przedwojennym najwięcej poświęca wysiłków tej pracy.

Działalność jego zwraca uwagę władz austriackich. W r. 1910 został aresztowany. W r. 1912 austriackie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poleca go uwadze galicyjskiego Namiestnictwa. Ministerstwo opierając się na rosyjskich informacjach twierdzi, że Sławek jest w Krakowie w szkole terrorystycznej wykładowcą na temat obchodzenia się z bombami ekrazytowymi i że wraz z Piłsudskim przygotowuje akcję terrorystyczną na znak protestu przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Namiestnictwo poleciło policji zbadać dlaczego tolerowano pobyt „tego rodzaju podejrzanego indywiduum“²³⁾.

Również władze rosyjskie nie przestały interesować się Sławkiem. Przesyła-

19) Wedle Malinowskiego: Niedoszła akcja, jak wyżej.

17) Akta kanc. Gen. Gub. Warsz. Nr. 104423. Raport pomocnika gen. gub. warsz. dla spraw polic.

18) Akta kanc. Gen. Gub. Warsz. Nr. 104406.

19) Akta kanc. Gen. Gub. Warsz. Nr. 104410/87.

20) Sprawozdanie Zawarżina, jak wyżej.

21) Wł. Pobóg-Malinowski: Akcja bojowa pod Bezdanami.

22) Wanda Kiedrzyńska: Praca wojskowa Z. W. C. w zaborze rosyjskim i w Rosji. „Niepodległość“, z. 18.

23) „Niepodległość“, z. 5.

ją sobie jego rysopisy: Ciemny szatyn, twarz podłużna, smągla, wąsy, blizna, szczupły, chodzi szybko, dużo pali, chodzi w płaszczu narzuconym na ramiona i w ciemnej, szerokiej cyklistówce²⁴⁾. Podejrzewają go o organizowanie w r. 1913 zamachu na cara (wileńska żandarmeria).

Przed samym wybuchem wojny w marcu 1914 r. Sławek został dokooptowany do C. K. R-u P. P. S. i wchodzi w ten sposób w skład ostatniego, przedwojennego C. R. R-u. Jest to już ostatni okres jego pracy w Polskiej Partii Socjalistycznej.

Z wybuchem wojny znajduje się w szeregach I Brygady. Potem jest oficierem Sztabu. Po zajęciu Warszawy kieruje akcją wstrzymania dalszego werbunku do legionów. Dnia 15 lipca 1917 r. Sławek został w Warszawie aresztowany, osadzono go w Cytadeli, a następnie wywieziono do Szczypiornia, a potem do Modlina.

Po przewrocie listopadowym 1918 r. zostaje oficerem dla specjalnych zleceń Naczelnika Państwa i bierze udział w wyprawie wileńskiej. Wycofuje się wraz z Piłsudskim z armii i wraca do życia politycznego. Po przewrocie majowym jego drogi rozchodzą się z drogami P. P. S. Sławek jest najbliższym współpracownikiem marsz. Piłsudskiego. W r. 1928 zostaje wybrany posłem do Sejmu z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i zostaje powołany na prezesa tego klubu. Dnia 29 marca 1930 r. zostaje prezesem Rady Ministrów, i pozostaje na tym stanowisku do dnia 23 sierpnia 1930, kiedy to funkcje te przejął od niego Piłsudski. Wybrany w r. 1930 ponownie do Sejmu, zostaje znów szefem rządu i pełni tę funkcję od 4 grudnia 1931 do 26 maja 1931 r. Wraca następnie do kierownictwa Klubu B. B. W. R. i zajmuje się sprawami związanymi z ułożeniem nowej konstytucji i nowej ordynacji wyborczej. W r. 1935 zostaje poraz trzeci premierem. Przeprowadza wybory do nowego Sejmu całkowicie wedle swojej myśli i rozwiązuje wtedy B. B. W. R.

Ostatni okres jego życia jest okresem zupełnego załamania się jego polityki. Przestaje być premierem. Wbrew jego stanowisku organizuje się nowy obóz rządowy pod nazwą Obozu Zjednoczenia Narodowego. Znaczna część dotychczasowych zwolenników Sławka opuszcza go, a on z niewielką grupą pozostaje w stanowczej opozycji. Ma coraz więcej sposobności, aby przekonać się o szkodliwości zasad monopartyjnych. Usuwany coraz bardziej stanowczo od wpływów politycznych poświęca większość swego czasu pracy w Instytucie Józefa Piłsudskiego dla badania najnowszej historii Polski, którego zostaje prezesem. Jeszcze raz w r. 1938 odgrywać zaczyna ważniejszą rolę polityczną, gdy zostaje wybrany marszałkiem Sejmu. W kilka miesięcy potem jednak Sejm zostaje rozwiązany. W czasie wyborów Sławek zgłasza swą kandydaturę w Warszawie, jest jednak przedmiotem bardzo ostrych ataków i mandatu nie użykuje.

Zmiany polityczne przeżywa bardzo głęboko. Zaczyna dostrzegać, w jakim stopniu sam się do tego przyczynił i nie waha się stwierdzić błędności ordynacji wyborczej, do której uchwalenia walnie się przyczynił. Dnia 2 kwietnia 1939 r. strzałem rewolwerowym odbiera sobie życie.

Takim tragicznym akordem zakończyło się życie tego człowieka. Jego linia polityczna po r. 1926 nie była prosta. Ale w ciągu całego życia wyróżniał się twardym i mocnym charakterem, bezwzględną szczerością i bezinteresownością.

Adam Próchnik.

²⁴⁾ Sprawozdanie Zawarzina, jak wyżej i „W sprawie fantastycznego zamachu na cara”. „Niepodległość”, z. 5.

MODROWSKI PIOTR PAWEŁ, PS. „MAŁY“ I „JAPONCZYK“ (1870 — 1935)

Urodzony w Warszawie z ojca Ludwika i matki Eleonory z Rybałtowiczów. Po ukończeniu szkoły miejskiej oddany został w 1884 r. do praktyki na malarza, którą ukończył w 1888 r.

Brat Piotra, Aleksander Modrowski (ps. „Wiewiórka“) — starszy o 8 lat od niego — był wówczas czynnym członkiem socjalno rewolucyjnej partii „Proletariat“. W mieszkaniu ich bywali liczni członkowie partii i w związku z tym niejednokrotnie wzywano Piotra do wykonywania (pod kontrolą brata jego Aleksandra) drobnych czynności łącznika partyjnego. Pierwszą głęboko zapadłą w duszę młodego chłopca wiadomością było stracenie czterech proletariaczyków w styczniu 1886 r. Piotr postanowił uczcić straconych; z przyjaciелеm udał się nad Wisłę ku wyniosłym stokom Cytadeli warszawskiej. Daleko jednak od miejsca stracenia, bo przy moście kolejowym, brutalnie batem patrolu kozackiego został zmuszony do odwrotu.

W 1889 r. Piotr został wprowadzony do „Proletariatu“.

Przed Piotrem otworzył się nowy świat ofiarnych, twardych ludzi Polski podziemnej. Przyjmując udział w zebraniach zapoznał się z innymi prądami, nurtującymi wówczas polski ruch socjalistyczny, z t. zw. zwolennikami „ekonomizmu“, odrzucającymi walkę polityczną, jak również tak zwanymi „Bolskistami“ (B. Limanowskiego i „Pobudka“ paryska).

W tym czasie partia nie we wszystkich jeszcze fabrykach, warsztatach i biurach posiadała stosunki; należało tam docierać zapomocą wydawnictw partyjnych. Praca to była trudna i niebezpieczna. Modrowski w pracy rozpowszechniania wydawnictw — będąc energiczny, stanowczy i odważny — doszedł z czasem do dużej wprawy, wymykając się z rąk patroli policyjnych lub agentów, jak to miało między innymi miejsce przy fabryce Bormana w 1890 roku. Został zatrzymany i z kolei odbity przez swoją „obstawę“.

W 1890 i 1891 r. ruch socjalistyczny w związku ze świętem 1-go Maja wzrósł na sile, obejmując coraz nowe kręgi zwolenników. Modrowski w tym czasie pracował na terenie Warszawy bardzo intensywnie, gdyż częste szczerby w organizacji przez areszty czynnych członków partii zmuszały pozostałych do tym większego wysiłku. W 1891 r., po święcie 1-go Maja, Modrowski stał się kolejną ofiarą caratu. W nocy w dniu 2-go maja w mieszkaniu własnym, przy ulicy Grzybowskiej 37 został aresztowany. W czasie rewizji część dokumentów kompromitujących zdołano ukryć, część zaś dostała się do rąk żandarmerii. Odwieziony do cyrkułu, przy ul. Krakowskie Przedmieście, po formalnościach odstawiony został do Cytadeli Warszawskiej i osadzony w X-tym Pawilonie.

Cela Nr. 62, duszna i wilgotna miała wiele napisów o dawnych więźniach. Wielkie wrażenie wywarły na Modrowskim nazwiska straconych: Osowskiego i Pietrusińskiego, wycięte na parapecie okna. Modrowski dał się niebawem poznać jako „trudny“ więzień, i za przekraczanie regulaminu dostał się niebawem do ciemnicy na 3 dni o chlebie i wodzie.

Ciemnica w tym czasie w X-tym pawilonie należała do bardzo przykrych form kary, naskutek plag szczurów, nękających więźnia w ciemności i konieczności sypania na gołej podłodze. Modrowski należał do tej kategorii więźniów, która przez łamanie regulaminów więziennych stale pozostawała w za-

targu z władzami więziennymi. To też w ciągu swego dwuletniego pobytu w X-tym Pawilonie, — według zdania przebywającego wówczas w X-tym Pawilonie innego więźnia, Chodaczyńskiego — Modrowski więcej przebywał w ciemnicy niż w celi. Również głódówki, urządzone przez Modrowskiego nie należały do rzeczy rzadkich.

Najwięcej zatargów miał z naczelnikiem X-tego pawilonu Wonsiackim. (Wonsiacki po wybuchu rewolucji w 1905 r., z polecenia P. P. S. został zastrzelony.

Modrowski kolejno przebywał w celach: 62, 65, 78, 58, 4, 31, 32, 35, 22, 29, 30 (w celi Nr. 35 odnalazł wyryte na parapecie nazwiska Bardowskiego i Kurnickiego). Modrowski sąsiadował z siedzącymi wówczas Kazimierzem Pietkiewiczem, studentem Beinem, Adolfem Warszawskim, Olszewskim i Kulikiem. Porozumiewał się stale przy pomocy pukania („język murów“) i w ten sposób dowiadywał się o nowych aresztowaniach i wydarzeniach na wolności.

Sledztwo Modrowskiego prowadzili kolejno oficerowie żandarmerii: Bielanowski, Szlikiewicz, Fursa. Na skutek ukończenia dochodzeń (w drugim roku przebywania w więzieniu) otrzymał prawo przebywania w towarzystwie innych więźniów.

Znamienną cechą Modrowskiego — nawet w więzieniu — był nigdy niesłabnący humor. Dlatego więźniowie z żalem rozstawali się z Modrowskim, gdy ten — najczęściej za jakieś przewinienia — przenoszony był do innych cel.

Bogata biblioteka X-go Pawilonu dostarczała Modrowskiemu możliwości uczenia się. Poza tym Modrowski wykonywał w więzieniu wiele pomysłowych robót z chleba.

Na wiosnę 1893 r. Modrowski zwolniony został pod nadzór policyjny, który ciągnął się przez cztery lata. Stała obserwacja tajnej policji utrudniała mu możliwość pracy w szeregach organizacji skonsolidowanego ruchu socjalistycznego — P. P. S., jednak czasami spełniał drobne czynności.

Gdy w okresie od 1898 r. partia przeszła do akcji urządzania demonstracji politycznych, Modrowski uczestniczył w tych manifestacjach.

W związku z wybuchem rewolucji 1905 r. Modrowski pracował w technice partyjnej — w jednej z najlepiej zorganizowanych — dzielnicy Wolskiej.

W latach reakcji Modrowski ukrywał się przed pościgiem, co mu udawało się, dzięki długoletniemu doświadczeniu życia konspiracyjnego.

W 1910 r. Modrowski napadnięty został przez szpicli, którzy wraz z tajną policją tak silnie go pobili, że zmuszony był poddać się dłuższej kuracji.

W okresie wojny pracował w organizacjach pomocy ofiarom wojny, stale czynny i pełen zainteresowania. Modrowski należał do ludzi bezkompromisowych i takim pozostał do śmierci. Będąc członkiem stowarzyszenia byłych więźniów politycznych otrzymywał na zasadzie dekretu Pana Prezydenta zaopatrzenie jako byłego więźnia politycznego.

Zmarł w roku 1935.

J. D.

ORŁOWSKI JAKÓB

(1871—1932).

Urodzony w Warszawie. Ukończył 3 klasy szkoły powszechnej. Do P. P. S. należał od 1902 roku. W latach 1902—1906 Orłowski jako szwajcar w Gazowni na Woli oddawał Partii wielkie usługi, szczególnie przy odbywaniu w Gazowni

wieców. Mimo surowego zakazu zarządu Gazowni wpuszczania obcych osób na teren fabryki, Orłowski udzielał Partii pomocy, sam zaś stanowił straż ochronną przy bramie na wypadek niespodziewanego najścia wojska lub policji. Narzązał się przy tym na wielkie niebezpieczeństwo w razie wykrycia wieców, łącznie z pobicie przez rozwścieczonych kozaków. Duże usługi oddawał mu w powyższych wypadkach jego syn.

Sama procedura ostrzegania wyglądała w ten sposób, że Orłowski miał swój posterunek przy bramie i tylko w czasie jego dyżurówznaczane były wiece, gdyż kolega jego nie zasługiwał na zaufanie. W wypadkach najścia żandarmów dyżurka jego pozostawała pod strażą, reszta zaś rozbiegała się po fabryce rozrzuconej na dużej przestrzeni. Orłowski wówczas telefonicznie zawiadamiał wiecujących w fabryce tak, by słów nie dosłyszeli pilnujący go żołnierze. Ci najprawdopodobniej nie rozumieli znaczenia, gdyż nigdy mu nie wzbraniali telefonowania. W ten sposób rewizje odbywały się bez wyników.

Wśród częstych rewizji zasługuje na uwagę najście żandarmerii i kozaków na zebranie, które zgromadziło przeszło 100 żołnierzy z pułków garnizonu warszawskiego. W czasie odbywającej się w jednej z hal maszyn konferencji (lato 1906 r.) kozacy i żandarmi konni otoczyli Gazownię. Orłowski natychmiast dał znać o tym zebranym. Tragiczną sytuację uratowali robotnicy, którzy wprowadzili żołnierzy do kanału, poczem otwór zamurowali. Żandarmeria i kozacy po 4-godzinnym plądrowaniu opuścili Gazownię.

Do obowiązków Orłowskiego należało również przechowywanie literatury i broni, a nawet ukrywających się przed policją ludzi, do czego zakamarki Gazowni doskonale się nadawały.

Denuncjacje położyły kres dalszym wiecom. 16 listopada 1906 roku Orłowski wraz 15-letnim synem został osadzony w Cytadeli warszawskiej. Warunki zdrowotne w celi musiały być skandaliczne, gdyż obaj zapadli na płuca i nabawili się artretyzmu. Osłabionego syna Orłowski musiał wynosić na spacer na rękach. Do szpitala zabrany został dopiero na skutek „głodówki“ więźniów. W wyniku sprawy, po 7 miesiącach śledztwa w Cytadeli, zesłani zostali obaj do gub. Wiackiej. Po powrocie do kraju, syn niebawem zmarł na gruźlicę, Orłowski zaś został posłańcem.

Od 1928 r. Orłowski był członkiem Stow. b. Więźniów Politycznych.
Zmarł 3 kwietnia 1932 r.

J. Durko.



TREŚĆ POPRZEDNICH NUMERÓW

Nr. 1. Od Redakcji. — *Adam Próchnik*: Zamach na Skąłona. — *Adam Próchnik*: Pierwszy sąd wojenny. — *L. Śledziński*: Wspomnienia o Tytusie Bobrowskim. — *J. Krzesławski*: Garść uwag o Tytusie Bobrowskim. — *J. D.*: Żywot Józefa Henryka Kłosowicza. — *W. Trzeciński*: Skład centralnych ciał partyjnych P. P. S.

Nr. 2. *Adam Próchnik*: Piąta Szubienica. — *Antoni Zelcer*: Wspomnienia ucieczki z rąk żandarmów w Koszedarach w listopadzie 1895 roku. — *Jan Krzesławski*: Więzienie na ratuszu za rządów Nazarowa. — *Adam Szlęzak*: Ostrowiec — Opatów — Tarłów. — *J. Durko*: W rocznicę krwawej manifestacji. — *Adam Próchnik*: Z dziejów Ochrazy Warszawskiej. — Skrzynka Pocztaowa. *Adam Ryszardzki*: Czego chcą?

Nr. 3. *Adam Próchnik*: Henryk Baron (Smukły). — *Jan Krzesławski*: Przed i po Grzybowie. — *Witold Trzeciński*: Czerwony Lublin w 1905 roku. — *Władysław Rutkiewicz* (Aleksander): Akcja bojowa w Łopusznie. Wsypa prowokatora Lipińskiego. — *Adam Szlęzak*: Wyprawa na poborcę monopolowego.

Nr. 4. *Julja Freyer*: Zamach na kapitana Aleksandra w Grodzisku. — *M. Wajner*: K. Pielkiewicz (Fakir, Olgierd). — *J. Krzesławski*: Wspomnienie o tow. A. Sulkiewcu. — *Adam Puszkiewicz*: Z dziejów walki socjalistycznej niepodległościowej w Grodnie. — *Piotr Kon*: Rządy gen. Kamakowa i sądy wojenne w Łodzi w latach 1907—1909. — *Władysław Rutkiewicz*: Akcja bojowa w Daleszycach. — *Ferdynand Szmidla*: Z moich wspomnień.

Nr. 5. *Adam Próchnik*: Ideologia „Proletariatu”. — *Adam Próchnik*: Działalność wydawnicza „Proletariatu”. — *Jan Krzesławski*: Tragiczne losy robotnika-proletariata (Piotr Dąbrowski). — *Bronisław Stawiński*: Niedoszły zamach na generał-gubernatora Hurkę. — *H. Dulebina*: Z moich wspomnień o Henryku Dulebie. — *H. Truszkowski*: Z dalekiej przeszłości (Wspomnienie o Ludwiku Waryńskim). — *Michał Szulkin*: Pierwsze kółka socjalistyczne na Litwie. — *H. Truszkowski*: Przyczynek do dziejów „Proletariatu”.

Nr. 6. *Adam Próchnik*: Trzeba wyświetlić ciemne karty przeszłości. — *Eugeniusz Ajnenkiel*: Rok 1906 w rejestrze ochrany warszawskiej. — *Zanna Korman*: „Proletariat”. — *Antoni Zelcer*: Tragiczny los Napoleona Zelcera. — *Felicja Landy*: Stanisław Landy na Syberji. — *Stefan Juszczyński* (Wacław): Przyczynek do dziejów „Proletariatu”. — *Piotr Kon*: Sprawa Henryka Millera o zabójstwo rotmistrza żandarmów Żadko Andrejewa. — *Lucjan Krzymowski* (Różowy): Krwawa Środa w Siedlcach. — *Jan Wąsikowski* (Stefan): Krwawa demonstracja w Grodzisku Mazowieckim. — *Mojżesz Kaufman* (Mojsze Mezrycz): W pierwszą rocznicę zgonu Jana.

Nr. 7 — 8. *Zanna Korman*: Proletariat (d. c.). — *Adam Próchnik*: Budowa i odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie. — *Jan Krzesławski*: Wiece Andrzeja Niemcewicza w oświeceniu ochrany. — *Witold Trzeciński*: Czerwona Łódź. — *Piotr Jagodziński*: Skrawek wspomnień. — *Ludwik Śledziński*: Wspomnienia z Łodzi. (1899 — 1901). — *Adam Szlęzak*: Napad na furgon pocztowy w Ostrowcu. — *M. Wajner*: Trzydzieści lat temu.

Nr. 9. *Adam Próchnik*: Budowa i odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie (dok.). — *Dr. Stefan Rudzki*: Lekarze-społecznicy w rewolucji 1905 r. — *Ludwik Śledziński*: Wspomnienia z Łodzi — 1899 — 1901 (dokończenie). — *Wacław Koral*: Lokaut garbarski w 1906 roku. — *Jan Szklarczyk*: Akcja herbaka dnia 28 lipca 1906 r. — *Józef Plebanek*: Wspomnienia byłego bojowca z roku 1907. — *Jan Krzesławski*: Stefan Żeromski podczas rewolucji 1905 r.

Nr. 10. *Eugeniusz Ajnenkiel*: Kronika bojowa P.P.S. Frakcji Rewolucyjnej w roku 1907. — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca. — *Julia Freyer*: Wspomnienia z pobytu w Cytadeli. — *Józef Plebanek*: Wspomnienia byłego bojowca z roku 1907 (dokończenie). — *Jan Krzesławski*: Garść wspomnień o tow. Feliksie Perlu. — *Adam Próchnik*: Uwięzienie Henryka Barona.

Nr. 11. *Adam Próchnik*: U wstępu dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej (sprawa „Wianków”). — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca (ciąg dalszy). — *Aleksander Grzybowski* i *Stanisław Kmiec*: P. P. S. na terenie Samsonowa i okolicy. — *Kazimierz Miklaszewski*: W partii i na katordze. — *Władysław Rutkiewicz*: Bohaterska śmierć Antoniego Solnicy. — *Jan Szklarczyk*: Wspomnienia z akcji bojowej. — *Jan Krzesławski*: Wsypa na Szpitalnej.

Nr. 12 — *Zanna Korman*: Z pierwszego pokolenia walczących (przyczynę do działalności braci Józefa i Kazimierza Pławińskich). — *Michał Ostrowski* („Dziś”): W obronie czerwonego sztandaru. — *Michał Król*: Pierwsze bomby P. P. S. (ze wspomnień o tow. Józefie Kwiatku). — *Jan Krzesławski*: — Zgon jednego z Dzierżbickich (wspomnienie z krwawej niedzieli 29.I 1905). — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca (Ciąg dalszy). — *Henryk Janota* (i inni): Organizacja P. P. S. w Błachowni (pod Częstochową) — *Stefan Res-Rodkiewicz*: Wspomnień kilka o Stanisławie Wernerze (z Radomia). — *Władysław Rutkiewicz*: Wspomnienia z za kraty. — *Kazimierz Mamczar*: Smutne wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej.

Nr. 13. — *Eugeniusz Ajnenkiel*: Życie polityczne Warszawy w roku 1912. — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca (dokończenie). — *Michał Król*: Z moich wspomnień o tow. Herszu Rogowie. — *Józef Kudelski*: Ciężkie przeżycia mieszkańców Brzeska Nowego.

Nr. 14. *Eugeniusz Ajnenkiel*: Życie polityczne Warszawy w r. 1912 (d. c.) — *Zygmunt Pietkiewicz*: Na pierwszej fali (kilka momentów z życia Jana Strożeckiego). — *Jan Krzesławski*: Andrzej Strug w celi Nr. 10 więzienia ratuszowego (wspomnienia z wiosny 1907 roku). — *Ludwik Basiński*: Wspomnienia z żyrardowskiej roboty P. P. S. (lata 1909 — 1910). — *Jan Krzesławski*: Zdrada i skrucha prowokatora Sukiennika. — *Pinchas Kon*: Z zarania polskiego ruchu rewolucyjnego. — Dwie listy prowokatorów, odnalezione w papierach departamentu policji.

Nr. 15. *Jan Krzesławski*: Spoliczkowanie Apuchtina. — *Ewelina Wróblewska*: Ucieczka Mireckiego ze szpitala. — *Bolesław Mierziński*: Wspomnienia z czasów konspiracyjnej działalności w Łodzi i na wsi. *M. Wejner* (Zejdke): Wspomnienia o Brześciu nad Bugiem. — *Władysław Rutkiewicz*: Akcja bojowa w drukarni w Kielcach. — *Jan Chmielecki*: Moja praca w technice bojowej. — *Kazimierz Korupczyński*: Akcja bojowa w Sobkowie. — *Julian Jancewicz*: Rozgromienie bojówki we Włochach. Wykradzenie z Tworek Ostrowskiej (urywek z pamiętnika). — W sprawie autentyczności dwóch list konfidentów. — *A. Kłobukowski*: Jak sąsiadowałem w więzieniu ze Stanisławem Brzozowskim.

Nr. 16. *Adam Próchnik*: Powstanie Państwa Polskiego. — *Tomasz Arciszewski*: Pogotowie Bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej 1917 — 1918. — *W. Kielecki*: Ostatnie sześć miesięcy pod rządami okupantów. — *Bronisław Ziemięcki*: O Rządzie Lubelskim. (Trochę wspomnień). — *Dorota Kluszyńska*: Rada Narodowa obejmuje we władanie Śląsk Cieszyński. — *K. Pużak*: Z pobytu II-ej Brygady w Rosji (Garść wspomnień). — *Jan Durko*: Jak przewoziłem w czasie wojny pieniądze z Charkowa do Warszawy dla celów organizowania Rządu Lubelskiego.

Nr. 17. *Jan Krzesławski*: Spoliczkowanie Apuchtina (część II). — *E. Wróblewska*: Mieszkanie przy ul. Smolnej 21. — *Ludwik Basiński*: Z braku bomby dobry i kamień na Kaznakowa. — *Wł. Rutkiewicz*: Akcja bojowa w Białogoni. — *Maria Szukiewicz-Rudnicka*: Fragmenty mojej pracy partyjnej. — *Józef Kaśmierczak*: 1918 rok w Częstochowie. — *Stanisław Kowalski*: Jak naprawdę odbyło się uprowadzenie Ostrowskiej z Tworek. — *Witold Trzciniński*: Robotnicza kampania ubezpieczeniowa w byłej Kongresówce na rok przed wojną. — Dokumenty: Sprawa Wenera. — Z papierów, pozostałych po Koturnickim (Erazmie Kobylańskim): I. Projekt statutu stow. „Równość”.

Oprócz tego każdy numer zawiera sprawozdania, kronikę organizacyjną oraz jeden arkusz księgi życiorysów działaczy rewolucyjnych.

WYDAWNICTWA

W lokalu Stowarzyszenia byłych Więźniów Politycznych (Senatorska 36, m. 13) nabyć można następujące wydawnictwa Stowarzyszenia:

Aleksander Dębski. Krwawe zajęcie w mleczarni Henneberga. (Biblioteczka „Pod sztandarem rewolucji” — zeszyt 1). Cena 30 gr.

Ludwik Śledziński. Amelia z Szałańskich Piwko (Biblioteczka „Pod sztandarem rewolucji” — zeszyt 2). Cena 30 gr.